

PEGGY MORELAND

Ucieczka

PROLOG

W chwili gdy otworzyła drzwi do mieszkania, wiedziała, że tu był. Natychmiast poczuła ten niepowtarzalny, dość ostry zapach bardzo drogiej wody po goleniu, którą jej były mąż, nie wiadomo skąd biorąc na to pieniądze, kupował z uporem maniaka.

Znieruchomiła, z całej siły zaciskając palce na rączce od walizki. Niemożliwe, żeby się tu zjawił, przekonywała sama siebie, czując narastającą panikę. Przecież już od dawna nie miała klucza, a Reggie - jej przyjaciółka i właścicielka mieszkania, na pewno by go nie wpuściła.

Ze strachu ugięły się pod nią nogi, ale zmusiła się, żeby wejść do środka.

- Roger? - zawołała. - Jesteś tu?

Poczekwała chwilę, nasłuchując, ale tylko tykanie zegara zakłócało panującą w mieszkaniu ciszę.

Jeśli nie ma go teraz, to na pewno był tu wcześniej. Zapach jego wody po goleniu nadal utrzymywał się w powietrzu.

Jak dostał się do środka, zastanawiała się Leighanna. Przecież zmieniłam zamki po wyrzuceniu go z mieszkania ponad rok temu.

Rączka walizki wyślizgnęła się z jej drżących palców. No, tak! Przecież dawała mu swoje klucze miesiąc temu, kiedy zaproponował, że odstawi samochód do naprawy.

Zacisnęła pięści ze złości, kiedy przypomniała sobie tamten incydent. Oczywiście oszukał ją. Zapłacił jakiemuś domorosłemu mechanikowi grosze za uruchomienie auta, resztę pieniędzy zostawiając sobie. I, jak to on, o tym również jej nie poinformował. Wkrótce przekonała się o tym sama, kiedy samochód zepsuł się w centrum Houston w godzinach szczytu.

Teraz była już pewna, że to właśnie wtedy dorobił sobie klucze do jej mieszkania. Ogarnęła ją furia. Jak mogła być tak naiwna? Mogła zaufać każdemu, tylko nie swojemu byłemu mężowi. Czyżby nie nauczyła się niczego w ciągu czterech lat małżeństwa? Roger był mistrzem w kłamaniu. I nie miała najmniejszych nawet wątpliwości, że brakowało mu jakichkolwiek oporów, żeby ją okraść. Przecież robił to już w przeszłości. Raz dwadzieścia, drugi raz sto dolarów zniknęło z jej portmonetki. A po rozwodzie zabrał nawet jej obrączkę ze szkatułki z biżuterią i sprzedał ją, wydając pieniądze na jakieś głupoty. Pieniądze! Pewnie zabrał wszystkie jej oszczędności! Z sercem walącym jak dzwon rzuciła się do kuchni, tam, gdzie chowała zaskórniaki. Zanim zajrzała do schowka, była pewna, że ich już tam nie mam. I nie pomyliła się. Wszystko, co oszczędziła na kupno nowego samochodu, zniknęło.

Łzy pociekły jej po twarzy, gdy z furią cisnęła metalowym pudełkiem o ścianę.

- Niech cię diabli wezmą, Roger! - zawołała z rozpaczą.

Reggie Giles z niedowierzaniem patrzyła na otwarte na oścież drzwi do mieszkania. Weszła do środka, zamykając je za sobą.

- Leighanno? - zawołała, wchodząc do salonu. - Leighanno, gdzie jesteś?

- Tutaj. W swoim pokoju - usłyszała cichy głos.

Zainteresowana wrażeniami z wizyty u Mary Claire w Temptation, Reggie szybko ruszyła w tamtą stronę.

- Czy wiesz, że zostawiłaś otwarte drzwi frontowe? Co się stało? Przecież każdy mógłby wejść!

W drzwiach do pokoju Leighanny znieruchomiała. Na łóżku leżała otwarta walizka, a wokół stos ubrań i butów. Po podłodze walały się wieszaki. Leighanna wyciągała właśnie bieliznę z szuflady komody.

Reggie, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje, westchnęła głęboko.

- Czy ty wyjeżdżasz, czy wróciłaś? - zapytała nieśmiało.

- Wyjeżdżam - padła krótka odpowiedź. Widać było, że Leighanna jest wściekła, ale oczy miała zaczerwienione od płaczu. Przeszła koło Reggie i dorzuciła jeszcze kilka ręczników do już i tak pełnej walizki.

- Dokąd?

- Wyprowadzam się.

Reggie spojrzała na nią z przerażeniem. Leighanna była dla niej jak najbliższa krewna. Straciła już Mary Claire i jej dzieci. Przeprowadzili się do Temptation. Nie mogła znieść myśli, że straci także Leighannę.

- Zaczekaj - zawołała chwytając ją za ramię, gdy Leighanna kolejny raz ruszyła w stronę szafy. - Powiedz mi chociaż, dlaczego?

- Roger! - padła zwięzła odpowiedź i Leighanna wrzuciła ostatnią już partię rzeczy do walizki, zamykając nogą szufladę komody.

Reggie patrzyła na nią w osłupieniu. Nigdy wcześniej nie widziała jej w takim stanie. Miła i łagodna, zawsze panowała nad sobą. Szczera i otwarta, starała się dużo z siebie dawać innym, nawet takiej szumowinie jak jej były mąż, Roger.

Bo taki właśnie był, pomyślała ze złością Reggie. Leighanna mogła być zaślepiona, ale ona nie. Cztery lata temu wynajęła mieszkanie Rogerowi, kiedy pobrali się z Leighanną, i wyrzuciłaby go po otrzymaniu pierwszego czeku bez pokrycia, gdyby nie było jej szkoda jego biednej żony.

Wspierała Leighannę w czasie rozwodu, próbowała nawet otworzyć jej oczy na bezczelność Rogera, kiedy od czasu do czasu wpadał do nich już jako rozwodnik, próbując pożyczyć pieniądze. A Leighanna była zbyt ufna oraz naiwna i nie zdawała sobie sprawy, jakim ten człowiek jest naciągaczem, aż było za późno.

To, że był powodem tak okropnego nastroju jej przyjaciółki, wcale Reggie nie zdziwiło. Martwiło ją natomiast, co takiego zrobił Roger, że Leighanna była aż w takiej furii.

- A co on ma wspólnego z twoim wyjazdem? - zapytała.

- Pewnie wydaje się, że to wystarczy, iż zrujnował mi życie i że muszę spłacać zaciągnięte przez niego kredyty, prawda? - warknęła. - Ale nie... Nie Roger! Jest jak ten króliczek z reklamy baterii. Nigdy nie przestaje. Nigdy!

Reggie przysiadła na skraju łóżka.

- Co zrobił tym razem? - zapytała zrezygnowana.

- Przyszedł do mieszkania pod moją nieobecność, kiedy byłam u Mary Claire, i ukradł ze schowka wszystkie moje oszczędności - wyrzuciła z siebie jednym tchem Leighanna.

- Co zrobił? - zawołała Reggie, nie wierząc własnym uszom.

- Ukradł pieniądze, które odkładałam na kupno nowego samochodu.

- Tym razem nie można tego tak zostawić. Wezwijmy policję. Oskarżymy go o włamanie i kradzież. Kiedy go złapią, pewnie będzie musiał trochę odsiedzieć. Tylko nie lituj się nad nim tym razem - powiedziała Reggie stanowczo.

- Zapomnijmy o tym, Reggie. Policja nic tu nie może zrobić.

- Ale dlaczego?

- Bo on się nie włamał. Otworzył drzwi kluczem.

- Kluczem?! - krzyknęła Reggie. - Na litość boską, czyżbyś mu dała klucze?!

- Nie, nie dałam. Musiał je dorobić, kiedy wziął mój samochód do naprawy.

- Chyba teraz sobie żartujesz? Do jakiej naprawy? Przecież wyłudził wtedy od ciebie kolejne pieniądze. Do licha! Leighanno! Czy ty się już nigdy niczego nie nauczysz? Przecież temu człowiekowi nie można ufać!

- Wiem o tym. Wiem. Ale Roger twierdził, że zna kogoś, kto mi to zrobi taniej, i że chce mi się w ten sposób zrewanżować za wszystko.

Oczy Reggie zrobiły się okrągłe ze zdumienia. To niezwykle podobne do Leighanny, żeby dać się nabrać na coś takiego.

- Przecież możemy go oskarżyć o kradzież - zauważyła.

Leighanna spojrzała na nią z politowaniem.

- I myślisz, że mi uwierzą? Przecież nie mogę w żaden sposób udowodnić, że Roger cokolwiek mi ukradł. Zapomnij o tym, Reggie. Mogę zrobić tylko jedno. Wynieść się stąd.

Reggie zerwała się na równe nogi.

- I co w ten sposób osiągniesz?!

- Będę daleko od niego. Gdzieś, gdzie nigdy nie będzie mnie szukał, bo na to nie wpadnie.
- To znaczy gdzie?
- W Temptation. Przeprowadzam się do Mary Claire i dzieciaków.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hank kątem oka zauważył jakiś ruch i popatrzył w stronę drzwi. Jakaś kobieta stała przy oknie i poprzez brudną szybę usiłowała dojrzeć, co się dzieje w środku.

Zaklął cicho. Miał szczerze dość ludzi zagląających tutaj o każdej porze dnia. Napis na drzwiach był jednoznaczny: „Nieczynne”. Miał wrażenie, że jego treść zupełnie nie docierała do turystów przewijających się przez Temptation. A wszystko to z winy Cody'ego, pomyślał. Cody był jego przyjacielem i szeryfem w miasteczku. Gdyby nie wymyślił sobie apelu do kobiet, aby ratować to miejsce od zagłady, na pewno większość ciekawskich nie pojawiłaby się tutaj.

Spojrzał na stojącą przed budynkiem kobietę o jasnych, sięgających ramion włosach.

Jaka drobniutka, pomyślał. Wyszedł zza kontuaru, by się jej bliżej przyjrzeć. Była wyjątkowo delikatna. Miała wąskie ramiona i smukłe ręce. Zbyt szczupła. Prawdę mówiąc, Hank wolał nieco pulchniejsze kobiety.

Ich oczy spotkały się. Nieznajoma uśmiechnęła się do niego radośnie.

Ależ miała piękny uśmiech! I najpiękniejsze zęby pod słońcem.

Podczas gdy ją obserwował, studiowała uważnie ogłoszenie, które zamieścił w oknie trzy dni temu.

- Do licha! - jęknął Hank cicho, czując, że ta kobieta będzie chciała dostać pracę kelnerki.

Ale wiedział również, że to po prostu strata czasu, bo nie poradzi sobie. Praca, którą proponował, była naprawdę męcząca, trwała do późna w nocy, a klienci nie zawsze byli grzeczni.

Taka kobieta jak ona wytrzymałaby w tej robocie nie dłużej niż jeden dzień. Przeklinając pod nosem, otworzył drzwi.

- Czy mogę pani jakoś pomóc? - zapytał uprzejmie.

Leighanna aż cofnęła się, widząc go przed sobą. Był bardzo wysoki, wspaniale zbudowany, przystojny, ale jego twarz miała ponury wyraz.

- Mam nadzieję, że tak - odpowiedziała, nerwowo oblizując wargi. Zanim zdążył się odezwać, wyciągnęła do niego rękę.

- Nazywam się Leighanna Farrow - przedstawiła się szybko.

- Czy jest pan może właścicielem tego baru?

- Tak. Hank Braden.

Miała rękę delikatną jak jedwab i był to dla niego jeszcze jeden dowód na to, że zupełnie nie nadaje się na kelnerkę.

Zmusiła się do uśmiechu, ale wyraźnie widział w jej oczach strach. Jego nieznośni klienci zjedliby ją żywcem.

- Chciałabym dostać tę pracę kelnerki - powiedziała grzecznie.

- Przykro mi, ale nie chodziło mi o kogoś takiego.

- Ale... - usiłowała protestować.

- Droga pani, to jest bar, a nie kawiarnia. Pani nie przetrwa w takim miejscu nawet pięciu minut.

- A skąd pan o tym wie? - zapytała, unosząc wysoko głowę.

Hank westchnął i zaczął ją oglądać od stóp do głów. Wyglądała jak kelnerka z kawiarni w czterogwiazdkowym hotelu. Taka grzeczna i słodka. Właściwie to miał ochotę zaproponować

jej zupełnie coś innego niż pracę, ale zrezygnował z tego, wiedząc, jak taka panienka z dobrego domu zareaguje na jego propozycję.

„Panienka z dobrego domu” było właściwym określeniem, sądząc po sposobie ubierania się i manierach tej osoby. Jednego Hank był pewien: pani Farrow zupełnie nie pasowała do jego baru.

- Proszę mi wierzyć. Wiem, co mówię - powiedział, uśmiechając się ironicznie. Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę kontuaru.

Leighanna patrzyła za nim, czując, że ostatnia szansa na pracę wymyka jej się z rąk. Przeszła już Temptation wzdłuż i wszerz, poszukując wszędzie zatrudnienia, ale nie znalazła nic innego poza pracą kelnerki w tym barze. Zdeterminowana, gdyż była w sytuacji bez wyjścia, ruszyła za Hankiem, stukając obcasami.

- Panie Braden...

Hank odwrócił się gwałtownie. Ta kobieta była natrętna jak mucha.

- Nazywam się Hank - warknął. - I już powiedziałem: nie.

Jeśli nie jego zdecydowana postawa, to wzrok, którym ją zmierzył, powinien zmusić Leighannę do odwrotu, ale tak się nie stało. Leighanna była aż do tego stopnia zdesperowana. Wierzyście naciskali na nią. Musiała znaleźć jakąś pracę.

- A więc, Hank - powiedziała, starając się ukryć drżenie warg - ja naprawdę potrzebuję tej pracy!

Hank westchnął głośno i skrzyżował ręce na piersiach.

- Czy byłaś już kiedyś kelnerką? - zapytał.

- Nie, nigdy - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- To dlaczego uważasz, że nadajesz się do tej pracy?

- Pracowałam w sklepie z odzieżą w Houston, zanim się tu przeprowadziłam. Poza tym szybko się uczę - dodała.
- A co najważniejsze, chętnie wykonam wszystko, co mi zlecisz.

Skrzywił się.

- Nawet nie wiesz, jakie tu są wymagania.

- Nie - przyznała mu rację. - Nie wiem, ale mam nadzieję, że może mnie oświecisz.

Uważał, że najprostszą metodą pozbycia się tej kobiety będzie mały wykład na temat obowiązków kelnerki. Zestawił krzesło ze stolika na podłogę, oparł na nim nogę i spojrzał groźnie na Leighannę.

- Dawniej sam prowadziłem tę knajpę, ale odkąd pełno obcych zaczęło tu przyjeżdżać na skutek reklamowania naszego miasteczka w mediach, interes zaczął się błyskawicznie rozwijać i potrzebuję pomocy. Bar i grilla obsługuję sam, a ty musiałabyś przyjmować zamówienia i realizować je. A to oznacza dźwiganie ciężkich tac załadowanych piwem i jedzeniem. Poza tym do ciebie należałoby mycie stolików, zmywanie naczyń, no i oczywiście sprzątanie toalet i szorowanie podłogi w lokalu po jego zamknięciu.

Przerwał, oczekując jakiejś reakcji ze strony Leighanny, ale zupełnie nie wydawała się przerażona tym, co usłyszała. Postanowił więc wstrząsnąć nią trochę.

- Mężczyzn jest w okolicach Temptation dużo więcej niż kobiet i są oni naprawdę bardzo bezpośredni. Większość czasu spędzają na farmach i ranczach, a do miasteczka przyjeżdżają na ogół w piątki i soboty wieczorem, aby się odprężyć i zabawić. Takiej kobiecie jak ty trudno będzie się od nich opędzić. Ale oczekuję, że będzie cię interesować wyłącznie praca, a nie

oni... w każdym razie w godzinach otwarcia restauracji - powiedział i mrugnął do niej porozumiewawczo.

Chociaż Leighanna trochę pobladła i zacisnęła zęby, nie odwróciła się na pięcie i nie uciekła, tak jak się Hank tego spodziewał.

Zaczął się zastanawiać, jak by się jej pozbyć.

- Cóż więcej mogę ci powiedzieć. Kiedy moi klienci sobie wypiją, robią się nerwowi. Jeśli wybuchnie bójka, musisz interweniować. - Oczy Leighanny rozszerzyły się ze zdumienia, więc Hank zaczął mieć nadzieję, że znalazł właściwy sposób, aby ją zniechęcić.

- Oczywiście, jeśli wypiją za dużo, zdarza im się haftować, a do twoich obowiązków należy sprzątnięcie tego wszystkiego.

Widząc przerażenie na jej twarzy, ucieszył się, że przedstawił jej najczarniejszy z możliwych scenariusz i że Leighanna zrezygnuje z pracy.

- No i co? Nadal jesteś zainteresowana? - zapytał.

- Ile będę zarabiać? - odpowiedziała pytaniem, nerwowo przełykając ślinę.

- Pensja będzie niska, ale możesz zatrzymać wszystkie napitki - dodał pewny, że ma ją z głowy, więc omal nie siadł z wrażenia, gdy usłyszał jej kolejne pytanie.

- Kiedy zacznę?

- Znalazłam pracę - zawołała radośnie Leighanna, wpadając do domu.

Mary Claire odwróciła się znad zlewu.

- Naprawdę? - zapytała zdziwiona. Ucieszyła się bardzo, że jej przyjaciółce się poszczęściło. Szybko chwyciła ściereczkę

kuchenną i wytarła ręce. - To cudownie - zawołała, obejmując Leighannę. - Gdzie?

- W jedynym barze w tym mieście.

Uśmiech zniknął z twarzy Mary Claire tak szybko, jak się na niej pojawił.

- W barze? W tej obskurnej norze na skraju miasta?

Leighanna starała się nadal utrzymać radosny uśmiech na twarzy.

- Tak. Zaczynam dziś o piątej. - Ignorując zupełnie reakcję przyjaciółki, ruszyła w stronę lodówki. - Czy jest coś zimnego do picia? Klimatyzacja w moim samochodzie ciągle szwankuje, a na dworze jest chyba ponad czterdzieści stopni.

- Oczywiście. Zrobiłam lemoniadę dla dzieci. Leighanno? Czy jesteś pewna, że chcesz tam pracować? W takim miejscu? - nerwowo zapytała Mary Claire.

- W jakim miejscu? - z niewinną miną odezwała się Leighanna, chociaż dobrze wiedziała, co jej przyjaciółka ma na myśli.

Ten bar to faktycznie dość obskurne miejsce, ale praca to praca. To i tak cud, że w ogóle znalazła jakąkolwiek pracę w takiej dziurze.

Mary Claire wyjęła dwie szklanki z kredensu.

- No cóż. Nigdy nie byłam w tym barze, ale słyszałam, że to dość ponure miejsce. Pani Martin ze sklepu mówiła mi, że szeryf musi tam regularnie interweniować w czasie bijatyk w każdą sobotę.

Leighanna w duchu przeklęła Hanka Bradena. Owszem, powiedział jej o bójkach, ale nawet słowem nie wspomniał o szeryfie, który bywał rozjemcą. Twierdził, że będzie to należało do jej obowiązków. Zaczęła się zastanawiać, ile razy jeszcze skłamał.

Westchnawszy, napełniła szklanki. Właściwie nie było to istotne, czy kłamał, czy nie. Zbyt potrzebowała tych pieniędzy, żeby wybrzydząć.

- To jedyna praca, jaką udało mi się znaleźć - powiedziała do przyjaciółki i podsunęła jej szklankę z lemoniadą.

- Jeśli tak bardzo potrzebujesz pieniędzy, pożyczę ci trochę, dopóki nie znajdziesz czegoś innego.

- Nie, dziękuję. I tak mam u ciebie spanie i wyżywienie. Nie chcę twoich pieniędzy.

- Ależ Leighanno!

Leighanna uściśnęła rękę przyjaciółki. Była jej bardzo wdzięczna, ale wiedziała, że musi poradzić sobie sama.

Kiedy wyjeżdżała z Houston, była to po prostu ucieczka. Miała nadzieję, że wyrwie się spod władzy swego byłego męża. Niemniej jednak zdawała sobie sprawę, że odległość między nimi nie rozwiąże jej problemów. Była strasznie naiwna i wcześniej pozwoliła, by Roger traktował ją w okropny sposób, w zamian za odrobinę uczucia, które jej od czasu do czasu okazywał. Ale już nigdy więcej nie pozwoli się skrzywdzić! Była zdecydowana zmienić swoje postępowanie. Zrobiła już duży krok naprzód, nalegając na Hanka Bradena w sprawie pracy. I chociaż sama myśl o współpracy z kimś tak ponurym przerażała ją, postanowiła stawić mu czoło, polegając tylko na sobie i licząc na swoje umiejętności.

- Nie, Mary Claire - powtórzyła. - Nie wezmę od ciebie pieniędzy, ale dziękuję ci bardzo za propozycję.

Kiedy Leighanna zjawiła się o piątej, Hank stał już za barem, układając butelki z piwem w lodówce. Włosy miał mokre, zaczesane na bok i był świeżo ogolony.

- Spóźniłaś się - warknął.

Leighanna spojrzała na zegarek.

- Przecież nie ma jeszcze piątej - powiedziała.

Hank wskazał głową na zegar nad barem. Tak jak i pozostałe rzeczy stanowiące wystrój lokalu, został dostarczony przez dystrybutora piwa. Światelka poniżej cyferblatu zapalały się i gasły, reklamując piwo marki Coors.

Wskazówki zegara pokazywały trzy minuty po piątej.

Leighanna była pewna, że jej zegarek nie późni się ani o sekundę, bo nastawiała go według radia dziś rano, ale czuła, że nie ma sensu dyskutować z Hankiem na ten temat.

Szybko położyła torebkę na półce za barem.

- Przepraszam, to się więcej nie powtórzy.

- Mam nadzieję.

Chociaż miała nieprzepartą ochotę powiedzieć temu facetowi, co sądzi o tej cudownej pracy, ugryzła się w język i zawiązała ściereczkę wokół bioder.

- Co mam robić? - zapytała.

Hank wskazał głową salę.

- Zdejmij krzesła i ustaw je przy stołach, sprawdź, czy wszędzie są solniczki i młynki do pieprzu. Upewnij się też, czy są pełne. Potem zajmij się sałata, pokrój pomidory i ogórki i ustaw je w miskach koło grilla.

Na pewno było jeszcze więcej rzeczy do zrobienia, niż to, co powiedział, więc się lekko zdziwiła.

- I to wszystko?

- Skądże. Ale ja wiem, jakie jesteście, wy, blondynki. Nie chcę po prostu przeciążać ci umysłu szczegółami, bo i tak wszystkiego nie zapamiętasz.

Wiedziała, że Hank robi to specjalnie, by wyprowadzić ją

z równowagi i wyrzucić z pracy, nim jeszcze ją zaczęła, więc postanowiła nie dać się sprowokować. Ale na jej policzki wystąpił rumieniec gniewu. Ruszyła przez salę, zdejmując krzesła i ustawiając je na właściwe miejsca. Hank nadal zajmował się alkoholem, ale spod oka śledził każdy jej ruch.

- Co za głupia baba - mruczał pod nosem. - Czy ona przypadkiem nie wie, że jedwab nie nadaje się do takiego miejsca jak to? Jej naprawdę eleganckie rzeczy wyglądają tu wręcz śmiesznie. A na dodatek te buty! Same paseczki i wysokie obcasy. Po dwóch, trzech godzinach poczuje się wykończona i nie będzie mogła się ruszyć.

Kiedy tak ją obserwował, zaczepiła jednym z rękawów o oparcie krzesła. Z krzykiem przerażenia upuściła je i zaczęła oglądać rękaw bluzki. Z ust wydarł się jej jęk rozpacz.

Hank był wściekły. Nie powinno mi być jej żal, pomyślał. Przecież musi wiedzieć, że nie wkłada się takich drogich rzeczy, gdy się jest kelnerką.

- Uważaj na meble - warknął. - Jak zniszczysz, będziesz musiała zapłacić.

Odwróciła głowę, nie chcąc mu pokazać, jak bardzo się tym wszystkim przejęła. Widział wściekłość i rozczarowanie w jej oczach, ale udał, że niczego nie zauważa. Przecież próbował jej powiedzieć, że nie nadaje się do tej pracy, ale nie chciała go słuchać. Więc musi się sama o tym przekonać. Machnął ręką w kierunku stołów.

- Ruszaj się. Trzeba pouzupełniać braki.

Leighanna postanowiła nie myśleć o zniszczonym rękawie i znowu zaczęła zestawiać krzesła. Wsuwała je pod stoły z dużo większą energią, niż powinna. Kiedy zebrała wszystkie solniczki, była już trochę spokojniejsza. Chciała podnieść tacę, gdy

zdała sobie sprawę, że jest ona zbyt ciężka i przeładowana. Rzuciła okiem w stronę baru i zobaczyła, że Hank ją obserwuje. Była pewna, że jest to rodzaj testu i jej nowy szef tylko czeka na jej błąd. Zaciśnęła zęby i uniosła tacę, opierając ją o klatkę piersiową.

- Lepiej uważaj, żeby nie spłaszczyć sobie biustu, bo i tak masz zbyt mały.

Leighanna z trudem doniosła tacę. Ze złości trzęsły się jej ręce.

- To nie twój interes - warknęła z wściekłością.

- Pewnie, że nie. Ale mam przecież oczy - uśmiechnął się złośliwie.

- Masz. Ale nie musisz się na mnie gapić - stwierdziła i weszła za bar. Nie chcąc mieć do czynienia z ironicznymi uwagami swego nowego szefa, zaczęła szukać pod ladą dużych pojemników z solą i pieprzem, a kiedy je znalazła, zajęła się pracą.

Hank stwierdził, że wygląda nieźle i że będzie sobie radzić, ale chciał ją jeszcze trochę wypróbować. Stanął tuż za nią, tak, aby jej nie dotykać, ale żeby czuła na sobie jego oddech. Usłyszał, jak ciężko westchnęła, ale nie przerwała pracy.

- Nie masz się czym przejmować. Niektórzy mężczyźni lubią kobiety z małym biustem. Ale ja do nich nie należę.

- Dzięki ci Boże choć za to - wymruczała pod nosem.

Udając, że jej nie usłyszał, kontynuował:

- Ale niektórzy faceci, którzy tu przychodzą, nie są tak wybredni jak ja. I chyba dobrze by było, żebyś zapięła bluzkę aż po samą szyję, bo pomyśla, że ich kokietujesz... Chyba że ci właśnie o to chodzi.

Leighanna spojrzała w dół i z przerażeniem stwierdziła, że

taca, którą z takim wysiłkiem niosła, spowodowała, iż guziki wysunęły się z dziurek, odsłaniając jej piersi okryte koronką stanika, co oczywiście nie umknęło bystrym oczom Hanka.

Błyskawicznie doprowadziła się do porządku.

- Dziękuję - wymamrotała zakłopotana, nie patrząc szefowi w oczy.

- Drobiazg - odpowiedział, zakręcając solniczkę.

Leighanna była pewna, że Hank robi to celowo, żeby ją zdenerwować. Gdziekolwiek się ruszyła, miała go za sobą.

- Nie masz nic do roboty? - zapytała ze złością, krojąc pomidora.

- A co? Przeszkadzam ci? - Znowu zetknęli się barkami.

- Tak - odpowiedziała z furją, wbijając mu łokieć w bok.

- A co ja takiego robię?

- Ty... po prostu... - zaczęła się jąkać.

- No, co ja...?

Odwróciła się, by na niego spojrzeć. I to był błąd. Oczy Hanka pełne były politowania i rozbawienia, a na ustach gościł złośliwy uśmiezek, który był tam zresztą od chwili, gdy ją zobaczył.

Z wściekłością chwyciła cebulę.

- Po prostu płaczesz mi się pod nogami - stwierdziła, zabierając się do krojenia.

Natychmiast zaczęły ją szczypać oczy.

- Naprawdę? - zapytał z niewinną miną. - Nie miałem takiego zamiaru. Chcę się tylko upewnić, że wiesz, co robisz.

Zapach cebuli był tak ostry, że drażnił nos Leighanny, a jej oczy napełniły się łzami. Bliskość Hanka powodowała również, że czuła się jak na rozżarzonych węglach.

- Wiem, co robię. Nawet idiota jest w stanie pokroić warzy-

wa - odpowiedziała, pociągając nosem i podniosła dłoń, aby wytrzeć łzy ciekące jej z oczu.

W tym momencie Hank schwycił ją za rękę.

Spojrzała na niego z przerażeniem.

- Nie robiłbym tego na twoim miejscu - ostrzegł ją. - Jeśli sok z cebuli dostanie się do oczu, będzie jeszcze gorzej.

Chwycił ręcznik i delikatnie wytarł nim jej twarz.

Leighanna zupełnie nie mogła go rozszyfrować. Przecież dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie chce jej w swoim barze, a teraz okazał jej tyle delikatności.

- Lepiej? - zapytał, pochylając się nad nią.

Do tej pory Leighanna celowo unikała jego wzroku, ale tym razem nie udało jej się. Hank miał ciemnobrązowe, prawie czarne oczy, szlachetne rysy, kwadratową szczękę, a kości policzkowe jakby wyrzeźbione. Włosy, gęste i jedwabiste, aż prosiły się o pieśczołę kobiecej ręki. Hank był świadom swojego wyglądu, co widać było w jego uśmiechu i spojrzeniu. Ale Leighanna znała już jednego mężczyznę, którego wygląd zrobił na niej olbrzymie wrażenie... i nadal płaciła za to dość wysoką cenę. Była zdecydowana nie dać się oczarować po raz drugi.

- Tak, dziękuję - odpowiedziała sucho.

- To dobrze. Lubię, jak moi pracownicy są zadowoleni - stwierdził Hank z uśmiechem.

- A ja ci uwierzę - mruknęła do siebie pod nosem.

Hank obserwował Leighannę zza baru i coraz częściej miał wrażenie, że pomylił się chyba w ocenie jej możliwości. Przepychała się między stolikami z tacą w dłoniach, uśmiechając się przez cały czas do klientów. Robiła wszystko. Roznosiła piwo i jedzenie, wycierała stoły, zmywała naczynia.

Rozzłościł się, gdy zauważył, że stary Jack Barlow objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Zręcznie wywinęła się z jego objęć i uśmiechając się słodko, żeby go nie obrazić, ruszyła w stronę baru. Postawiła pustą tacę na kontuarze i przystanąła, ocierając pot z czoła.

Nie pamiętała, kiedy zdążyła podwinąć rękawy bluzki do łokcia, odsłaniając szczupłe ręce i nadgarstki. Miała długie i delikatne palce, a jej paznokcie o kształcie migdałów były dokładnie tego samego koloru co bluzka, na której widniała dość duża plama z keczupu.

- Dwa piwa i whisky - powiedziała, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć szafę grającą.

Hank od razu zauważył, że jest wyczerpana. Podstawił dwa oszronione kufle pod kurek od beczki.

- Zmęczona? - zapytał od niechcienia.

Leighanna natychmiast wyprostowała się, nie chcąc przyznać się do tego, jak się czuje.

- Nie. Tu jest po prostu strasznie gorąco.

- Masz rację. - Pokiwał głową, stawiając na tacy dwa pełne kufle i wyciągając spod lady butelkę Jacka Danielsa. - Możesz chwilę odpocząć. Zajmę się wszystkim sam przez kilka minut.

Słowo „odpoczynek” zabrzmiało cudownie. Była przecież na nogach od sześciu godzin, ale potrząsnęła przecząco głową. Postanowiła nie pozwolić Hankowi zwątpić w jej możliwości wykonywania tej pracy.

- Dziękuję, ale nie skorzystam. - Spojrzała na zegar wiszący nad barem. - Przecież zamykamy za niecałą godzinę. Wtedy sobie odpocznę.

- To twoja decyzja, ale pamiętaj, że po wyjściu klientów jest jeszcze masa roboty do wykonania.

Leighanna stłumiła jęk rozpacz, kiedy przypomniała sobie o toaletach do czyszczenia, podłodze do szorowania i innych podobnych przyjemnościach.

- Nie martw się. Poradzę sobie - zmusiła się do uśmiechu.
- Hej, Hank! - zawołał jakiś facet z rogu sali.
- O co chodzi?
- Czy ta mała z Marble Falls znowu się tu pojawi? Była naprawdę niezła.

Iskierki rozbawienia rozbłysły w oczach Hanka.

- Chodzi ci o Betty Jo? - zapytał, starając się nakreślić kształty panienki rękoma.

- Pewnie, że o nią - roześmiał się w odpowiedzi klient.
- Nie widziałem jej ostatnio, ale wróci tu na pewno. One zawsze wracają.

Leighanna chwyciła tacę i ruszyła, by roznieść zamówione drinki.

- Mężczyźni! - wymruczała z politowaniem.

Leighanna z rozmachem wrzuciła szczotkę do wiadra. Łożkiem odsunęła włosy z twarzy. Ależ była zmęczona! Jej stopy wydawały się być co najmniej podwójnych rozmiarów, mięśnie łydek bolały przy każdym, najmniejszym nawet ruchu, a przecież musiała jeszcze umyć podłogę.

Ledwo żywa, chwyciła rączkę wiadra pełnego wody i weszła do baru. Hank stał przy kasie i przez cały czas coś liczył. Spojrzał na nią przelotnie i wrócił do rachunków.

Na zegarze była dwunasta czterdzieści pięć.

Leighanna z trudem zabrała się do mycia podłogi. Była wściekła na Hanka, który przez ostatnie pół godziny nie zhańbił się żadną pracą fizyczną. Szorowała z zapamiętaniem brudne

deski, a ból w krzyżu był coraz większy, więc z trudem hamowała łązy.

Kiedy skończyła, była pierwsza piętnaście. Pracowała dopiero od ośmiu godzin, a miała wrażenie, jakby to było co najmniej osiemnaście. Odniosła wiadro do kuchni. Wypłukała szmaty i zdjęła ściereczkę z bioder. Sięgnęła po torebkę.

- Idę do domu - stwierdziła.

- Czy mogłabyś oddać mi przysługę? - usłyszała w odpowiedzi pytanie.

- Słucham? - zapytała z niedowierzaniem.

Hank nerwowo podrapał się po głowie.

- Nie zgadzają mi się rachunki. Mogłabyś sprawdzić, gdzie się pomyliłem? Nie zajmie ci to zbyt dużo czasu.

W pierwszej chwili chciała mu powiedzieć, że swoje już zrobiła, ale postanowiła mu udowodnić, że nadaje się do czegoś więcej niż szorowanie podłogi. Odłożyła torebkę, usiadła przy kasie i wzięła do ręki garść banknotów. Szybko rozdzieliła je na cztery kupki; jedno-, pięcio-, dziesięcio- i dwudziestodolarowe. Potem zaczęła je liczyć, zapisując każdą kwotę na kartce.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Hank stoi tuż za nią i przygląda się jej, jak pracuje.

- Co robisz? - zapytała ze złością.

- Przyglądam ci się.

- To przestań!

- Dlaczego? Czy to cię denerwuje?

- Tak - odpowiedziała krótko i wróciła do rachunków.

- Ładnie pachniesz - stwierdził, przysuwając twarz do jej szyi.

Postanowiła go zignorować, ale czuła gorąco w całym ciele.

- Jakich perfum używasz?

Z furią rzuciła pieniądze na ladę.

- Chcesz, żebym ci pomogła?
- Chcę, żebyś mnie pocałowała.

Zerwała się na równe nogi.

- Pocałowała? - powtórzyła.

- Tak. Po prostu dotknęła swoimi wargami moich warg, jeśli nie wiesz, o co chodzi.

Leighanna z wściekłością chwyciła torebkę i wymierzyła palec wskazujący w pierś Hanka.

- Wyjaśnijmy sobie jedno, raz i na zawsze. Mam tu pracować jako kelnerka, a nie spełniać twoje kretyńskie zachcianki!

Hank zagwizdał przez zęby.

- Jesteś naprawdę śliczna, kiedy się złościś! - Palcem uniósł jej brodę do góry. - Wiesz, skarbie, musimy sobie wyjaśnić jedną rzecz. To, że będziemy się całować, nie ma nic wspólnego z twoją pracą u mnie. To jest po prostu nieuniknione. Ja to wiem. I pamiętaj, że jestem bardzo cierpliwy. Poczekam.

Hank przekręcił klucz w drzwiach wejściowych. Stał i patrzył, jak Leighanna idzie w kierunku jedyne na parkingu samochodu. Nie potrafił wykrzesać z siebie zadowolenia, chociaż osiągnął to, co chciał. Była w opłakanym stanie.

Powinien czuć się winny, że tak bardzo ją eksploatował... ale przecież sama tego chciała. Chciała tej pracy, tłumaczył sobie, więc teraz wie, jak to wygląda. Przecież od początku mówił jej, że nie nadaje się na kelnerkę w takim miejscu, jak „Ślepy Zaułek”.

Z przyjemnością patrzył na jej ruchy. Mimo że była bardzo zmęczona, umiała się pięknie poruszać. Westchnął. Nie chciał się zaangażować. Nie rozumiał, dlaczego zaczął ją podrywać.

Chyba po prostu taki już był. Lubił kobiety. Lubił z nimi przebywać, czuć ich zapach, dotyk. Lubił z nimi flirtować. Fakt, że Leighanna nie wydawała się nim zainteresowana, tylko zwiększała wyzwania. A oprócz kobiet najbardziej na świecie lubił wyzwania.

Obserwował ją z jeszcze większą uwagą. Otworzyła drzwi do samochodu. Mimo ciemności widział, że był to stary, rozpadający się grat, który z dużym trudem zapalił. Długo już nie da się nim pojeździć, pomyślał.

Ale co kobieta z jej klasą robi w takim samochodzie? A co ciekawsze, co taka kobieta robi w Temptation?

Chyba nigdy się tego nie dowiem, pomyślał. Przecież ona już nigdy nie przyjdzie do jego baru. Nie po tym, jak tak w nią orał dzisiaj wieczora.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Przysięgam ci, że on uważa siebie za dar niebios dla nas, kobiet!

Mary Claire roześmiała się, wlewając gorącą wodę do miski, w której Leighanna moczyła obolałe nogi.

- Z tego, co o nim słyszałam, chyba naprawdę jest.

Leighanna wsypała łyżkę soli do wody i z uwagą spojrzała na przyjaciółkę.

- A co o nim słyszałaś?

Mary Claire usiadła na ganku obok Leighanny i zaczęła łąskać groszek.

- Nic szczególnego, ale mówili, że ma osobliwy stosunek do kobiet.

- Może stroił sobie ze mnie żarty? - Leighanna poruszyła palcami u nóg. Zaciśnęła zęby z bólu.

Mary Claire delikatnie pogłaskała ją po ramieniu.

- Przesną tak boleć, kiedy je wymoczysz. Czy dużo dostałaś napiwków?

- Ponad czterdzieści dolarów.

- To nieźle, prawda?

- Tak. Ale nie da się to porównać do moich zarobków jako kierowniczkii butiku w Houston - powiedziała Leighanna i widząc minę Mary Claire, natychmiast dodała: - Nie, nie przyjmę od ciebie żadnej pożyczki.

Mary Claire westchnęła.

- Wiesz, ja nadal nie rozumiem, czemu uparłaś się, że musisz spłacić długi Rogera.

- Bo byliśmy małżeństwem. Bo zaciągał pożyczki również i w moim imieniu. Bo w Teksasie jest takie prawo, a Roger jest po prostu oszustem i odmówił ich spłacenia.

- A nie możesz ogłosić bankructwa?

- Mogłabym... ale nie chcę. Wystarczy, że ja muszę przez niego cierpieć. Nie pozwolę, by inni też czuli się skrzywdzeni.

- Więc zamierzasz urobić sobie ręce po łokcie, aż pospłacasz długi Rogera?

- Oczywiście, że tak. Ale w końcu oczyszczę swoje imię i moja sytuacja finansowa się zmieni. Będę znowu mogła brać pożyczki. I to jest naprawdę warte każdego wysiłku.

Nie chcąc myśleć dłużej o swoich długach w tak piękny dzień, Leighanna przytknęła oczy i zwróciła twarz do słońca.

- Rozumiem, dlaczego tak bardzo lubisz to miejsce. Świeże powietrze, przestrzeń...

- I nie ma korków - dokończyła Mary Claire. - Jednym słowem: raj.

- O jakim rajy mówicie?

Obie spojrzały na zbliżającego się mężczyznę. Harley, narzeczony Mary Claire, szedł wolno ścieżką w ich kierunku.

Leighanna od razu zauważyła, z jaką miłością wpatrywał się w jej przyjaciółkę, i poczuła ukłucie zazdrości. Poznała Harleya podczas swojej pierwszej wizyty w Temptation i od razu go polubiła. Oprócz tego, że był niezwykle przystojny, uwielbiał Mary Claire i jej dzieci, a już tylko to wystarczyło, by zyskał jej aprobatę.

- O Temptation - powiedziała z uśmiechem Mary Claire,

podsuwając mu policzek do pocałunku. - Przyłącz się do nas. Leighanna wygłasza hymny pochwalne na cześć swego nowego domu.

Harley popatrzył na miednicę.

- Miałaś męczący wieczór? - zwrócił się do Leighanny.
- Nawet bardzo. I to na wiele sposobów - odpowiedziała.
- Wydaje mi się, że twój przyjaciel, Hank, zrobił złe wrażenie na Leighannie.
- Hank? - zapytał Harley z niedowierzaniem.
- Tak. Hank - potwierdziła Leighanna. - Czy wiesz, że miał czelność zaproponować mi, abym go pocałowała?
- I co? Zrobiłaś to? - zapytali jednocześnie Mary Claire i Harley.

Popatrzyła na nich w osłupieniu.

- Oczywiście, że nie. Ten człowiek jest rozpustnikiem.

Mary Claire uśmiechnęła się porozumiewawczo, a Harley starał się usilnie zachować powagę.

- Naprawdę! - przekonywała ich Leighanna. - Gdziekolwiek się ruszyłam, był koło mnie, dotykając lub ocierając się o mnie. - Wzdrygnęła się na samo wspomnienie.
- Niektóre kobiety dużo by dały za takie zainteresowanie ze strony Hanka - stwierdził Harley spokojnie.
- Jeśli chodzi o mnie, mogą sobie go wziąć. Tego człowieka interesuje tylko jedno: seks! - powiedziała Leighanna z oburzeniem.

Leighanna nacisnęła klamkę. Drzwi były otwarte. Weszła do środka.

- Hank? - zawołała. - Gdzie jesteś?

Ponieważ nikt jej nie odpowiedział, zawahała się przez chwilę, a potem zamknęła drzwi za sobą.

Zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę baru, odłożyła torebkę na półkę i wzięła ściereczkę, która znowu miała jej zastępować fartuszek. Jeśli nauczyła się czegokolwiek poprzedniej nocy, to przede wszystkim tego, jak ma się ubierać kelnerka w takim miejscu, jak to. Dzisiaj miała na sobie dzinsy i bawełnianą bluzeczkę. Wczoraj zniszczyła już jedną ze swoich najlepszych bluzek i nie zamierzała poświęcić następnej.

Zerknęła na siebie w lustrze za barem i to, co zobaczyła, wcale jej nie zadowoliło. Jako kobieta zawsze elegancko ubrana, uważała swój obecny strój za nieco przygnębiający.

Na stanowisku kierowniczkki butiku z ciuchami musiała bardzo dbać o swój wygląd. Właściciel sklepu udzielił jej korzystnego rabatu na ubrania, więc nie było to wcale takie trudne.

Spojrzała na swoje nogi. Tenisówki, które włożyła, z elegancją miały niewiele wspólnego, ale dzięki nim nie będzie potrzebowała moczyć nóg przez kilka godzin.

Z westchnieniem spojrzała na zegar nad barem... i uśmiechnęła się do siebie. Czwarta trzydzieści. Celowo przysłała wcześniej, żeby zaskoczyła Hanka. Fatalnie, że nie ma go w pobliżu i nie zauważy, jak bardzo jego nowa pracownica się stara.

Zabrała się do pracy, zestawiając krzesła ze stołów. Potem napełniła solniczki i młynki do pieprzu, tak jak to robiła poprzedniego wieczoru. Ponieważ Hanka nadal nie było, rozejrzała się dookoła, co by tu jeszcze zrobić. Jedno spojrzenie na brudne okna dało jej odpowiedź. Chwyciła wiadro, napełniła je wodą z octem, chwyciła kilka czystych szmat i była gotowa do pracy.

Kiedy wyszła na zewnątrz, postawiła wiadro z wodą pod oknem, cofnęła się i przyjrzała się budynkowi. Był stary. Miał tak na oko ponad pięćdziesiąt lat. Zbudowano go z tutejszego

piaskowca. Miał tylko dwa okna od frontu, ale podwójne drzwi wejściowe były również przeszklone. Nad nimi widniał szyld. „Ślepy Zaułek”, przeczytała na głos.

I rzeczywiście, budynek znajdował się na końcu ślepej uliczki na obrzeżach miasteczka, daleko od głównej drogi.

Przed nim rozciągał się wysypany żwirem parking, otoczony z trzech stron przez wspaniałe cedry. Gdzieś tam widać było rozłożyste kaktusy, chwasty i dzikie wino.

Wszystko razem nie wyglądało zbyt zachęcająco. Okap należałoby odmalować, drzwi wejściowe odnowić, a chwasty zastąpić żywopłotem. Jakaś barwna plama na pewno by nie zaszkodziła, pomyślała, wyobrażając sobie donice z geranium po obu stronach wejścia. W ten sposób można by było przyciągnąć więcej klientów, interes szedłby lepiej, co"automatycznie zwiększyłyby jej napiwki.

Trzeba było wziąć się do roboty. Leighanna chwyciła za ścierki. Wiedziała, że nawet gdyby zdobyła się na odwagę, aby zaproponować pewne pomysły Hankowi, nie wprowadziłyby ich w życie. Ten człowiek nie potrafił zaakceptować jakichkolwiek zmian. Wystarczyło posłuchać jego uwag o turystach, którzy nagle pojawili się w Temptation.

Cóż, czyste okna nie pomogą za bardzo, ale będzie to już jakiś początek. Poza tym łatwiej minie jej czas, jeśli będzie robiła coś pożytecznego, a może dzięki temu Hank doceni jej pracowitość.

Słońce przyjemnie grzało ją w plecy, gdy szorowała szyby w drzwiach. Kiedy skończyła, wzięła z baru stołek, aby dosięgnąć okna u ich szczytu. Potem zrobiła sobie przerwę, żeby podziwiać efekty swojej pracy. Zmiana była uderzająca. Szyby w drzwiach błyszczały, odbijając promienie słoneczne i rzuca-

jąc migoczące refleksy na ściany. To dodało Leighannie sił do dalszego działania.

W chwili kiedy kończyła mycie ostatniego okna, usłyszała pisk opon. Spojrzała przez ramię i zobaczyła ciężarówkę jadącą prosto na nią. Zachwiała się na stołku i oparła ręką o świeżo umytą szybę.

Ciężarówka zahamowała, wzbijając tumany kurzu. Pomyślała o oknach, które właśnie z takim pietyzmem wymyła. Z szoferki wyskoczył Hank i ruszył w jej stronę.

- Co ty tu, do licha, robisz? - wysyczał ze złością.

- Myję okna - odpowiedziała spokojnie, zdziwiona jego gniewem.

Chwycił ją w pól i ściągnął ze stołka. Nie mogąc utrzymać równowagi, Leighanna oparła ręce o jego pierś i po chwili poczuła ziemię pod nogami.

- Nie prosiłem cię o to - warknął.

Usta miał zaciśnięte, a oczy rzucały błyskawice. Leighanna w żaden sposób nie mogła pojąć, dlaczego był aż tak wściekły.

- To prawda - powiedziała łamiącym się ze zdenerwowania głosem. - Ale nie było cię, kiedy przyszłam do pracy, i ponieważ zrobiłam wszystkie pozostałe rzeczy, a okna były już naprawdę bardzo brudne, zabrałam się do ich mycia.

Ponieważ Hank nadal zachowywał się jak furia, nie wypuszczając jej ze swego uchwytu, postanowiła coś zrobić.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu - stwierdziła, stukając palcem w jego pierś - będę ci bardzo wdzięczna, jeśli mnie puścisz i pozwolisz mi wrócić do baru.

- A co się stanie, jeśli będę miał coś przeciwko temu? - zapytał z ironią w głosie.

W oczach Leighanny zamigotał strach. Hank zawstydził się.

Nigdy dotąd nie przestraszył kobiety ani nie użył w stosunku do niej siły. Nigdy tego nie potrzebował. Ale było coś takiego w tej właśnie kobiecie, co budziło w nim najgorsze instynkty.

- Nie ma to żadnego znaczenia - zawołała - ponieważ chcę stąd iść. Puść mnie natychmiast! Muszę zrobić jeszcze parę rzeczy, nim pojawią się pierwsi klienci.

Ale Hank nie miał wcale ochoty wypuścić jej z objęć. Nie spodziewał się, że po tym, co przeszła poprzedniego wieczoru, zechce jeszcze wrócić do pracy. A kiedy podjechał pod bar, zobaczył, jak myje okna, stojąc na chyboczącym, się stołku, omal nie dostał zawału serca. Natychmiast wyobraził sobie, jak Leighanna spada na ziemię, a w promieniu pięciu kilometrów nie ma nikogo, kto usłyszałby jej wołanie o pomoc.

I chociaż teraz wiedział już na pewno, że jest bezpieczna, nie chciał pozwolić jej odejść, świadom jej uroku i kobiecości.

- Mamy jeszcze czas - wymruczał, łagodząc uścisk. Pochylił się nad nią, tak że czuła jego oddech na szyi.

- Masz brudny policzek.

- Gdzie? - zapytała Leighanna, unosząc rękę do twarzy.

Odsunął jej dłoń i delikatnie dotknął brudnego miejsca.

- Tutaj.

Po chwili poczuła na policzku jego wargi. Wstrzymała oddech, zaciskając pięści na materiale jego koszuli. Czuła, że uginają się pod nią kolana. Teraz zrozumiała, dlaczego Harley mówił, że kobiety za nim szaleją. Ten facet był mistrzem w uwodzeniu.

Czuła, że słabnie, poddając się jego urokowi.

- Proszę - wyszeptała błagalnie.

- O co? - zapytał cicho.

Zanim wykrztusiła, że prosi go, aby przestał ją całować, poczuła jego usta na swoich wargach. Zadrżała. Naprawdę był mistrzem.

Wiedziała, że nie potrafi oprzeć się urokowi takiego mężczyzny. Była zbyt słaba. Lata spędzone z Rogerem potwierdzały to.

Ileż to razy dała się nabrać na jego słodkie słówka, a jemu chodziło po prostu o wyłudzenie od niej pieniędzy. Była spragniona czułości. Wychowywana przez ojca, który nie miał pojęcia o potrzebach uczuciowych małej dziewczynki, nie zaznała jej wcale. A Roger znał jej słabości i doskonale wiedział, jak z nią postępować.

Wspomnienie Rogera wystarczyło, by wyrwała się spod uroku Hanka. Zaciśnęła zęby. Chyba nie zamierzał wyłudzić od niej pieniędzy, ale czegoś na pewno od niej chciał. To było oczywiste, a ona, choć pragnęła pozostać w jego ramionach, nie mogła sobie pozwolić kolejny raz na takie uzależnienie.

Uniosła nogę i z całej siły uderzyła go w śródstopie. Zawył z bólu i natychmiast ją puścił.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zawołał. - Przecież mogłaś mi złamać nogę.

- Miałaś szczęście, że nie celowałam wyżej - powiedziała spokojnie.

- Ty mała jędzo! - wymruczał pod nosem.

Nic nie mogło jej bardziej ucieszyć. Nigdy więcej nie ulegnie czarowi mężczyzny. Chwyliła za wiadro.

- Jeśli jesteś mądry, zapamiętasz sobie, żeby się do mnie więcej nie zbliżać. Weź stołek i chodź do baru. Jest jeszcze wiele rzeczy do zrobienia.

- Czy ty przypadkiem nie zapomniałaś, kto jest tutaj szefem? - wybuchnął Hank.

Spojrzała na niego z politowaniem.

- Nie, nie zapomniałam, ale ktoś z nas musi się troszczyć o interes, a ciebie to wyraźnie nie obchodzi. Zupełnie co innego masz w głowie. - Weszła do baru, zamykając z impetem drzwi.

Hank był w szoku. Jak ona śmie mówić, że nie obchodzi go jego własny bar?

Otworzył drzwi i wniósł stołek do sali.

- A właściwie o co ci chodzi? - zapytał.

Leighanna powoli wylała wodę z wiadra do zlewu.

- Dokładnie o to, co powiedziałam. Nie obchodzi cię twój własny bar - powtórzyła.

- Bzdura!

- Wcale nie! Gdyby cię naprawdę obchodził, zadbałbyś bardziej o to miejsce.

- Przecież dbam!

- Naprawdę? - zapytała, unosząc brwi do góry.

- No pewnie.

- To dlaczego tu tak wygląda?

- Jak? - zapytał zdumiony.

- Właśnie tak - odpowiedziała, wskazując na łuszczącą się na ścianie farbę. - Od kiedy to tak wygląda?

- Odkąd kupiłem ten lokal.

- To znaczy: od kiedy?

- Od sześciu lat.

Spojrzenie, jakie mu rzuciła, świadczyło o tym, że nie myliła się w swoich ocenach.

- Nikt się jak dotąd nie skarżył.

- To dlatego, że nie masz konkurencji. Przecież to jest jedyny bar w mieście. Ale jeśli ktoś otworzy drugi, co naprawdę jest możliwe przy takim napływie ludzi do miasteczka, możesz po prostu stracić swoich klientów.

To co powiedziała, brzmiało sensownie. Hank nie brał dotąd pod uwagę możliwości pojawienia się konkurencji. „Ślepy Zaułek” był od zawsze jedynym barem w tej miejscinie.

Zanim zebrał się w sobie, by jej odpowiedzieć, drzwi baru otworzyły się z impetem i szeryf Cody Fipes wpadł do środka.

- Hej - zawołał. - Kto tak pięknie umył okna? Musiałem włożyć słoneczne okulary, by nie oślepnąć od bijącego stąd blasku.

Leighanna odwróciła się do Hanka z triumfalnym uśmiechem.

- Widzisz, ktoś jednak zauważył, że to zrobiłam.

Wyczyn Leighanny poruszył Hanka bardziej, niż chciał się do tego przyznać, bo przecież Cody nie był jedyną osobą w barze tego wieczoru, która zauważyła i skomentowała niezwykłą czystość okien. Nawet stary Will Miller, jedyny fryzjer w Temptation, odnotował tę zmianę i uśmiechnął się do Leighanny, kiedy dowiedział się, że to jej dzieło.

Hank powstrzymał się od komentarza. Nie widział nic złego w wystroju „Ślepego Zaułka”. W końcu interes szedł dobrze, a jak dotąd nikt nie skarżył się na wygląd lokalu... przynajmniej do chwili pojawienia się Leighanny.

To jej wina, powiedział do siebie, sortując monety. Nigdy nie zastanawiał się nad wyglądem baru. Był zbyt zajęty obsługiwania-

niem gości, przyrządzaniem drinków i hamburgerów, by poświęcić temu zagadnieniu choć chwilę. I wszystko zostałoby po staremu, gdyby nie Leighanna.

Kiedy zaświeciło słońce, nie mógł nie zauważyć odrapanych ścian i byle jakości całego pomieszczenia. Nawet lustro za barem jakby wyraźniej odbijało wszystkie braki, dotąd nie rzucające się w oczy.

Ze złością chwycił garść ćwierćdolarówek, aby je policzyć.

- Co jeszcze jest tu nie w porządku według ciebie? - wydusił z siebie pytanie.

Zupełnie zaskoczona, Leighanna wyprostowała się znad podłogi, którą właśnie szorowała, i kantem ręki odsunęła włosy z twarzy. Odwróciła się i spojrzała na niego badawczo. Stał przy kasie z głową nisko opuszczoną nad kupką monet i banknotów, ale z całej jego postawy przebijała irytacja, że musi zajmować się takimi głupotami.

I oczywiście nie ma racji, pomyślała. Przecież zupełnie zaniedbał cały budynek.

- Trzeba pomalować okap, odnowić drzwi i szyld - powiedziała bez chwili zastanowienia. Chciała wspomnieć o donicach z geranium, ale doszła do wniosku, że lepiej nie kusić losu. - I to tyle, jeśli chodzi o zewnętrzny wygląd budynku.

Wróciła do szorowania podłogi.

Uniósł głowę.

- A co jest nie tak w środku? Poza ścianami? - Nie chciał, żeby ona pierwsza o tym wspomniała.

Leighanna westchnęła, przerwała pracę i oparła się o szczołkę.

- Przede wszystkim blaty stołów są w opłakanym stanie.

Były już tyle razy szorowane, że nie ma na nich żadnego lakieru, tylko surowe drewno, z którego zupełnie nie można usunąć plam.

- Nie stać mnie na wymianę stolików - powiedział bezradnie.

- I wcale nie musisz tego robić. Możesz je albo polakierować, albo przykryć obrusami. Trochę barw nie zaszkodzi temu wnętrzu.

- Obrusy! Co za pomysł. Gdybym tylko na to pozwolił, zmieniłabyś to miejsce w kawiarnię.

- Stoliki w kawiarniach są przykryte serwetkami z materiału i koronek. A ja myślałam o ceracie, najlepiej w kratkę.

- W kratkę - powtórzył z niesmakiem Hank.

- No pewnie - powiedziała z nadzieją, że uda się jej go przekonać. - Najlepiej w czerwono-białą. Będzie to znak rozpoznawczy twego lokalu.

- Jaki znak?

- Charakterystyczny dla twego baru.

Hank z trudnością panował nad nerwami. O czym, do licha, ona mówi? Nigdy przedtem nie musiał wymyślać jakichś ozdób. Chodziło o to, by interes się kręcił. Przypominał sobie jednak uznanie, jakie wśród klientów wzbudziły czyste okna, i ostrzeżenie Leighanny o konkurencji. Przecież niedawno słyszał plotki o jakimś małżeństwie, które postanowiło otworzyć w Temptation sklep odzieżowy. Równie dobrze ktoś mógł otworzyć tutaj jeszcze jeden bar. Hank zdawał sobie sprawę z tego, że jest uparty, ale na pewno nie był głupi. Powoli układał dziesięciocentówki w stosik, zastanawiając się nad problemem.

- Gdyby ktoś chciał zrobić takie obrusy - stwierdził - na pewno kupowałyby ceratę w sklepie Cartera.

Leighanna była zaskoczona jego reakcją. Postanowiła kuć żelazo póki gorące.

- Mogę je zrobić dla ciebie. Zaraz wymierzę stoliki, a jutro skroję obrusy.

Hank wahał się tylko przez chwilę.

- Dobrze. Ale nie chcę żadnej głupiej krateczki. Niech to będzie jakiś solidny kolor, na którym nie widać tak bardzo plam. Poproś panią Martin, żeby zapisała to na mój rachunek.

Boże, jaki ten człowiek jest uparty, pomyślała Leighanna. Obrusy w kratkę wyglądałyby o wiele lepiej. No, ale przynajmniej chciał wprowadzić jakieś zmiany.

- Pójdę do sklepu z samego rana i postaram się, żeby wszystko było gotowe na jutrzejszy wieczór.

- W porządku - mruknął i wrócił do liczenia monet.

- Mam nadzieję, że mi zapłacisz za dodatkową pracę - powiedziała.

- Oczywiście. A co ty myślała?

Leighanna postanowiła pójść za ciosem.

- Mogłabym też pomalować to, co trzeba.

- Pomalować? - Spojrzał na nią znad rachunków.

- No tak. Mogę odświeżyć drzwi i pomalować okap, jeśli chcesz.

- Chyba żartujesz - odpowiedział, spoglądając na jej wypielęgnowane ręce z długimi paznokciami.

- Zapewniam cię, że nie sprawi mi to żadnych trudności. Mój ojciec był malarzem. Pomagałam mu czasami i naprawdę znam się na tym.

- Ale kiedy znajdziesz na to czas? Przecież czterdzieści godzin w tygodniu pracujesz jako kelnerka.

- W niedzielę bar jest nieczynny. Wtedy mogę to zrobić.

Hank był bardzo zdziwiony, słysząc determinację w jej głosie. Przypomniał sobie również, jak zależało jej na tej pracy. Wspomniała mu wtedy, że bardzo potrzebuje pieniędzy. Więc skoro zgodziła się pracować siedem dni w tygodniu i to robiąc coś, do czego trudno znaleźć chętnych, musiała być naprawdę w podbramkowej sytuacji.

- Dobra. Umowa stoi. Mam również rachunek w sklepie z artykułami gospodarczymi. Zamów wszystko, czego potrzebujesz, i powiedz, żeby to dopisali do mojej listy. - Otworzył szufladę i wyjął z niej klucz. Pchnął go do niej po kontuarze. - Potrzebny ci będzie klucz. Tylko go nie zgub. W schowku na tyłach domu są drabiny. Za pomocą tego klucza tam też się dostaniesz. Weź wszystko, co będzie ci potrzebne. Tylko, na litość boską, umocuj dobrze drabinę, żebyś nie spadła i nie skręciła sobie karku.

- Czym mogę służyć?

Leighanna zobaczyła potężną siwowłosą kobietę za ladą. To musiała być właścicielka sklepu, pani Martin. Uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

- Szukam jakiejś ładnej ceraty.

- Ty jesteś Leighanna, przyjaciółka Mary Claire, prawda?

- Tak.

- A więc zgadłam. Znalazłaś sobie jakąś pracę? - zapytała, prowadząc Leighannę w głąb sklepu.

Leighanna uśmiechnęła się. Mary Claire miała rację. Pani

Martin była bardzo ciekawska. Z uwagą śledziła wszystko, co działo się w Temptation.

- Tak, proszę pani. Pracuję jako kelnerka w „Ślepym Zaułku”.

Kobieta zatrzymała się, zdumiona. Oparte na czole okulary z impetem zsunęły się jej na nos.

- Ty? W „Ślepym Zaułku”?

Leighanna zacisnęła wargi ze złością. Denerwowali ją ci wszyscy ludzie, którzy uważali, że nie nadaje się do tej pracy.

- No cóż... Radziłabym ci uważać na Hankę Bradena. Jest podrywaczem i chyba zupełnie nie ma pojęcia, jak należy traktować taką osobę jak ty.

Leighanna z trudem powstrzymała się od śmiechu. Nie wątpiła nawet przez chwilę, że jej szef to straszny kobieciarz. Widziała dość, by się o tym przekonać. Ale dlaczego wszyscy traktują ją jak osobę z wyższych sfer? Jej ojciec był tylko malarzem pokojowym, człowiekiem nieczułym i grubiańskim. A jej matka przypominała strachliwą myszkę. Umarła, żeby w ten sposób uciec przed człowiekiem, którego nie miała odwagi porzucić.

Leighanna miała nadzieję, że nie odziedziczyła żadnych cech po swoim ojcu. Była zbyt wrażliwa i delikatna. A po matce? Może trochę. Ten lęk i chęć podporządkowania się. Ale nie oznacza to wcale, że z tym nie walczyła. Nie była aż tak słaba jak jej matka. I udowodniła to, przeprowadzając rozwód z Rogerem i wyprowadzając się do Temptation.

Ale pani Martin nie musiała o tym wiedzieć. Leighanna była zdecydowana zachować swoją przeszłość dla siebie.

- Dziękuję za ostrzeżenie, ale na pewno poradzę sobie

z Hankiem. Ale wracając do ceraty... Robię obrusy do baru. Potrzebuję około czterdziestu dwóch metrów.

- Obrusy do „Ślepego Zaułka”? - powtórzyła pani Martin.

- Tak - odpowiedziała krótko Leighanna.

- Kto by pomyślał! - Pani Martin uważnie przyjrzała się Leighannie. - Jestem zaszokowana. Chyba naprawdę poradzisz sobie z Hankiem. Podejdź tutaj.

Stały teraz przy półkach w głębi sklepu.

- Ten Hank to dzikus. Zawsze taki był. Musiał być silny, by przeżyć. Nie miał ojca, który by nad nim czuwał.

- Jego ojciec nie żyje? - zapytała Leighanna, nie mogąc powstrzymać ciekawości.

- A kto to wie? Matka Hanka nie wiedziała, kto jest jego ojcem. Zbyt była zajęta przechodzeniem z jednego łóżka do drugiego, by się nad tym zastanowić. Po urodzeniu Hanka bardzo często zupełnie o nim zapominała i znikąca na jakiś czas. Biedny malec radził sobie sam. Aż dziw, że nie zszedł na złą drogę.

Leighanna poczuła nagle sympatię dla małego chłopca, jakim był kiedyś Hank. Ale nie współczuła dorosłemu Hankowi. Zwyczajny kobieciarz, uparty jak osioł, przekonany o własnej wartości i, niestety, zbyt przystojny, jak na jej gust. Nie zasługiwał na współczucie.

- Proszę popatrzeć tutaj. Mam duży wybór cerat - powiedziała pani Martin, wskazując na półki w rogu.

Rzeczywiście było z czego wybierać.

- Trzymam materiały i ceraty tu z tyłu, z dala od brudnych rąk. Jaki kolor pani odpowiada?

Leighanna zlustrowała wszystkie półki jeszcze raz. Dokładnie pamiętała instrukcje Hanka, że ma wybrać coś ciemnego, na

czym nie będzie widać plam. Natychmiast zrezygnowała z bieli. Jednak wiedziała, że czarne lub granatowe obrusy spowodują, że bar będzie jeszcze bardziej ponury.

Szybko więc podjęła decyzję, wskazując palcem na czerwono-białą kratkę.

- Poproszę o czterdzieści dwa metry tej ceraty - powiedziała stanowczo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Leighanna klęczała na trawie w cieniu starego dębu, zajęta cięciem ceraty. Z boku leżały złożone w kostkę, gotowe do położenia na stoliku obrusy. Z tyłu schły na słońcu pomalowane czerwonym lakierem puszcзки. W pudełku koło drewnitni leżało piętnaście lampionów w kształcie kuli i piętnaście białych świec. Z boku stała pięciokilogramowa torba z piaskiem.

Leighanna wycięła ostatni obrus, odłożyła nożyczki i zaczęła masować sobie plecy, aby zmniejszyć ich ból. Gdyby robiła to wszystko na stole kuchennym Mary Claire, na pewno mniej by się zmęczyła, ale świeże powietrze to było coś, co niweczyło wszystkie niewygody. Kiedy mieszkała w Houston, zdarzało jej się chodzić na basen, ale to nie to samo

Odchyliła głowę do tyłu, wystawiając twarz na promienie słoneczne. Tak bardzo kochała słońce. Nigdy nie mieszkała w wolno stojącym domu. Zawsze były to ciasne mieszkania w blokach, gdzie nie było żadnej zieleni, chyba że ktoś hodował kwiaty na balkonie.

Rozejrzała się po ogrodzie Mary Claire. Zawsze marzyła o prawdziwym domu. Domu z ogródkiem, gdzie zawsze można znaleźć cień pod drzewami, cieszyć oczy pięknymi kwiatami, a wszystko to powinno być ogrodzone białym płotem.

Z westchnieniem wyprostowała nogi. Pewnego dnia zreali-

zuje swoje marzenia. Już dawno to postanowiła. Ale na razie musi pracować i spłacać długi. Podniosła się i podeszła do drewni. Dotknęła palcem jednej z puszek i stwierdziła, że farba już wyschła. Jedyne, co zostało jej do zrobienia, to zabrać to wszystko do baru i umieścić na stołach.

Niepokoiliła się, co powie na to Hank. Przecież postąpiła wbrew jego zaleceniom. Bała się, że będzie na nią zły, a może nawet ją zwolni.

Chyba jednak nie dojdzie do takiej ostateczności. Przecież nie zrobiła tego złośliwie. Była przekonana, że cerata, którą wybrała, wspaniale ożywi wnętrze baru. Nie miała też zgody Hanka na lampiony. Ale koszty naprawdę były minimalne, włożyła za to w swoje dzieło dużo pracy. Pewna była, że lokal będzie wyglądał wspaniale. Miała nadzieję, że kiedy Hank zobaczy efekt końcowy, zaaprobuje jej decyzję.

Była wdzięczna Mary Claire za pomoc. Nie mogła uwierzyć, że jej przyjaciółka tak bardzo się zmieniła, odkąd zamieszkała w Temptation. Leighanna wycyganiła od niej te puszki, ale kosztowało ją to trochę wysiłku. Trudno bowiem było przekonać Mary Claire, która przedtem niczego nie chomikowała, że nic się nie stanie, jeśli je odda. Zrobiła się z niej rozsądna i zopobiegliwa gospodyni.

Tak, Hank na pewno nie będzie jej miał tego za złe, przekonawała samą siebie.

Odgłos silnika przerwał jej rozmyślenia. Mrużąc oczy od słońca, spojrzała w kierunku bramy i zobaczyła nadjeżdżający traktor. Z uśmiechem podniosła rękę i pomachała Harleyowi, który zjawił się na lunch.

Chcąc jak najszybciej doprowadzić salę w barze do porządku, zaczęła zbierać rzeczy i zanosić je do samochodu.

- Cześć, Leighanno! - zawołał Harley. - Co ty chcesz z tym wszystkim zrobić?

- To tajemnica. Wkrótce zobaczysz - roześmiała się w odpowiedzi. Śmiech zamarł jej na ustach, gdy zobaczyła, kto wysiadł z traktora za Harleyem.

Hank! A co on tu robi? Leighanna natychmiast straciła całą pewność siebie. Szedł w jej stronę w podniszczonych dżinsach i bawełnianej koszulce. Wyglądał imponująco. Zamarła.

Harley wydawał się niczego nie zauważać.

- Mary Claire w kuchni? - zapytał.

- T...tak - wyjąkała, zaciskając ręce na obrusach, które trzymała w objęciach. Miała nadzieję, że Hank, który podszedł do niej za Harleyem, nie zauważy ich koloru. - Zaraz będzie lunch. Już prawie wszystko gotowe.

- To świetnie - powiedział Harley. - Jestem strasznie głodny. - I ruszył w stronę drzwi kuchennych, licząc na to, że Hank i Leighanna pójdą za nim.

- A co ty tutaj robisz? - zapytał Hank.

- Mieszkam tu. Mary Claire jest moją przyjaciółką - odpowiedziała Leighanna, nerwowo oblizując wargi. Zezłościło ją, że podaje w wątpliwość jej prawo do pobytu w tym domu, więc odpląciła mu tym samym. - A ty skąd się tu znalazłeś?

- Harley potrzebował pomocy przy żniwach. A ja nie miałem nic do roboty przed południem. - Wskazał ręką na obrusy. - To do baru?

- Tak - odpowiedziała cicho.

- Wydawało mi się, że mówiłem o jakimś ciemnym kolorze?

- Tak, ale wybór u pani Martin był tak mały, że moim zdaniem tylko ta cerata się nadawała - odpowiedziała szybko.

- A to? - zapytał wskazując na puszki.

No tak. Zaczyna się, pomyślała Leighanna. Wzięła głęboki oddech.

- To? To są podstawki pod lampiony na stoliki. Same lampiony były przecenione. Podstawki zrobiłam z puszek, które dała mi Mary Claire. Ona też podarowała mi farbę. Jedyne, co trochę kosztowało, to świece. Przepraszam, że nie spytałam ciebie o zgodę. Jeśli uważasz, że to konieczne, potracę tę kwotę z moich poborów...

Hank stał tuż obok, wpatrując się w nią spod przymrużonych powiek. Był niesamowicie przystojny. Jego wygląd i zapach spowodowały, że przestała myśleć o niedozwolonych zakupach. Patrzyła na niego i myślała o jego silnych, opiekuńczych ramionach i ustach, które chciałyby poczuć na swoich wargach.

To było jakieś szaleństwo. Była tego pewna. Niemożliwe, żeby reagowała na niego w ten sposób. Przecież nie chciała, by Hank ją całował. Więc dlaczego czuła teraz nieprzeparte pragnienie zmniejszenia dystansu między nimi? Pragnienie znalezienia się w jego ramionach?

Przerażona własnymi myślami, cofnęła się, mając nadzieję, że to ją jakoś otrzeźwi.

- Co się z tobą dzieje? Ilekroć stanę koło ciebie, cofasz się nerwowo. Czy ty się mnie boisz?

- N...nie - wyszeptała, znowu się cofając.

- Więc o co chodzi?

- Nie chcę, żebyś odniósł mylne wrażenie - mruknęła w końcu.

- Mylne wrażenie? - powtórzył.

- No, że cię zachęcam, czy coś takiego.

Hank wybuchnął śmiechem.

- Ty się naprawdę mnie boisz! O, znowu się cofnęłaś.
- Nie, skądże! No, może trochę.

Zbliżył się do niej, pozbawiając ją tej odrobiny przestrzeni, która ich dzieliła.

- Zazwyczaj nie wzbudzam przerażenia w kobietach - stwierdził.

- Może dlatego, że traktujesz je inaczej niż mnie.

- A jak traktuję ciebie?

- Nic, co zrobię, nie podoba ci się i ciągle marszczysz brwi na mój widok.

Popatrzył na nią badawczo.

- Ależ odpowiada mi to, co robisz - powiedział pobłaźliwie z ironicznym uśmiechem na ustach.

- Właśnie o tym mówię. O tej twojej pobłaźliwości. Wykorzystujesz to, że jesteś moim szefem.

- Wykorzystuję? - powtórzył, starając się zachować powagę.

To, że ta rozmowa po prostu go bawi, oburzało Leighannę.

- Oczywiście, że wykorzystujesz - potwierdziła.

Przez chwilę przyglądał się jej z uwagą, potem uniósł rękę do jej policzka i odsunął za ucho niesforny lok, łagodnie go pieszcząc.

- W jaki sposób? - zapytał uwodzicielskim tonem.

Dotyk jego palców był delikatny jak muśnięcie skrzydeł motyla, ale palił skórę Leighanny jak ogień, powodując, że nie potrafiła trzeźwo myśleć.

- Pocałowałeś mnie, choć nie miałeś do tego najmniejszego prawa - wyrzuciła z siebie w końcu.

- Pocałunek nie powinien przerażać, lecz sprawiać przyjemność - pouczył ją belferskim tonem, a potem pochylił się nad nią i powiedział: - Pozwól, że ci pokażę.

Oczy Leighanny rozszerzyły się z przerażenia. Powstrzymały go, wiedziała, że tak by było, ale kiedy jego wargi dotknęły jej ust, straciła całkowicie kontrolę nad sobą.

- No, widzisz - wyszeptał jej do ucha. - Nie ma się czego bać, prawda?

- Nie, ale...

Zanim mogła dokończyć zdanie, zamknął jej usta pocałunkiem. Chciała udawać, że nie robi to na niej żadnego wrażenia, ale jej ciało zaczęło kierować się własnymi prawami i reagować na jego pieściznę. Obrusy, które dotychczas trzymała kurczowo w objęciach, upadły na ziemię.

Hank przyciągnął ją do siebie. Wiedział, że miała rację. Nie traktował jej tak jak innych kobiet. Ale Leighanna nie przypominała żadnej z kobiet, które dotąd znał. Była niezrozumiałym dla niego zjawiskiem. Miała wygląd modelki, a harowała jak wół, dając sobie radę ze wszystkimi pracami, jakie jej zlecił. Czasami sprawiała wrażenie osoby, która umrze ze strachu, jeśli tylko ktoś głośniej na nią krzyknie, a czasami była twarda jak stal.

Możliwe, że traktował ją inaczej. Ale na pewno nie wykorzystywał jej. A jeśli chodzi o pocałunek, to pragnęła go tak samo jak i on. Nie potrafiła się tylko do tego przyznać. I właśnie to chciał jej udowodnić.

Ale kiedy przytulił ją do siebie, stwierdził, że odczuwa to inaczej niż przedtem. Coś dziwnego działo się z jego żołądkiem, nie mówiąc już o sercu, które waliło w piersi jak oszalałe.

Pragnął jej. I nie chodziło mu o ten jeden pocałunek. Chciał być z nią, pieścić ją, czuć tę kobietę każdym nerwem swego ciała. Pragnął, żeby straciła kontrolę nad sobą i oddawała mu się z taką samą pasją, z jaką on jej pragnął.

Chciał ją zatrzymać i nigdy nie pozwolić jej odejść. I właśnie to go zadziwiało.

Nie, nie to, że jej pożądał. Pożądał już innych kobiet przedtem. I nigdy nie miał problemu, aby znaleźć kogoś na jedną noc. Ale żadna z tych kobiet nie obudziła w nim takich odczuć jak Leighanna. Z żadną nie chciał pozostać na dłużej. Lubił się kochać, ale były to tylko przelotne miłości.

A najbardziej przerażało go to, że jedna noc z Leighanną mu nie wystarczy, że chciał ją zatrzymać na zawsze.

Nie podobało mu się to, co czuł, więc przerwał pocałunek, odchylił się i spojrzał na nią badawczo. Oczy miała pełne namiętności, pałające policzki, nabrzmiąte od pocałunku wargi. Z trudem opanował się, by nie zacząć całować jej ponownie.

Walcząc z nieprzepartym pragnieniem zrobienia czegoś, czego mógłby później żałować, uśmiechnął się prowokacyjnie.

- No widzisz - powiedział z pogodnym uśmiechem. - Nie ma w tym nic złego, prawda?

Nic złego, pomyślała Leighanna, z trudem panując nad sobą. Nie potrafiła znaleźć właściwego określenia na to, co odczuwała. Ale ta, jakby od niechcienia rzucona uwaga, rozżłościła ją. Podniosła rękę i z całej siły uderzyła Hanka w twarz. Zaskoczony, okrągłymi ze zdumienia oczami wpatrywał się w Leighannę, dotykając palcem piekącego policzka. Wyraz jej oczu zmienił się. Były pełne wściekłości.

- A to za co? - zapytał.

- Ostrzegałam cię już raz - odpowiedziała drżącym głosem.

- Może następnym razem zastanowisz się dwa razy, nim mnie pocałujesz.

Patrzyła z przerażeniem na czerwoną plamę na jego policzku.

Nigdy dotąd nikogo nie uderzyła. Zupełnie nie rozumiała, co w nią wstąpiło. Cała się trzęsła w środku. Ich oczy się spotkały.

- Pewnie mnie teraz wylejesz z pracy - powiedziała, z trudem powstrzymując łzy.

Wpatrywał się w nią beznamiętnie.

- Mógłbym. Rzeczywiście dałaś mi powód, ale nie zrobię tego. Jak już mówiłem przedtem, nasze pocałunki nie mają nic wspólnego z twoją pracą u mnie. Wiesz co? Nie sądzę, żebyś bała się mnie. Przeraza cię to, co z tobą robią moje pocałunki. Ale nie martw się. Wezmę pod uwagę twoje ostrzeżenie. Następnym razem to ty będziesz mnie całować. - Powiedziawszy to, obrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi kuchennych, głośno pogwizdując.

- Pachnie wspaniale - stwierdził Hank, wchodząc do kuchni Mary Claire. - Czy coś zostało dla pomocnika?

Mary Claire wskazała mu ręką miejsce przy stole. Odsunęła krzesło, by się z nim przywitać.

- Pewnie, że tak - roześmiała się. - Ty musisz być...

- Hank - odpowiedział z uśmiechem. - A ty na pewno jesteś Mary Claire.

- Zgadłeś - powiedziała i wtedy zauważyła czerwony ślad na jego policzku. - Co ci się stało?

- Zderzyłem się z ręką Leighanny - odpowiedział bez troski.

- Uderzyła cię w twarz? - Mary Claire nie potrafiła ukryć zdumienia.

- Myślę, że można to tak nazwać.

Mary Claire nie była w stanie uwierzyć, że jej przyjaciółka może być zdolna do czegoś takiego.

- Żartujesz sobie ze mnie! Leighanna w życiu nie podniosła by ręki na kogokolwiek. Ona jest na to zbyt łagodna.

Hank usiadł na wskazanym miejscu i położył serwetkę na kolanach.

- Czy aby mówimy o tej samej osobie? Ta Leighanna, o której ja mówię, to diablica. Poprzednim razem, kiedy ją rozgniewałem, omal mi nie złamała nogi.

- Leighanna?! - zawołała Mary Claire.

- Tak. Leighanna.

- A co takiego jej zrobiłeś? - zapytała zdumiona Mary Claire.

- Pocałowałem ją - padła zwięzła odpowiedź.

- Pocałowałeś - powtórzyła Mary Claire, patrząc w stronę Harleya, który wzruszył tylko ramionami i skoncentrował się na jedzeniu, nie chcąc się dać wciągnąć w dyskusję. Mary Claire, świadoma reputacji Hanka w mieście, a pozostawiona na placu boju, postanowiła wyjaśnić niektóre kwestie. - A czy Leighanna chciała, żebyś ją pocałował?

- Pewnie, że chciała - odpowiedział Hank. - Ale nie przyznała się do tego nawet przed sobą.

- To skąd o tym wiedziałeś? - padło pytanie.

Hank milczał przez chwilę, wpatrując się w ziemniaki na swoim talerzu.

- Ponieważ jej się to podobało - odpowiedział po namyśle.

- Mężczyzna przecież wie, kiedy kobiecie odpowiada jego pocałunek, a kiedy nie.

- Skoro więc jej to aż tak odpowiadało, to dlaczego za pierwszym razem omal nie złamała ci nogi, a za drugim dała ci w gębę? - nie ustępowała Mary Claire.

- Naprawdę nie wiem. Wszystko było w porządku, a tu na-

gle zaczęła być agresywna. Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj ją o to. Myślę, że jest uczciwa, więc powie ci to samo.

Mary Claire zamilkła. Była przekonana, że Hank mówi prawdę. Wiedziała, że Leighanna zmieniła się od chwili przeprowadzki do Temptation. Zauważyła w niej nową siłę i wiarę w siebie. Ale żeby mogła kogoś uderzyć? Mary Claire ukryła twarz w dłoniach.

Hank był przerażony, że się rozpłacze, bo zrobił jej jakąś przykrość, ale Mary Claire zaczęła się śmiać.

- A co cię w tym wszystkim tak śmieszy? - zapytał.

- Na pewno nie ty - wykrztusiła Mary Claire. - To wprost nie do uwierzenia, że moja przyjaciółka się na to zdobyła.

- Uwierz mi, że tak. Ale potem była przerażona, że wyleję ją z pracy.

- A zrobisz to? - zdenerwowała się Mary Claire, wiedząc, jak bardzo Leighannie zależy na tej posiadzie.

- Nie widzę powodu. Robi wszystko, co jej zlecę. Często nawet więcej, niż musi. Zaproponowała mi nawet, że odmaluje bar. Czy rzeczywiście tak bardzo potrzebuje pieniędzy?

Było oczywiste, że Leighanna nie poinformowała go o swoich kłopotach, więc Mary Claire uznała, że nie powinna mu nic mówić.

- Zapytaj ją o to sam - poradziła Hankowi.

Stoły wyglądały pięknie, a uroku dodawały im lampiony, na co zresztą Leighanna liczyła. Krążyła wokół nich, wygładzając niewidoczne zmarszczki na obrusach i poprawiając wszystko dookoła. Przez cały czas gdzieś w środku czuła napięcie wywołane pocałunkiem Hanka.

Z westchnieniem odsunęła krzesło i usiadła przy stoliku,

podpierając się łokciami. Hank miał rację. Bała się go, a właściwie nie jego, tylko tego, co skłoniło ją do tak gwałtownej reakcji na nieoczekiwany pocałunek.

Nie mogła w żaden sposób zrozumieć, dlaczego tak się zachowała. Nigdy dotąd nie miała podobnych doznań. Pocałunki Hanka były po prostu obietnicą czegoś więcej. Jakichś dalszych doznań. Poruszały ją do głębi. Wydawało jej się, że kocha Rogera, a przecież nie wzbudzał w niej takich odczuć.

Zaczęła zastanawiać się, dlaczego go uderzyła. Przerwał nagle ten cudowny pocałunek i zachowywał się tak, jakby to wszystko nic dla niego nie znaczyło. Nie potrafiła się z tym pogodzić. A najbardziej zdenerwował ją kompletnym brakiem zainteresowania dla jej reakcji, dla czegoś, co okazało się dla niej bardzo ważne.

Przypomniała sobie, co mówił o kolejnym pocałunku. No, ale czy będzie w ogóle następny raz?

Usłyszała jakiś hałas na zewnątrz. Prawdopodobnie Hank wrócił do baru. Zerwała się na równe nogi, przewracając krzesło.

- Musisz się opanować - powiedziała głośno do siebie. Jej serce waliło jak oszalałe. Przyciskała ręce do piersi, chcąc je uspokoić. Kilka razy odetchnęła głęboko.

Nie będzie żadnego następnego razu, pomyślała. Nie mogą sobie pozwolić na to, by się znowu zaangażować.

Kiedy podnosiła przewrócone krzesło, Hank pojawił się w drzwiach.

- Chciałbym wziąć prysznic - powiedział. - Zajmiesz się wszystkim, dopóki nie wrócę?

Jeśli oczekiwała jakiegoś afrontu z jego strony, zachowanie Hanka musiało ją rozczarować. Nie było po nim niczego widać. Zachowywał się tak, jakby nic się nie wydarzyło.

Starając się nie zdradzić, jak bardzo jest zdenerwowana, Leighanna zacisnęła palce na oparciu krzesła i zmusiła się do uśmiechu.

- Oczywiście. Nie ma żadnego problemu - odpowiedziała spokojnie.

Hank ruszył do drzwi, ale nagle odwrócił się, opierając rękę o framugę drzwi.

- Kiedy byłem u Mary Claire, zapytałem ją, dlaczego tak bardzo potrzebne ci są pieniądze.

- I co ci powiedziała? - zapytała.

- Poradziła mi, żebym zapytał o to ciebie.

- A dlaczego chcesz to wiedzieć?

- Zwykła ciekawość.

Leighanna odstawiła krzesło na miejsce.

- Muszę spłacić długi - powiedziała mimochodem.

- Jednym słowem: kobieta i karty kredytowe - stwierdził ironicznie.

- To nie są moje długi - odpowiedziała mu z wściekłością.

- To po cholere je spłacasz?

- Ponieważ... - Nie wiedziała, jak mu powiedzieć o swojej naiwności. - Ponieważ w pewnym sensie są moje.

- No to są twoje czy nie? Zdecyduj się w końcu.

Twarz Leighanny pokryła się purpurowym rumieńcem.

- Są moje, bo zaciągnął je mój mąż.

Oczy Hanka zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Mąż? Nie przyszło mu do głowy, że Leighanna może mieć męża.

- Jesteś mężatką? - W jego głosie zabrzmiało zdumienie.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie. Jestem rozwiedziona.

Hank poczuł ulgę. Lubił kobiety, ale miał pewne zasady. Nigdy nie podrywał mężatek.

- To dlaczego on sam nie spłaca swoich długów?

- Ponieważ nie chce, a może.... nie ma z czego. W każdym razie muszę je spłacić, aby odzyskać możliwość kredytową.

Hank wpatrywał się w nią z uwagą. Ręce złożył na piersi.

- To dlaczego nie zostałaś w Houston? Przecież tam łatwiej o pracę.

Leighanna w żaden sposób nie potrafiła się przyznać, że po prostu uciekła z Houston, ponieważ nie umiała sobie poradzić z Rogerem.

- Potrzebowałam zmiany - powiedziała cicho, w nadziei że Hank nie będzie jej dalej wypytywał.

- Jakiej zmiany?

- Po prostu zmiany. Nowe miasto, nowi ludzie, nowa praca!

- To może też i nowy mąż?

- Chyba o tym nie wspomniałam - zawołała.

- Nie. Ale środki masowego przekazu tyle mówiły o dużej liczbie samotnych mężczyzn w Temptation. W efekcie ciągle pojawiają się tutaj samotne kobiety, licząc, że znajdą sobie męża. Myślałem, że i ty do nich należysz.

- Zapewniam cię, że moja decyzja przyjazdu do Temptation nie wiązała się z zamiarem szukania sobie nowego męża - zachnęła się Leighanna.

Chociaż Hank wątpił w podane przez nią motywy przeprowadzki do Temptation, dał jej spokój.

- Gdzie ci się bardziej podoba: tu czy w Houston?

- Oczywiście, że tu.

- Dlaczego?

- Ponieważ życie płynie tu wolniej, ludzie są bardzo przyjaźni, a miasteczko czarujące.

Hank parsknął śmiechem.

- Uważaj, bo Cody wykorzysta cię w jednej ze swoich reklam, aby przyciągnąć ludzi do Temptation.

Leighanna uśmiechnęła się.

- Wątpię, czy moja opinia może tu mieć jakieś znaczenie.

- Może tak, a może nie! A tak przy okazji, stoły wyglądają świetnie - stwierdził, puszczając do niej oko, i zniknął w swoim mieszkaniu za barem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Drzwi do baru otworzyły się i zamknęły z hukiem.

Zdziwiona niespodziewanym hałasem, Leighanna uniosła głowę znad baru i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Pani Martin, z rękoma opartymi o biodra, stała, rozglądając się dookoła. Leighanna pracowała już ponad tydzień, a pani Martin była jedyną osobą płci żeńskiej, która się tutaj pojawiła.

- Musiałam to sama zobaczyć, żeby uwierzyć! - wykrzyknęła, wodząc oczyma po stolikach. - Naprawdę położyłaś tu te obrusy, tak jak obiecywałaś.

Leighanna uśmiechnęła się i podeszła do starszej pani, by ją powitać.

- Ładnie to wygląda, prawda? - powiedziała zadowolona zarówno z obecności, jak i z reakcji pani Martin.

- Oczywiście, że tak - stwierdziła tamta, odsuwając krzesło przy jednym ze stolików w pobliżu baru. - Co oprócz piwa macie do picia? - padło pytanie.

- Różnego rodzaju napoje. Herbatę. A na co pani ma ochotę?

- Poproszę o wodę sodową, byle była dobrze schłodzona - odpowiedziała pani Martin, wycierając pot z czoła. - Gdzie jest ten nicpoń, Hank? - zapytała, z uwagą przyglądając się lampionom zrobionym przez Leighannę.

- U siebie.

- To idź i powiedz temu ladaco, że ma klienta.

Nie będąc pewna, czy Hank jest już gotowy, Leighanna zawahała się.

- No, na co czekasz? Idź! - zawołała niecierpliwie pani Martin.

Nim Leighanna zdążyła wypełnić jej polecenie, z kuchni wyszedł Hank, wycierając ręcznikiem mokre włosy. Jego widok jak zwykle poruszył Leighannę.

Hank zatrzymał się gwałtownie, kiedy zobaczył panią Martin siedzącą przy stoliku. Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Niemożliwe! Najważniejsza osoba z Main Street w moim skromnym barze! - zawołał i ruszył w jej stronę. Chwytał ją za rękę i poderwał z krzesła, potem porwał zaskoczona kobietę w swój niedźwiedzi uścisk i unosząc ją w powietrzu, rzucił się w szaleńczy taniec.

Leighanna wpatrywała się w nich kompletnie oszołomiona.

- Puść mnie, ty bestio! - wysapała pani Martin.

Hank postawił ją na nogi i cmoknął w policzek. Twarz kobiety zarumieniła się. Leighanna zauważyła, że cały ten incydent rozbawił ją i wzruszył.

- Ty się chyba nigdy nie zmienisz - wymruczała pani Martin. - Zawsze będziesz uwodził kobiety, bez względu na ich wiek.

Hank posłał starszej pani jeden ze swych zniewalających uśmiechów i odsunął krzesło, żeby mogła usiąść. Ku zdumieniu Leighanny odsunął również krzesło dla siebie i usiadł tuż obok pani Martin.

- Co cię przywiodło do „Ślepego Zaułka”? - zapytał z uśmiechem.

- Musiałam to zobaczyć na własne oczy. Te wszystkie zmia-

ny. Nie uwierzyłam, kiedy Leighanna przyszła do sklepu i powiedziała mi o obrusach. Wyglądają naprawdę dobrze. Chociaż myślę, że Jedidiah przewraca się w grobie.

- Kim jest Jedidiah? - zapytała Leighanna, nie potrafiąc ukryć swojej ciekawości.

Pani Martin popatrzyła na nią ze zdumieniem, tak jakby każdy powinien wiedzieć, kim był ten człowiek.

- Prowadził ten bar aż do śmierci. Niech Bóg ma go w swej opiece - zamruczała, żegnając się. - Był strasznie chciwy, ale miał słabość do Hanka. Bóg jeden raczy wiedzieć, dlaczego nie zgodził się sprzedać tego baru komukolwiek innemu, tylko Hankowi, chociaż inni dawali więcej.

- Jestem pewny, że zrobił to, ponieważ docenił mój urok osobisty i głowę do interesów - uśmiechnął się Hank.

- Zupełnie brak ci uroku, chyba że uwodzisz kobiety, a głową do interesów wykazałeś się jedynie wtedy, gdy zatrudniłeś tu Leighannę.

Leighanna pokraśniała na tak wyraźną pochwałę, ale dobrze pamiętała, jak bardzo rozgniewały Hanka pozytywne opinie klientów, gdy umyła okna. Oczekiwała więc podobnej reakcji. Ale kiedy Hank spojrzał w jej stronę, jego spojrzenie bardziej oceniało ją, niż osądzało, co wprawiło Leighannę w zdumienie.

- Osobiście uważam, że Jedidiah chciał w ten sposób odkupić swoje winy, bo uważał, że jest twoim ojcem - stwierdziła pani Martin, wpatrując się uważnie w Hanka. - I faktycznie masz takie same oczy jak ten stary kutwa.

Hank zrobił się purpurowy na twarzy. Leighanna pomyślała, że na pewno nie życzy sobie, aby jego prywatne sprawy były omawiane przy kimś obcym, więc szybko ruszyła w stronę baru,

by przygotować coś do picia dla pani Martin. Mimo woli słyszała jednak całą rozmowę.

- Nie jestem podobny do nikogo. A ty wiesz równie dobrze jak ja, że każdy z mężczyzn żyjących tutaj lub odwiedzających to miasto mógłby być moim ojcem.

- Fakt. I nie mam żadnych argumentów. - Pani Martin rozłożyła ręce. - Ale to okropne, że żaden z nich nie przyznał się do tego, a szczególnie po śmierci twojej matki. Przecież każdy potrzebuje rodziny.

Hank odgarnął mokre włosy z czoła i przesunął ręką po nieogolonych policzkach.

- Nie ja - powiedział. - Radzę sobie zupełnie dobrze sam. - Pochylił głowę i ucałował panią Martin w policzek. - Ale dziękuję za troskę.

- Idź i ogarnij się trochę, bo wyglądasz jak włóczęga - powiedziała.

Leighanna, stojąc za barem, obserwowała, jak Hank odchodzi. Potem wzięła szklanę z wodą sodową i podeszła do pani Martin.

- Proszę - powiedziała, stawiając napój na stoliku. - Coś jeszcze?

- Odrobinę towarzystwa - odpowiedziała pani Martin i poklepała krzesło obok siebie.

Leighanna zajęła wskazane miejsce i poczuła, że krzesło jest jeszcze ciepłe od ciała Hanka, który tu przedtem siedział.

- Czy ty już z nim sypiasz? - zapytała obcesowo starsza pani.

- Słucham?

- Zapytałam, czy już z nim sypiasz? Przecież pracujesz tu od tygodnia, prawda?

- Tak - wyszeptła Leighanna, a po chwili, chcąc uniknąć nieporozumień, stwierdziła krótko: - Tak, wczoraj minął pierwszy tydzień mojej pracy tutaj.

- Większość kobiet już byłaby jego.

- Ale ja nie jestem taka jak większość kobiet.

- Nie, naprawdę nie jesteś - powiedziała po chwili zastanowienia pani Martin. - Ale i ty nie jesteś na niego odporna. To widać.

Leighanna czuła, że się rumieni.

- Wiesz co? Zważ moje słowa. W ciągu miesiąca wyładujesz w jego łóżku. Jestem tego tak pewna, że mogłabym przyjmować w tej sprawie zakłady. Dorobiłabym się.

Leighanna zaparkowała samochód przed sklepem z farbami i wysiadła, ocierając pot z czoła. Musi naprawić klimatyzację w samochodzie, bo inaczej nie doczeka końca lata.

- Cześć, Leighanno! Jak leci?

Obejrzała się i zobaczyła, że Cody zmierza w tym samym co ona kierunku. Pomachała do niego. Stały klient ze „Ślepego Zaułka" zyskał jej sympatię, gdy pochwalił umyte przez nią okna.

- Dziękuję, świetnie - odpowiedziała z uśmiechem. - A co u ciebie?

- Nie mogę narzekać. Chociaż mogłoby trochę popadać. Trudno znosić bez przerwy te upały. - Przepuścił ją przez drzwi.

- Co robisz w mieście?

- Zakupy. Jutro będę malowała bar.

- Naprawdę? To niesłychanie ciężka praca w taki upał.

- Zacznę bardzo wcześnie rano.

- A jak ci się układa z Hankiem? - zapytał Cody, uśmiechając się do sprzedawcy.

Leighanna zeszywniała, pamiętając wypowiedź pani Martin. Zaczęła się zastanawiać, czy wszyscy w tym miasteczku uważają, że sypia z Hankiem.

Zmusiła się do zachowania spokoju.

- W porządku - powiedziała. - On robi swoje, a ja swoje.

Cody pokiwał ze zrozumieniem głową.

- To dobrze. Ale powiedz mi, czy malowanie należy do twoich obowiązków jako kelnerki?

- Oczywiście, że nie. To praca dodatkowa. Bardzo potrzebuję pieniędzy.

- A kto ich nie potrzebuje? - zauważył Cody filozoficznie.

- Jeśli interesuje cię dodatkowy zarobek, porozmawiaj z burmistrzem Acresem. Szuka kogoś, kto pokierowałby pracą komitetu organizacyjnego w związku z imprezą, która ma się odbyć pod koniec miesiąca.

- Naprawdę? - Perspektywa dodatkowych zarobków ożywiła Leighannę.

- Tak. Chodzi tu o dalszą promocję naszego miasteczka w mediach. Dużo tam nie zarobisz, ale jeśli chcesz, pogadam z burmistrzem.

- Zrobiłbyś to, Cody? Byłabym ci bardzo wdzięczna, naprawdę.

- Nie ma sprawy - odpowiedział.

- Moja zmiana w barze zaczyna się o piątej po południu i trwa aż do zamknięcia lokalu, ale mogłabym pracować dla burmistrza rano i wczesnym popołudniem.

- Acres na pewno się na to zgodzi.

- Cody, naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna, że wspomniałeś mi o tej pracy.

- Możesz nie być mi taka wdzięczna po kilku dniach pracy

z burmistrzem. Ma trudny charakter, a jego nastroje zmieniają się szybciej niż ceny zboża.

- Chyba nie może być gorszy od Hanka Bradena - powiedziała z nadzieją w głosie.

O siódmej w niedzielę rano słońce wyraźnie zaznaczało swoją obecność na niebie. Jego promienie odbijały się od blaszanego dachu, który wydawał się jak ze srebra. Leighanna pracowała już ponad godzinę i czuła się trochę zmęczona. Wczoraj wróciła z pracy koło drugiej w nocy, ale zasnęła dopiero po czwartej. A była to wina Hanka. Od owego popołudnia, kiedy pocałował ją na podwórku u Mary Claire, nie mogła spać. A on jeszcze dolewał oliwy do ognia. Stał się nagle bardzo uprzejmy dla niej, pomagał jej w pracy. Ostatniej nocy uparł się nawet, że sam umyje podłogę. Ale dlaczego? To pytanie nie dawało jej spokoju.

W zasadzie to nieistotne, pomyślała. Jest dużo ważniejszych rzeczy, którymi powinnam się zająć. Malowanie baru było jedną z nich. Mając w perspektywie nowe zlecenie, chciała jak najszybciej skończyć ten remont, żeby mieć czas, gdy burmistrz zwróci się do niej. A jednak musiała użyć całej swojej silnej woli, by wyjść z cienia i wziąć się do pracy.

Po ustawieniu sześciometrowej drabiny, którą znalazła w schowku, włączyła małe tranzystorowe radio. Przyniosła je ze sobą, żeby choć trochę umilić sobie pracę. Znalazła swoją ulubioną stację, nadającą bluesy, i podskakując w takt muzyki, zabrała się do skrobania odpadającej z drzwi farby. Robiła wszystko tak, jak jej kiedyś pokazał ojciec. Wiedziała, że musi odślonić czyste drewno. Skan Anula, przerobienie pona.

Na drzewie rozśpiewały się ptaki i Leighanna przyłączyła się do nich, gdyż znała słowa nadawanej przez radio piosenki.

Nieświadoma niczego poza muzyki) i pracą, którą wykonywała, Leighanna nagle znalazła się na ziemi, gdy drzwi otworzyły się z impetem.

- Czemu, do licha, robisz tyle hałasu? Umarłego chcesz zbudzić?

Kiedy uniosła głowę, zobaczyła Hanka. Był tylko w dżinsach, bez koszuli i boso. Włosy miał jeszcze potargane od snu.

Leighanna wstała powoli, otrzepując się z kurzu.

- Przepraszam, nie sądziłam, że śpisz. Gdybym wiedziała... - zamilkła, widząc krew ciekącą z kolana. - Popatrz, co zrobiłeś! Rozbiłeś mi kolano. Krwawię.

- Ja?! Przecież to ty upadłaś!

- Nie upadłabym, gdybyś nie otworzył tak gwałtownie drzwi - powiedziała i zaczęła oglądać skaleczenie.

Hank również je obejrzał.

- To tylko małe zadrapanie - stwierdził.

- Ale leci krew, prawda?

Klnąc pod nosem, Hank chwycił Leighannę za rękę i pociągnął za sobą.

- Co ty robisz?

- Zamierzam opatrzeć twoje kolano, zanim wywiąże się zakażenie krwi czy coś innego.

Trzymał ją mocno za nadgarstek i nie puszczał, więc mogła jedynie iść za nim. Nie zatrzymał się ani na chwilę, dopóki nie znaleźli się w jego pokoju.

- Siadaj na łóżku, a ja przyniosę apteczkę z łazienki.

Oszołomiona Leighanna patrzyła, jak Hank znika w łazience. Ma usiąść na jego łóżku? Powoli odwróciła się i spojrzała w tamtą stronę. Stare, żelazne łóżko było przykryte prześcieradłami i kocem, co przypomniało jej, że Hank niedawno się z nie-

go podniósł. Potrafiła go sobie wyobrazić wyciągniętego na całą długość. Zaczęła się zastanawiać, jak by to było leżeć tam razem z nim. Jęknęła, ogarnięta zgrozą. Jak może o czymś takim myśleć! Zaczęła się rozglądać za jakimś innym meblem do siedzenia i stwierdziła, że w całym pokoju nie ma nic innego.

Mieszkanie składało się tylko z tego jednego pokoju z małą kuchenką urządzoną w jego rogu. Po lewej stronie stała stara komoda. Na jej zakurzonej blacie znajdował się telewizor ustawiony w taki sposób, by można było oglądać programy, leżąc na łóżku.

Z boku stała maleńka szafka nocna, a na niej lampka i wybrudzony keczupem talerz. Wyglądało na to, że Hank łóżka używał do wszystkiego. Spania, jedzenia, oglądania telewizji w wolnych chwilach. Wstrząsnął nią dreszcz, gdy sobie wyobraziła, do jakich innych celów mógł go jeszcze używać.

Nie zdążyła zagłębić się w swoich wyobrazeniach, bo do pokoju wszedł Hank, niosąc jakieś pudełko i wodę utlenioną.

Zły, że Leighanna go nie posłuchała, pchnął ją na łóżko.

- Pokaż kolano - polecił.

Opierając się na łokciach, uniosła nieco w górę zranioną nogę. Nie protestowała. Chciała mieć to poza sobą i wyjść z mieszkania Hanka.

Polął ranę wodą utlenioną. Leighanna skrzywiła się i zacisnęła zęby.

Natychmiast przerwał zabieg.

- Boli? - zapytał.

- Trochę piecze - odpowiedziała.

Delikatnie przyłożył gazę do skaleczenia. Leighanna poczuła dotyk jego palców, a przed oczyma miała jego nagitors. Pamiętała dobrze swoje odczucia, gdy przyciągnął ją

do siebie w ogrodzie Mary Claire. Widok, który miała teraz okazję podziwiać, przyprawił ją o drżenie. Oddychała coraz szybciej. Zwróciła oczy ku rękóm Hanka, ale nie przyniosło jej to ulgi.

Miał silne, krótkie palce, szerokie dłonie i ogorzałą skórę. Były to ręce człowieka ciężko pracującego, szorstkie i silne, ale ich dotyk był nadspodziewanie delikatny. Leighanna przymknęła oczy i zapagnęła znowu poczuć ten dotyk.

Hank patrzył na nią uważnie. Nie zdawał sobie jeszcze sprawy z jej pragnień. Chciała, żeby ją pocałował. Wiedziała, że tym razem pozwoliłaby mu na to na pewno. Możliwe, że musiałaby go o to poprosić. Spojrzała mu w oczy.

- Zasypię to... - przerwał i uśmiech pojawił się w kącikach jego ust. - Myślisz o tamtym pocałunku, prawda?

- Nie bądź śmieszny! - mruknęła przerażona, że Hank tak łatwo potrafi czytać w jej myślach.

- Ależ wiem, że o tym myślisz. I zastanawiasz się, czy naprawdę było tak cudownie, jak ci się wydaje. Uwierz mi, naprawdę tak było.

- Jesteś najbardziej zrozumiałym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

- Możliwe, ale żeby pocałunek stał się niezapomnianym przeżyciem, potrzeba dwojga ludzi. Uwierz mi, moja droga, że ja go też nie mogę zapomnieć.

- Naprawdę?

- Niestety, tak i strasznie mnie to męczy. Ale może dzieje się tak dlatego, że go nigdy tak naprawdę nie skończyliśmy.

- Tak uważasz? - szepnęła, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi.

- Jestem o tym przekonany - odpowiedział, patrząc jej

w oczy. - Może powinniśmy go powtórzyć, żeby się upewnić, jakie są nasze odczucia.

Leighanna nie wiedziała, co powiedzieć. Była pewna, że jeśli zgodziłaby się na jego propozycję, zaczęłyby igrać z ogniem.

- Chyba masz rację. Może lepiej się przekonać - wymru-
czała podenerwowana.

Hank pochylił się nad nią, ale jakby na coś czekał.

- Chyba nie zamierzasz wymierzyć mi kolejnego policzka?
- zapytał podejrzliwie.

- No pewnie, że nie.

Zadowolony Hank znowu się nad nią pochylił, ale natych-
miast się odsunął.

- Nie będziesz również kopać? - upewnił się. - I nie wy-
myślisz niczego podobnego?

W tej chwili Leighanna nie była już pewna, czy chce go
pocałować, czy też raczej zabić? Wyciągnęła ręce i dotknęła
jego policzków.

- Na litość boską! Czy zechcesz mnie w końcu pocałować,
czy nie?

- Już się robi, proszę pani. Jeśli zaś chodzi o zakończenie
naszego pierwszego pocałunku, nie mogę ci nic obiecać.

Wolno zbliżył swoje usta do jej warg i zaczął ją całować.

Przez ciało Leighanny przechodziły dreszcze. To było to, za
czym tęskniła, co nie pozwalało jej spać po nocach, doprowa-
dzało ją do szaleństwa, kiedy tylko stanął koło niej w barze.
Z jękiem poddała się jego wargom i zarzuciła mu ręce na szyję.

Hank miał wrażenie, że umiera. Nigdy dotąd nie odczuwał
niczego podobnego. Nigdy nie był w niebie, ale był pewien, że
taki stan, w jakim się teraz znajduje, można tylko tam osiągnąć.

Kiedy powoli wsunął ręce pod koszulkę Leighanny, jedyne

porównanie, jakie mu się nasunęło, to jedwab i papier ścierny. Miała cudowne, idealnie gładkie ciało, a jego szorstkie ręce na nim to było czyste świętokradztwo. Nie była to jedyna różnica między nimi, jaką udało mu się zauważyć, ale wszelkie problemy postanowił rozważyć później. Teraz był tylko on i ona, i to zniewalające pragnienie bycia razem. Chciał pieścić całe jej ciało, patrzeć, jak Leighanna reaguje na jego dotyk, jak słabnie pod jego pocałunkami.

Nieśmiało zaczął ściągać z niej koszulkę, cały czas bojąc się, że Leighanna zaprotestuje, ale, ku jego zdumieniu, nic takiego się nie stało. Przytuliła się jedynie mocniej do niego, tak jakby chciała go czuć każdym centymetrem swojego ciała. Pragnienie, by być jeszcze bliżej siebie, było obezwładniające.

Kiedy Hank zaczął całować jej piersi, Leighanna wygięła się w łuk, jakby wychodząc mu na spotkanie. Rozkosz, jaką odczuwała, trudno byłoby opisać słowami. Nigdy dotąd nie czuła się tak bardzo pozbawiona kontroli nad własnym ciałem i jego reakcjami. Wszystko to jakby się działo poza nią. Nigdy wcześniej nie pragnęła tak bardzo mężczyzny. Chciała, żeby Hank się z nią kochał, żeby stopili się w jedność.

Kiedy zdała sobie sprawę ze swoich pragnień, znieruchomiała. Nie może do tego dopuścić. Musi go powstrzymać, zanim zupełnie straci kontrolę nad tym, co się dzieje. Ale nie było to takie proste. Wymagało dużego samozaparcia i wyjątkowo silnej woli. Odepchnęła Hanka stanowczo. Ich spojrzenia się spotkały. Wydawało się, że ich oczy roztapiają się pod wpływem żaru panującego między nimi. Byłoby tak cudownie móc poddać się fali namiętności, jaka ich ogarnęła. Ale nie mogła tego zrobić. Wiedziała dobrze, że jest to niemożliwe. Nie ufała sobie,

jeśli chodzi o mężczyzn, a w szczególności takich, jak Hank Braden.

Walcząc ze sobą, zagryzła wargi.

- Muszę wracać do pracy - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu, chociaż nie była w stanie zapanować nad drżeniem rąk.

Hank przez chwilę milczał, przyglądając się jej uważnie.

- Jesteś pewna?

Chociaż powrót do pracy był na pewno ostatnią rzeczą, o jakiej Leighanna marzyła, potwierdziła swoją decyzję.

- W porządku. Zrobisz, jak uważasz - stwierdził Hank, unosząc się na łożku, żeby Leighanna mogła wstać.

Kiedy stanęła obok Hanka, poczuła na sobie jego wzrok i instynktownie próbowała osłonić rękoma swoją nagość.

- Przecież nie będziemy się chyba tak zachowywać - powiedział spokojnie i siłą wzroku zmusił ją, by opuściła ręce wzdłuż ciała. Patrzył jej prosto w oczy i Leighanna zamarła ze strachu, że Hank znowu zacznie ją całować, a ona tym razem na pewno nie będzie miała dość siły i chęci, by mu się oprzeć.

- Zanim pójdziesz, kochanie - powiedział cicho - musisz zrozumieć jedną rzecz. Myśmy się nawet nie zbliżyli do zakończenia naszego pierwszego pocałunku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tydzień później Leighanna siedziała przy stole w kuchni Mary Claire z brodą opartą na dłoniach. Wpatrywała się w rozłożysty dąb za oknem, bujając myślami gdzieś w obłokach. Na stole przed nią leżały równo ułożone rachunki, wezwania do zapłaty i książeczka czekowa oraz ostrożnie zaplanowany budżet na ten miesiąc, spisany punkt po punkcie na niewielkiej kartce. Mając dodatkowe pieniądze za pomalowanie baru, musiała podjąć decyzję, które rachunki uregulować najpierw.

Niestety, nie potrafiła się zupełnie na tym skoncentrować. Hank nie pozwalał jej na to. Był cały czas obecny w jej myślach, odwracając uwagę od pozostałych spraw. Od jakiegoś czasu nie mogła się na niczym skupić. Machinalnie wykonywała swoją pracę, ale w głowie miała tylko jedno: Hank! Ciągle miała przed oczami widok jego pokoju, stare metalowe łóżko przykryte kocem i talerz po jakimś posiłku na nocnej szafce. I nadal nie mogła zapomnieć tego, co wyjawiała jej pani Martin o jego przeszłości. Żadnych korzeni! Żadnej rodziny!

Współczuła mu z całego serca. Jako dziecko był pozostawiony sam sobie. Nie znał swojego ojca, a matka nawet nie próbowała go doglądać. Nie miał miejsca, które mógłby nazwać domem. A teraz, jako dorosły już człowiek, próbował przez cały czas udawać, że wcale mu niczego takiego nie potrzeba.

Ale nie była to prawda. Leighanna wiedziała, że Hank po-

trzeba miłości, domu, rodziny, jak wszyscy. Widziała, jaki szacunek okazywał pani Martin, kobiecie, która mogłaby być jego matką.

Ponieważ Leighanna sama odczuwała potrzebę ciepła i bliskości, tęsknotę za miłością, od razu zauważyła je u Hanka.

Ale była różnica między nimi. Ona знаła miłość matczyną i miała poczucie bezpieczeństwa związane z domem rodzinnym, nawet jeśli jego adres zmieniał się na przestrzeni lat. Chciała tylko powielić i ulepszać to, czego doświadczyła w dzieciństwie. Chciała kogoś kochać i być kochaną. No i bardzo chciała stworzyć dom dający poczucie bezpieczeństwa i stałości, który mogłaby nazwać swoim. I chociaż była już mężatką, nie udało jej się zrealizować swoich marzeń. Wierzyła jednak, że nadejdzie taki dzień, kiedy staną się one rzeczywistością.

Hank natomiast szukał spełnienia tych potrzeb u różnych kobiet, podobnie jak jego matka u kolejnych mężczyzn, z którymi spała.

Jakaś część Leighanny, ta, w której problemy nie miała odwagi się zagłębić, pragnęła dać Hankowi to, czego potrzebował. Chciała kochać go i dać mu ciepło, którego tak bardzo mu brakowało...

- O czym marzysz na jawie?

Leighanna drgnęła na dźwięk głosu Mary Claire i szybko zaczęła przerzucać rachunki.

- O niczym ważnym. Głównie o rachunkach.

Mary Claire postawiła kosz pełen upranej bielizny na brzegu stołu i uśmiechnęła się lekko.

- Nigdy dotąd nie widziałam, żeby rachunki wywoływały takie rozmarzenie w kobiecych oczach.

Leighanna zaczerwieniła się ze wstydu.

- Tak naprawdę myślałam o Hanku.

- O Hanku? - Mary Claire spojrzała badawczo na przyjaciółkę.

- Czy wiesz, że on nie ma najmniejszego nawet pojęcia, kto jest jego ojcem?

- Nie wiedziałam o tym. Słyszałam, co prawda, jakieś plotki, ale dotyczyły jego matki... No, że była łatwa.

- Dość łagodnie to określiłaś. Według pani Martin, Hank wychowywał się sam. Powiedziała: „Jego matka była tak zajęta przechodzeniem z jednego wyrka do drugiego, że zupełnie nie pamiętała o tym, żeby go ze sobą zabrać, gdy szła do kolejnego kochanka”.

Serce Mary Claire wypełniło się współczuciem dla Hanka.

- Biedak. Musiało mu być strasznie ciężko. Aż dziw, że jest normalnym człowiekiem.

- Mam wrażenie, że nie jest.

- Co takiego? - Mary Claire była całkowicie zaskoczona.

- Przypomnij sobie, co o nim gadają. Jeśli wszystkie plotki o Hanku są prawdziwe, najwyraźniej próbuje wypełnić pustkę w swoim życiu rozlicznymi flirtami i miłośkami. Biorąc pod uwagę jego przeszłość i zachowanie jego matki, jest to dla niego jedyny sposób, aby znaleźć trochę ciepła.

Mary Claire zacisnęła zęby.

- Leighanno, ani się waż o tym myśleć! - ostrzegła przyjaciółkę.

- O czym?

- Że Hank Braden jest zranionym ptaszkiem, którym mogłabyś się zaopiekować.

- Nie myślałam o opiece.

- No to o czym?

Zanim Leighanna zdążyła odpowiedzieć, Mary Claire siadła obok niej i ujęła ją za ręce.

- Przecież cię znam. Nawet lepiej niż ty sama. Masz najbardziej miękkie serce na świecie i to bardzo podobne do ciebie, że masz chęć wziąć Hanka pod swoje opiekuńcze skrzydła i wynagrodzić mu całe zło, którego doświadczył.

- Nie bądź śmieszna! - zawołała Leighanna, próbując wyrwać dłonie z rąk przyjaciółki.

- Znowu zostaniesz zraniona. A ja nie chcę tego oglądać po raz drugi.

- Na litość boską! - zawołała Leighanna. - Mówisz tak, jakbym zamierzała wyjść za niego. A ja zastanawiam się nad tym, czy nie powinnam być sympatyczniejsza dla niego i okazać mu więcej zrozumienia. Poza tym, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym zaprosić go do nas na lunch w niedzielę.

W czwartek wieczorem Leighanna wpadła w panikę. Przez cały tydzień próbowała znaleźć właściwy moment, żeby zaprosić Hanka na niedzielę, ale w barze był taki ruch, że nie mieli czasu zamienić ze sobą nawet słowa.

Nowy wystrój wzbudził takie zainteresowanie, że chyba każdy mieszkaniec tej okolicy postawił sobie za punkt honoru wpaść do nich na drinka, a przy okazji na własne oczy zobaczyć zmiany, jakim uległ „Ślepy Zaułek”. Oczywiście oznaczało to dużo więcej pracy dla Hanka i Leighanny, więc mijali się w biegu z kolejnymi zamówieniami dla głodnych i spragnionych klientów. Hank nie pamiętał, kiedy ostatnio panował u niego taki ruch. Z jednej strony cieszyło go to, bo interes kwitł, z drugiej trochę tęsknił do dawnych spokojnych wieczorów.

Leighanna była zdecydowana zaprosić go dzisiaj, kiedy będą liczyli utarg po zamknięciu baru. Naprawdę nie mogła już dłużej zwlekać. Z rękoma zanurzonymi po łokcie w zlewie pełnym wody i brudnych naczyń, gimnastykowała swój umysł, aby wymyślić jak najbardziej niezobowiązujący sposób zaproszenia go na lunch do Mary Claire. Tak, żeby nie wyglądało to na randkę. Niestety, nic nie przychodziło jej do głowy.

- Słyszałem, że burmistrz Acres powierzył ci kierowanie komitetem organizacyjnym imprezy w weekend Święta Pracy.

Leighanna spojrzała na Hankę, który w rogu kuchni czyścił grill, i zdenerwowała się, że dotąd nie znalazła czasu, by mu o tym powiedzieć. Była tak przejęta rozmyślaniami, jak zaprosić go na niedzielę, że propozycja nowej pracy zupełnie wyleciała jej z pamięci.

- Zgadza się - odpowiedziała, mając nadzieję, że uśmiech umiejętnie pokryje jej poczucie winy. - Zaczynam w poniedziałek, ale nie martw się tym - zastrzegła, myjąc ostatni talerz. - Godziny, w których będę dla niego pracować, zupełnie nie kolidują z moją pracą w barze.

Hank popatrzył na nią badawczo.

- Czy nie płacę ci dość? - zapytał i zaczął wycierać naczynia stojące na suszarce.

- Oczywiście, że tak. Ja po prostu...

- Potrzebuję pieniędzy - dokończył za nią.

- To prawda - potwierdziła spokojnie.

Hank potrząsnął głową i sięgnął po następny talerz.

- Nie szalej, bo zaharujesz się na śmierć.

Leighanna uśmiechnęła się w odpowiedzi. Miała rację. W głębi duszy Hank był naprawdę wrażliwym, pełnym współczucia człowiekiem.

- Trochę ciężkiej pracy jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło - stwierdziła. - A poza tym będzie ona trwała tylko do Święta Pracy.

- Myślę, że mógłbym ci dać podwyżkę - poinformował ją Hank, wpatrując się w talerz, który wycierał.

Leighanna uniosła brwi ze zdziwienia.

- Wiesz, że podwyżka będzie mile widziana, ale zapewniam cię, że się jej nie spodziewałam. Przecież pracuję tutaj niecały miesiąc.

- Nieważne, jak długo pracujesz. Zaszłyłaś sobie na nią.

Wzruszona jego troską Leighanna położyła mu rękę na ramieniu.

- Dziękuję ci bardzo. Ale jeśli sądzisz, że powstrzyma mnie to od przyjęcia propozycji burmistrza, to się grubo mylisz - ostrzegła go. - Dodatkowe pieniądze, które zarobię, pozwolą mi szybciej spłacić moje długi. - Westchnęła, widząc, jak Hank się denerwuje tym, co powiedziała, więc postanowiła zmienić temat. - Czy zechciałbyś przyjść na lunch do Mary Claire w niedzielę?

Hank, zdumiony tym pytaniem, podniósł głowę.

- Na lunch? - zapytał.

Leighanna parsknęła śmiechem, widząc, jak bardzo jest zaskoczony tą propozycją.

- Tak. Mary Claire świetnie gotuje i serwuje olbrzymie porcje w niedzielne przedpołudnia.

- Myślę, że mógłbym - wymruczał. - Chociaż obiecałem Harleyowi, że pomogę mu przy wyładunku byków, które zakupił.

- Sądzę, że nie będzie to wielki problem, ponieważ Harley też jest zaproszony. Przyjdź koło dwunastej. No i musisz być

głodny. Mary Claire przygotowuje zawsze tyle jedzenia, że mogłaby wyżywić całą armię.

- Oho - zamruczała Mary Claire.

Leighanna podeszła do przyjaciółki i wyjrzała przez kuchenne okno, żeby zobaczyć, co ją tak zainteresowało. Pod dębem na trawie leżał Hank z rękoma założonymi pod głowę. Miał zamknięte oczy, pewnie drzemał po obfitym lunchu, który właśnie zjadł. Na pastwisku, nieco dalej, zobaczyła Harleya, który obchodził ogrodzenie, sprawdzając, czy nie ma w nim żadnych dziur.

- Co się dzieje? - zapytała, nie widząc powodu do zmartwienia.

Mary Claire wskazała ręką w drugą stronę podwórka, gdzie jej dzieci, Stephanie i Jimmy, skradały się w stronę Hanka z błyskiem radości w oczach.

- Zaraz go zaatakują - powiedziała Mary Claire, krztusząc się ze śmiechu.

Wiedząc z doświadczenia, jak wściekły potrafi być Hank, kiedy go się nagle obudzi, Leighanna rzuciła się w stronę drzwi... ale było już za późno.

Stephie i Jimmy z wrzaskiem wskoczyli na niego i zaczęli go łaskotać.

Hank zerwał się z głośnym okrzykiem, chwycił obydwój w pasie, odwrócił dzieci i przycisnął plecami do ziemi, pochylając się nad nimi z uwagą.

Przekonana, że zrobi im jakąś krzywdę, Leighanna zeskoczyła z ganku i popędziła przez podwórze z odsieczą.

- Myślicie, drogie dzieci, że jesteście bardzo sprytne, prawda? - usłyszała, jak Hank mówi do nich groźnym głosem.

- Ale zapamiętajcie jedno: nikt nie jest tak sprytny jak ja.

Przypieszyła. Serce jej tłukło się w piersi z wysiłku.

- Przestań! Przestań! - wołali Jimmy i Stephanie, śmiejąc się histerycznie.

Leighanna zatrzymała się za plecami Hanka. Była zaszokowana tym, że Hank po prostu włączył się do dziecięcej zabawy.

- Powiedzcie: wujku - zażądał, chichocząc, a jego palce biegały po ich żebrach jak ręce wytrawnego pianisty.

- Nie! - wrzeszczały zgodnie dzieci, dusząc się i skręcając ze śmiechu. Cały czas próbowały wyrwać się z jego silnego uchwytu.

- Lepiej powiedzcie: wujku! - powtórzył, śmiejąc się. - Albo straszny potwór wykończy was.

- Nigdy! - wrzasnął Jimmy, a po chwili wił się w paroksyzmach śmiechu, gdyż Hank zwrócił całą swą uwagę na niego, przytrzymując jednocześnie Stephanie.

Leighanna stała zdumiona, patrząc na to, co rozgrywa się przed jej oczami. Była mile zaskoczona tym nowym rysem osobowości Hanka. Nigdy wcześniej nie widziała go takim. Widok ten trochę zmienił jej stosunek do niego.

- Leighanno, pomóż nam! - wrzasnęła Stephanie, zauważwszy ciotkę.

Palce Hanka zamarły. Spojrzał przez ramię i zobaczył Leighannę stojącą tuż za nim. Ta krótka chwila nieuwagi wystarczyła, by dzieciaki wywinęły się z jego objęć i z impetem zaatakowały ponownie, powalając go na ziemię.

Leighanna poczuła nagle, że ktoś chwycił ją za kostkę u nogi i pociągnął. Zanim się zorientowała, co się dzieje, z okrzykiem zdziwienia wylądowała na ziemi.

- Biercie ją, dzieciaki! - zawołał Hank i nagle to właśnie ona znalazła się na samym spodzie, a dwie pary małych rączek

i jedna zdecydowanie większa i silniejsza dopadły ją, łaskocząc bez litości.

- Powiedz: wujku! - zażądała Stephanie, zachwycona możliwością pastwienia się nad nową ofiarą.

- Błagam, przestańcie! - prosiła Leighanna, próbując uniknąć dotyku ich zwinnych palców.

- Musisz najpierw powiedzieć: wujku! - ostrzegął ją Hank, ciesząc się, gdy znalazł jakieś bardziej wrażliwe miejsce.

- Wujku! - powiedziała za nią Mary Claire, wyciągając dzieci z kłębiącego się stosu. - Nie przypuszczałam, że jesteś równie nieznośny jak moje dzieci! - wykrzyknęła. - A teraz dobrze by było, gdybyś uwolnił Leighannę, nim ją poważnie uszkodzisz.

Ręce Hanka zamarły, ale nie odsunął się ani na milimetr. Patrzył na leżącą pod nim Leighannę z pogodnym uśmiechem. I chociaż jego oczy były w niej utkwione, słowa skierował do Mary Claire i dzieci.

- Musi najpierw powiedzieć: wujku! Prawda, dzieciaki?

- Pewnie, że tak - wykrzyknęli Jimmy i Stephanie zgodnym chórem.

Mary Claire chwyciła je za ręce i odciągnęła w stronę domu. Leighanna z narastającą paniką obserwowała, jak odchodzą. Przełknąwszy ślinę, popatrzyła na Hanka. Mogła wyczytać z jego oczu, że grają w zupełnie nową grę, i nie była pewna, czy zna jej zasady.

- Czy pozwolisz mi wstać? - zapytała niepewnym tonem.

Kolana Hanka ścisnęły ją mocniej, a jego palce odnalazły to najbardziej wrażliwe miejsce, ale tym razem nie zaczęły łaskotać. Przesuwały się bardzo delikatnie, wywołując w niej drżenie.

- Nie, dopóki nie powiesz: wujku! - odpowiedział spokojnie na jej pytanie.

Leighannę ogarnął lęk, gdy zobaczyła, że jego oczy pociemniały w znajomy jej sposób. Tak bardzo się starała podczas całego posiłku zachować dystans między nimi, tak żeby zaproszenie na lunch nie zostało odebrane przez Hanka w niewłaściwy sposób. A teraz po wyrazie jego oczu wiedziała, że zamierza ją pocałować.

- Wujku! -zawołała.

- Ale z ciebie tchórz - wymruczał, pochylając nad nią twarz.

Wiedząc, jak mało odporna jest na jego urok, odwróciła się, próbując wydostać się spod niego.

- Wcale nie jestem tchórzem - stwierdziła.

- Oczywiście, że jesteś. Boisz się, że cię znowu pocałuję. Natychmiast zamarła i spojrzała na niego.

- Wcale się nie boję - skłamała. - Chcę po prostu wstać.

- Więc to zrób - drażnił się z nią Hank.

- Przecież wiesz, że nie mogę. Przygniatasz mnie.

Wzruszył ramionami.

- Możemy zamienić się miejscami i wtedy ty będziesz na górze. Oczywiście, jeśli masz na to ochotę.

- Bardzo zabawne!

- Nie zamierzam być zabawny. Próbuję ukraść mały pocałunek.

Leighanna prychnęła.

- Mały pocałunek - powtórzyła z niesmakiem. - Przecież ty nawet nie wiesz, co to określenie znaczy.

Hank uśmiechnął się.

- Zapewniam cię, że wiem. - I zanim zdążyła coś powie-

dzieć, dotknął wargami jej ust. Zrobił to tak delikatnie, z takim wyczuciem, że tylko westchnęła i zamknęła oczy, by go chłonać całą sobą.

Wtedy, ku jej zaskoczeniu i rozczarowaniu, zerwał się na równe nogi. Otworzyła oczy i zobaczyła, że stoi nad nią, przyglądając się jej z uwagą. Pocałunek trwał tylko kilka sekund, ale jego efekty były nieprawdopodobne. Wyciągnął do niej rękę, by pomóc jej wstać.

- Widzisz! - powiedział. - Mówiłem ci, że wiem, czym jest króciutki pocałunek.

Objął ją przyjacielsko ramieniem i skierował w stronę domu.

Długa, potężna przyczepa została ustawiona na wprost zagrody na farmie Harleya. Wewnątrz trzy byki waliły kopytami i miały się po platformie tak, że cała przyczepa drżała. Uderzały rogami w metalowe pręty, szukając możliwości ucieczki.

Stojąc obok Mary Claire, w bezpiecznej odległości od przyczepy, Leighanna aż cofnęła się ze strachu.

- Wyglądają na bardzo groźne - szepnęła.

- Są naprawdę niebezpieczne - odpowiedziała jej Mary Claire szeptem, patrząc z niepokojem na Harleya, który podszedł do drzwi przyczepy. Podniosła głos, aby rzucić ostrzeżenie Stephanie i Jimmy'emu, którzy bawili się koło stodoły.

- Dzieci, pamiętajcie, że macie zostać tam, gdzie jesteście, dopóki byki nie zostaną wprowadzone do zagrody, słyszycie?

- Tak, mam - odpowiedziały zgodnym chórem.

Z oczami utkwionymi w mężczyznach, Mary Claire i Leighanna śledziły każdy ich ruch, kiedy otwierali każdy swoją połowę drzwi. Jeden z byków, rozwścieczony z powodu przymusowego zamknięcia, opuścił łeb i zaszarżował, wsadzając

róg w metalowe zawiasy od strony Harleya. Nim Harley zdążył zareagować, drzwi uderzyły w niego tak mocno, że wyleciał w powietrze, machając rękami. Wylądował na plecach, jęcząc z bólu, a wokół niego wzbili się tuman kurzu. Mając cel, na którym mógł wylądować swoją złość, byk opuścił łeb i rozpoczął atak.

Przerażona Leighanna mogła tylko patrzeć, podczas gdy Mary Claire krzyknęła do Harleya:

- Uważaj! Harley!

Ale Harley nie poruszał się. Pędząc w stronę zagrody, Mary Claire nie przestawała krzyczeć:

- Hank! Pomóż mu!

Zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, Hank zatrzasnął drzwi przyczepy. Wsunął skobel, blokując w ten sposób pozostałe dwa byki. Potem ruszył biegiem, krzycząc i machając kapeluszem, żeby ściągnąć na siebie uwagę byka.

Byk był coraz bliżej Harleya, kiedy jego oczy dostrzegły nadbiegającego Hanka. Widząc, że Hank wzbudził jego zainteresowanie, Mary Claire przecisnęła się między barierkami ogrodzenia, chwyciła Harleya za ramię i zaczęła ciągnąć go w stronę wyjścia.

Leighanna rzuciła się, by jej pomóc, i nadludzkim wysiłkiem przepchnęły bezwładne ciało Harleya między balami ogrodzenia na bezpieczną stronę.

Dyszac z wysiłku, z potem zalewającym jej czoło, Leighanna podniosła wzrok i zobaczyła, jak byk szarżuje na Hanka.

- Hank! - krzyknęła. - Uciekaj!

Ale Hank stał w miejscu jak wmurowany. Twarz miał napiętą, a wzrok wbity w byka. Wydawało się, że byk już go ma, kiedy Hank zrobił unik i ostre rogi minęły go o parę milimetrów.

Byk stanął. Wydał z siebie wściekły ryk i ponownie ruszył do ataku.

Instynktownie wyczuwając zamierzenia Hanka, Mary Claire wskazała Leighannie bramę za jego plecami.

— Otwórz bramę, Leighanno! Tylko szybko!

Leighanna rzuciła się biegiem we wskazanym kierunku. Trzęsącymi palcami wyciągnęła skobel i z trudem pchnęła ciężkie wrota.

Na środku zagrody, plecami do niej, stał Hank, czekając na kolejny ruch byka.

Mając nadzieję, że uda jej się odwrócić uwagę byka od Hanka, Leighanna weszła za ogrodzenie i zaczęła wydawać okrzyki, machając rękami nad głową.

Byk podniósł łeb, zainteresowany nowym obiektem. Przez chwilę Leighanna patrzyła mu prosto w oczy i wtedy pojęła, jak wygląda śmierć. Znowu wydała z siebie okrzyk i wtedy Hank odwrócił się, żeby zobaczyć, co dzieje się za jego plecami. Zobaczyła przerażenie w jego oczach, gdy ją ujrzał.

- Wynoś się stąd! - wrzasnął.

Zacząła powoli wycofywać się i ten właśnie moment byk wybrał na atak. Szybkim ruchem opuścił łeb i ruszył na Hanka. Leighanna czuła, jak drży ziemia. Wokół wznosiły się tumany kurzu, utrudniając widoczność. I wtedy zobaczyła wszystko jak na zwolnionym filmie. Byk opuścił głowę jeszcze niżej, wziął Hanka na rogi i wyrzucił go w powietrze, a potem runął w kierunku otwartej bramy.

Z szybkością, o jaką nigdy się nie podejrzewała, Leighanna odskoczyła na bok, aby ująć mu z drogi, a potem szybko zamknęła wrota, kiedy minął ją, wpadając na pastwisko.

Szybko zamocowała zamknięcie i pobiegła do Hanka.

Kiedy znalazła się obok niego, rzuciła się na kolana.

- Hank?! Nic ci nie jest? - zawołała. Nie odpowiadał, więc pochyliła się nad nim i przyłożyła ucho do jego piersi, nasłuchując, czy oddycha. Mruczając pod nosem dziękczynne modły na odgłos bicia jego serca, uniosła głowę... i zauważyła rozdartą koszulę. Trzęsącymi się palcami uniosła naderwany kawałek materiału i omal nie zemdlała, widząc otwartą ranę i płynącą z niej krew.

- O Boże, Hank! Błagam cię, nie umieraj - wyszeptała przez łzy.

- Ależ ten chłop ma szczęście! - powiedział doktor, z niedowierzaniem potrząsając głową. - Obaj jesteście szczęściarzami.

Harley skinął głową, dotykając bandaża na swoim czole.

- Czy jest poważnie ranny? - zapytał.

- Założyłem mu dziesięć szwów, ma połamane żebra, ale najbardziej niepokoi mnie wstrząs mózgu. - Lekarz westchnął.

- Mówiłem mu, że chcę go zatrzymać w szpitalu na obserwacji choć przez tę jedną noc, ale absolutnie się na to nie zgodził. Powiedział, że nigdy dotąd nie spędził nocy w szpitalu i nie zamierza tego robić.

- To musi czuć się nie najgorzej, jeśli ma siłę, by się kłócić - zauważył Harley.

- Czuje się na pewno fatalnie, bo byk bardzo go poturbował, ale jest zbyt uparty, by się do tego przyznać. - Lekarz pokręcił głową. - Ale w nastroju, w jakim jest, lepiej będzie, jeśli go puszczę do domu. Czy znacie kogoś, kto mógłby się nim zaopiekować? Powinno się go budzić co godzinę przez następną dobę i obserwować co najmniej przez następne czterdzieści osiem godzin.

Harley spojrział na Mary Claire, która stała obok niego.

- Sądzę, że możemy go wziąć do siebie i zaopiekować się nim.

Wtedy Leighanna wysunęła się naprzód.

- To nie będzie konieczne. Ja się nim zaopiekuję.

Zarówno Mary Claire, jak i Harley spojrzeli na nią zdziwieni. Leighanna zacisnęła zęby. W jej oczach malowały się upór i zdecydowanie.

- To moja wina, że został ranny. Gdyby się nie odwrócił, kiedy krzyczałam, nic by mu się nie stało.

- Posłuchaj, Leighanno - łagodnie powiedział Harley. - To nie jest tak. Przecież nie z twojej winy Hank...

Leighanna odwróciła się do niego plecami, kompletnie go ignorując, i zwróciła całą swoją uwagę na lekarza.

- Gdyby pan był tak uprzejmy i zapisał mi swoje zalecenia, dopilnuję, by Hank się bardzo dokładnie do nich stosował.

Leighanna siedziała wyprostowana przy łóżku Hanka na krześle, które przyniosła z baru, przez cały czas bacznie obserwując jego twarz. Od czasu do czasu ocierała z policzków łzy i zerkała na zegarek, który umieściła na szafce stojącej przy łóżku.

Minęły już cztery godziny, odkąd Harley, Mary Claire i dzieciaki udali się do domu, zostawiając ją całkowicie odpowiedzialną za opiekę nad Hankiem. Cztery długie, pełne niepokoju o niego godziny.

Była wdzięczna, że Harley ściągnął z Hanka ubranie i położył go do łóżka, oszczędzając jej tego trudnego zadania. Przeciwbólowe pigułki zadziały na pacjenta jeszcze przed ich wyjściem i Hank od razu zasnął.

Pierwszą samotną godzinę Leighanna spędziła na zorganizowaniu sobie odpowiedniego zaplecza. Przyniosła na górę wszystko, co, jej zdaniem, mogło się przydać w takiej sytuacji. A więc wodę, lód w małej podręcznej zamrażarce, budzik, płaską miseczkę, myjkę, lekarstwa oraz kartkę z poleceniami, które lekarz dla niej zapisał.

Przez następne trzy godziny czuwała koło łóżka, budząc Hanka co godzinę, tak jak nakazał lekarz, wymuszając z niego jakąś reakcję, dopóki nie upewniła się, że nie stracił przytomności.

Te wszystkie minuty pomiędzy jednym budzeniem a drugim były bardzo ciężkie dla Leighanny. Wpatrywała się w pobladłą, naznaczoną bólem twarz Hanka, przypominając sobie te okropne chwile w zagrodzie. Miała pełną świadomość tego, że właśnie ona przynajmniej w części jest odpowiedzialna za to, co się stało.

Był taki odważny, kiedy ruszył na byka, aby uratować życie Harleya. Niewielu ludzi zrobiłoby to, co on zrobił dla przyjaciela. Była o tym przekonana. Pamiętała wyraz jego oczu, kiedy zobaczył ją w zagrodzie. Strach, że jej się coś stanie. Tylko na niewielką chwilę stracił koncentrację i wówczas padł ofiarą byka... i to była jej wina. Nie miała w tym względzie żadnych wątpliwości. I to właśnie wtedy, kiedy widziała Hanka leżącego bez ruchu na środku zagrody, zdała sobie sprawę, że to, co do niego czuje, na pewno nie jest zwykłą sympatią do tego człowieka. Jej uczucia były dużo, dużo głębsze.

Przygryzła dolną wargę, powstrzymując się od płaczu, i pochyliła się nad Hankiem, odgarniając mu włosy z czoła. Czule muskała je palcami.

- Hank, błagam cię, wyzdrowiej - wyszeptwała. - Ja... - po-

wstrzymała się od wygłoszenia słów pełnych miłości, które cisnęły się jej na wargi.

Hank obudził się, mając wrażenie, że jakaś żelazna obręcz ściska jego klatkę piersiową. Zmusił się do otwarcia oczu i zobaczył parę zakurzonych butów kowbojskich opartych o brzeg jego łóżka. Otworzył oczy szerzej i trochę przekręcił głowę, aby zobaczyć parę wytartych dżinsów należących do mężczyzny rozwalonego na krześle obok jego łóżka.

- Co ty tu, do licha, robisz? - zapytał, patrząc zaskoczony na Cody'ego.

- Opiekuję się tobą - odpowiedział Cody, z uśmiechem opuszczając nogi na podłogę.

Hank przymknął oczy. Od razu pojawiło mu się przed oczami zdarzenie z bykiem i pobyt w szpitalu. Znieruchomiał, gdy przypomniał sobie delikatny dotyk rąk, które dodawały mu otuchy w nocy. Otworzył jedno oko i zerknął podejrzliwie na Cody'ego.

- Jak długo tu jesteś?

- Kilka godzin. Leighanna musiała iść do biura burmistrza na odprawę i omówić to wszystko, co ten stary cwaniak chce na nią zwalić. Powiedziała, że niedługo wróci. Planuje przynieść tu całą papierkową robotę i popracować, opiekując się tobą.

Hank odetchnął z ulgą. Podziękował w duchu Bogu za to, że to ręce Leighanny, a nie Cody'ego przynosiły mu w nocy ulgę.

Cody wstał i nalał wody do szklanki, a potem wyjął pigułkę z buteleczki stojącej na nocnym stoliku.

- Leighanna powiedziała, że masz to wziąć, jak się obudzisz. Podał mu szklankę i lekarstwo.

Hank potrząsnął głową. Wciąż jeszcze czuł efekty ostatniej pigułki przeciwbólowej, którą zażył.

Cody roześmiał się.

- To nie jest najlepszy pomysł. Połknij ją, bo Leighanna natrze mi uszu, że nie zastosowałem się do jej instrukcji.

- Wiesz, co ci powiem? Jeśli pomożesz mi wstać i pójść do łazienki w wiadomym celu, to później połknę pigułkę.

Cody wydadł usta, potrząsając głową.

- Leighanna powiedziała, że nie wolno ci wstawać z łóżka. Zostawiła tu basen dla ciebie.

Hank popatrzył na Cody'ego zwięzonymi ze złości oczami.

- Albo pójde do łazienki, albo nici z połknięcia pigułki.

Westchnąwszy ciężko, Cody podsunął mu swoje ramię.

- Dobra, idziemy, ale jeśli piśniesz Leighannie choć słówko, przysięgam, że zleję cię na kwaśne jabłko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Hank znowu się obudził, stwierdził, patrząc na słońce, że jest późne popołudnie. Nie uszedł również jego uwagi fakt, że Leighanna jest bardzo zajęta.

Stolik z baru został wstawiony do jego pokoju i ustawiony pod oknem. Po podłodze biegł przewód telefoniczny pociągnięty aż z kuchni na dole, gdzie stał telefon do dnia jego wypadku. Leighanna siedziała przy stoliku, plecami do niego i rozmawiała przez telefon, starając się mówić jak najciszej, żeby go nie obudzić.

Hank zachowywał się bardzo cicho, żeby nie zorientowała się, że już nie śpi. Z uwagą obserwował, jak pracuje. Martwiło go, że wygląda na bardzo zmęczoną.

- Oczywiście, że możemy doprowadzić elektryczność do pola, na którym chce pan zorganizować zabawę - powiedziała. Potem przez chwilę słuchała swego rozmówcy, by ponownie zabrać głos. - Nie ma sprawy. O ile będzie miał pan wszystko przygotowane na piątek przed Świętem Pracy. Dziękuję. Do usłyszenia w tym właśnie terminie.

Z westchnieniem odłożyła słuchawkę i poprawiła się na krześle, masując sobie kark. Hank ze wzruszeniem wpatrywał się w delikatną szyję, szczupłe ramiona, które potrafią tyle udźwignąć.

W tym momencie budzik, który umieściła na centralnym

miejscu stolika, zaczął przeraźliwie dzwonić. Opuściła ramiona i szybko go wyłączyła. Odwróciła się na krzesło i zatroskanym wzrokiem spojrzała na Hankę, by odkryć, że wcale nie śpi, lecz obserwuje ją.

- Wszystko w porządku - powiedział, chociaż po lekarstwach odczuwał nieustannie suchość w ustach. - Już się obudziłem.

Leighanna zerwała się na równe nogi i natychmiast znalazła się przy nim.

- Nie potrzebujesz czegoś? Boli cię?

Nie udało mu się utrzymać dłużej otwartych oczu. Na skutek leków przeciwbólowych był ciągle senny i powieki same mu opadały.

- Nie, dziękuję. Czuję się dobrze. Może tylko trochę wody do picia - poprosił, przesuwając językiem po wysuszonych wargach.

Leighanna nalała wody do szklanki z przygotowanego wcześniej dzbanka. Podłożyła Hankowi rękę pod głowę i uniosła ją nieco, przytykając szklankę do jego warg. Z przyjemnością napił się chłodnego płynu.

- Dziękuję - wyszeptał, opadając na poduszki.

- W zasadzie pora na twoje pigułki - stwierdziła Leighanna. Hank potrzęsnał głową.

- Nie mogę ich wziąć - powiedział, próbując podnieść się z łóżka. - Muszę iść do baru.

Leighanna lekko popchnęła go z powrotem na poduszki.

- Nic nie musisz. I o nic się nie martw. Zajęliśmy się wszystkim.

- Jacy „my”? - zapytał zaniepokojony.

- Harley robi za barmana, Mary Claire stoi przy grillu,

a Stephanie i Jimmy pomagają mi obsługiwać klientów i sprzątać ze stołów.

Hank przymknął oczy, a na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Czy potrzeba aż tylu osób, żeby mnie jednego zastąpić?

Leighanna roześmiała się.

- Jak widzisz. - Potem wzięła do ręki buteleczkę z lekarstwem, wysypała z niej dwie pigułki i zakręciła ją ponownie.

- Proszę - powiedziała, podając Hankowi lekarstwo.

- A co będę z tego miał, jak je wezmę? - zapytał, uśmiechając się.

- Ból głowy i zakażenie, jeśli ich nie weźmiesz - odpowiedziała krótko.

- A nie uważasz, że powinienem dostać jakąś nagrodę za to, że jestem takim grzecznym pacjentem?

- O jakiej nagrodzie mówisz? - zapytała rozbawiona.

- Na przykład o pocałunku.

Ucieszyło ją, że czuje się już na tyle dobrze, by sobie żartować.

- Weź lekarstwo, a wtedy zobaczymy, co się da zrobić.

Posłusznie włożył do ust dwie tabletki i popił je wodą, zerkając spod oka na Leighannę.

Kiedy tylko odstawił szklanekę, opadł na poduszki, przymknął oczy i czekał.

Leighanna bez wahania pochyliła się nad nim i przycisnęła wargi do jego ust. Cały strach i wszystkie zmartwienia zniknęły jak ręką odjął, kiedy poczuła, jak Hank reaguje na jej pocałunek. Możliwe, że był ciężko ranny, możliwe też, że był prawie nieprzytomny na skutek leków, jakie zażywał, ale nadal potrafił swoim pocałunkiem doprowadzić ją do szaleństwa. Kiedy w końcu odsunęła się od niego, Hank westchnął ciężko.

Otworzył oczy i spojrzał na nią pytająco.

- Czy wiesz, czego najbardziej nie znoszę w tych pigułkach?

- Nie, nie wiem.

- Że wywołują u mnie senność.

- Przecież po to je bierzesz - roześmiała się Leighanna.

- Wiem - odpowiedział, wzdychając z żalem. - Ale jest coś, co wolałbym dużo bardziej robić niż spać, przynajmniej w tej chwili.

Leighanna wyłączyła światło w barze i ruszyła do mieszkania w ciemnościach, ziewając przez cały czas. Była wyczerpana. Po dwóch dniach bez snu i wielu godzinach pracy w obu miejscach zatrudnienia była naprawdę wykonńczona.

Cichutko otworzyła drzwi do mieszkania Hanka i na palcach podeszła do łóżka. W świetle lampy zobaczyła, że jej pacjent smacznie śpi. Siadając na krześle tuż obok niego, z ulgą zrzuciła z nóg tenisówki. Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że ma jeszcze trzydzieści minut, nim poda mu następną dawkę leku.

Zdrzemnę się tylko troszeczkę, pomyślała, opierając głowę na rękach.

Kiedy budzik zadzwonił pół godziny później, to Hank go wyłączył. Leighanna drgnęła, ale zmęczenie było silniejsze.

To, że czuwa nad nim - nawet przez sen - rozczuliło Hanka. Nigdy nikt się nim nie opiekował, nawet kiedy był dzieckiem. To, że tak się nim zajęła, poruszyło go do żywego.

Przycisnąwszy rękę do szwów, żeby rana się nie otworzyła, obrócił się na bok, żeby lepiej widzieć Leighannę. Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła. Oznaki zmęczenia były wyraźnie widoczne na jej twarzy. Przede wszystkim ogromne sińce pod

oczami i opuszczone kąciuki ust. No i głębokość jej snu. Spędziła dwie noce przy jego łóżku, czuwając. Poinformował go o tym Cody, wychwalając ją pod niebiosa. Hank niewiele pamiętał z ostatnich czterdziestu ośmiu godzin poza delikatnym dotykiem jej rąk i łagodnym głosem, który budził go, aby mógł wziąć kolejną dawkę leków, a potem kołysał do snu.

Zdawał sobie sprawę, jak bardzo niewygodnie musi jej być na tym krześle, więc strząsnął szybko poduszki, poprawił prześcieradło, odwrócił się do niej i delikatnie nią potrząsnął.

- Leighanno - szepnął, przybliżając do niej twarz,

- Tak? - wymamrotała.

- Chodź tu, kochanie - powiedział, ciągnąc ją za rękę. - Połóż się tutaj. - Przesunął się, żeby zrobić jej miejsce.

Bardziej we śnie niż na jawie, pozwoliła skierować się na łóżko, po czym natychmiast zwinęła się w kłębek przy boku Hanka, podkładając ręce pod policzek.

Hank przysunął się bliżej, kładąc koło niej głowę i obejmując ją ramieniem w pasie.

Odetchnąwszy z ulgą, zamknął oczy i natychmiast zasnął.

Leighanna budziła się powoli, czując ciepło, rytmiczny oddech na swoim policzku i ciężar jakiegoś ramienia na swojej talii. Otworzyła oczy i ujrzała Hanka wpatzonego w nią z zachwytem.

- Dzień dobry - powiedziała zasnana.

- Rzeczywiście jest dobry - odpowiedział, uśmiechając się.

- Czy dobrze spałaś?

- Tak. Ja... - Nagle jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. Próbowwała usiąść, ale ramię Hanka przygniatało ją do łóżka.

- Lekarstwo! Miałeś wziąć lekarstwo! - krzyknęła, odwra-

cając się w stronę zegara. - Nie słyszałam budzika. Przecież miałeś...

- Uspokój się - powiedział łagodnie. - Wziąłem je.
- Naprawdę? - upewniała się, patrząc na niego badawczo.
- Przysięgam.

Odczuła ulgę, że nie tak do końca zawałiła sprawę i że Hank zastosował się do zaleceń doktora. Uspokojona przyłożyła głowę do poduszki i właśnie wtedy zdała sobie sprawę, gdzie się znajduje.

Okrągłymi ze zdumienia oczami wpatrywała się w Hanka, nie mogąc zrozumieć, jakim cudem leży koło niego w łóżku, zamiast czuwać na krześle.

- Co ja tutaj robię? - wyszeptwała zaszokowana.

Śmiejąc się, wzmocnił uścisk.

- Nie przejmuj się tak bardzo - powiedział łagodnie. - Po prostu spałaś.

Przyciągnął ją bliżej do siebie i skrzywił się, czując ostry ból w złamanym żebrach.

- Mój Boże, Hank! Ciebie boli?! - zawołała przerażona.
- Troszeczkę - powiedział i podłożył rękę pod jej policzek.
- Może chcesz mnie pocałować, żeby uśmierzyć ból?

Uspokoiła się, że nie zrobił sobie żadnej krzywdy, i zareagowała śmiechem na jego propozycję.

- Chyba rzeczywiście tak bardzo cię nie boli, skoro możesz myśleć o pocałunkach - stwierdziła.

Oczy Hanka pociemniały.

- Boli mnie, naprawdę. Ale wiesz, co dokuczają mi najbardziej?

Nie potrafiła oprzeć się chęci dotknięcia go, więc delikatnie odsunęła mu włosy z czoła.

- Co? - zapytała z ciekawością.
- To, że w końcu mam cię tam, gdzie chciałem, ale jestem zbyt słaby, żeby zrobić coś z tym faktem.

Mieszkanie Hanka wyglądało jak pobożowisko. Karteczki z notatkami były porozlepiane na każdej wolnej płaszczyźnie, wielka mapa centrum Temptation wisiała na ścianie, a na niej różnokolorowe pinezki, które oznaczały Bóg jeden wie, co. W środku tego wszystkiego siedziała Leighanna przy niewielkim stoliku przyniesionym z baru, przez cały czas rozmawiając przez telefon. Świetnie sobie radziła w tym chaosie organizacyjnym.

Ze swego miejsca w łóżku Hank mógł spokojnie obserwować to, co się dzieje, nawet jeśli wszystko było trochę przytłumione na skutek lekarstw, które przyjmował. Podziwiał Leighannę. Była świetną organizatorką. W ciągu trzech dni wprowadziła w życie dość rozbudowane plany burmistrza Acres a i to z powodzeniem. Komitety organizacyjne poszczególnych imprez zostały powołane, karnawał zaplanowany co do najdrobniejszych nawet szczegółów, różnego rodzaju dodatkowa działalność w centrum miasteczka, także.

- Tak - powiedziała do słuchawki. - Mam tę informację u siebie. Proszę chwilę poczekać. - Szybko odnalazła właściwą fiszkę, sprawdziła, czy wszystko jest odnotowane, i przeczytała swemu rozmówcy potrzebne dane.

, Hank patrzył, jak odkłada słuchawkę.

- Jak ty się możesz połapać w tym wszystkim? - zapytał, pokazując ręką na bałagan na biurku.

- Po prostu wiem, gdzie co jest - odpowiedziała Leighanna, odwracając się do niego z uśmiechem. Wstała i podeszła do

łóżka. Położyła mu rękę na czole, sprawdzając, czy nie ma gorączki. W ciągu kilku ostatnich dni dotykanie go stało się tak naturalne, że nie robiło na niej żadnego wrażenia. - Jak się czujesz?

- Jak lew w klatce. Chcę już wstać.

- Wiem dobrze, co czujesz - powiedziała ze współczuciem. - Mam nadzieję, że jutro będziesz już dostatecznie silny, żeby trochę pospacerować po pokoju. - Chcesz, żebym włączyła telewizor?

Hank skrzywił się z niesmakiem.

- Nadają tylko te okropne seriale i prymitywne teleturnieje.

Leighanna parsknęła śmiechem. Hank wyraźnie miał już dość leżenia w łóżku.

- Co mogę zrobić, żeby uprzyjemnić ci czas?

- Mógłbym od razu coś wymyślić - odpowiedział, uśmiechając się porozumiewawczo.

Po spędzeniu z nim kilku dni Leighanna przyzwyczała się już do jego ciągłych żartów.

• - Mam wrażenie, że jesteś dość monotony.

- Ale zauważ, jaki konsekwentny.

Leighanna z westchnieniem usiadła na łóżku koło niego.

- Zauważyłam.

Uniósł jej brodę do góry i przesunął palcami po policzku.

- Czy ktoś już ci kiedyś mówił, jaka jesteś piękna?

Policzki Leighanny pokryły się rumieńcem zakłopotania, ale widać było, że jest zadowolona z komplementu.

- Mówisz tak dlatego, że jestem jedyną kobietą, jaką widziałeś przez ostatnie kilka dni.

- Nie. Powiedziałem prawdę. A co ważniejsze, jesteś piękna również wewnątrz. Nigdy dotąd nie spotkałem takiej kobiety jak ty.

- Hank, to przemiłe z twojej strony, ale...
- Nic nie mów - poprosił, przykładając palec do jej warg.
- Nie kłóć się ze mną. Po prostu dziękuję.
- Dziękuję.

Podłożył ręce pod głowę i przysunął się do Leighanny z uśmiechem.

- Odpocznimy trochę? - zapytał.
- Jeśli chcesz.
- Chyba tak. - Z westchnieniem zamknął oczy.

Leighanna myślała, że Hank zamierza się zdrzemnąć, więc próbowała wstać z łóżka, ale powstrzymał ją jednym ruchem, obejmując w talii.

- Nie idź jeszcze - wymruczał.
 - Przecież potrzebujesz odpoczynku.
- Wzmocnił uścisk, przyciągając ją do siebie.
- Myślę, że ty też.

Zdrzemnęła się, ale nie tak długo jak Hank. Kiedy się obudziła, leżał zwinęty z ramieniem przerzuconym przez jej talię. Ich głowy spoczywały na jednej poduszce. Nie mogła oprzeć się chęci dotknięcia go, więc delikatnie odsunęła mu włosy z czoła. Przyzwyczał się do mnie, pomyślała. Jego słabość spowodowana obrażeniami, ciągłe żarty, chociaż oboje wiedzieli, że nie ma sił, żeby zrealizować swoje propozycje, troska o nią, wszystko to bardzo ją wzruszało.

Jeszcze jeden dzień, pomyślała z żalem. Jeszcze jeden dzień i Hank wstanie z łóżka. Będzie dość silny, aby sobie radzić samemu. Jeszcze jeden dzień i ona wróci do domu Mary Claire. Zasmuciło ją to.

Wyswobodziła się z jego objęć. Spojrzała jeszcze raz na jego

twarz i z westchnieniem siadła przy biurku, aby zająć się pracą, która na nią czekała.

Hank leżał w ciemnościach na łóżku, które uważał za swoje więzienie, i nasłuchiwał odgłosów dobiegających z łazienki. Szum prysznicza rozbudził jego wyobraźnię. Widział, jak Leighanna stoi naga pod strumieniem wody, który dociera do najdalszych zakątków jej ciała. Zazdrościł wodzie. Chciałby móc robić to samo. Prawie czuł zapach mydła, którego używała.

Jego myśli były tak podniecające, a obrazy, które miał przed oczyma, tak realistyczne, że nie był w stanie panować nad sobą. Pragnął Leighanny. Pragnął jej od pierwszego dnia, kiedy ją zobaczył. To pragnienie gwałtownie wzrosło w ciągu ostatnich kilku dni. Podłożył ręce pod głowę. Dzisiaj, powiedział do siebie. Myślał o tym przez cały dzień. Szwy, złamane żebra, wszystko to było nieważne. Tak bardzo jej pragnął. Dzisiaj musi być jego.

Woda przestała płynąć. Hank zamarł, nasłuchując jej kroków. Kiedy drzwi do łazienki otworzyły się, szybko zamknął oczy, udając, że śpi. Słyszał jej kroki, gdy zbliżała się do łóżka. I wtedy poczuł jej delikatny dotyk na czole, kiedy, jak zwykle, sprawdzała, czy nie ma gorączki.

Polubił jej dotyk, przyzwyczał się do niego i bardzo mu go brakowało, kiedy nie było jej w pobliżu.

Powoli, żeby jej nie przestraszyć, wziął ją za rękę i przyciągnął do ust, dotykając wargami wrażliwego miejsca na środku dłoni.

Usłyszał, że Leighanna śmieje się cichutko.

- Myślałam, że śpisz.

- Bo spałem - przyciągnął ją do siebie - ale obudził mnie szum prysznic.

- A przecież próbowałam zachowywać się cichutko. Przykro mi, że cię obudziłam.

- A mnie wcale nie jest przykro.

Leighanna poczuła, że drży.

- Naprawdę? - zapytała.

- Uhm - mruknął w odpowiedzi.

Westchnęła, kiedy delikatnie zmusił ją, by położyła się przy nim.

- A to co? - zapytał, biorąc w palce brzegi jej jedwabnego szlafrocza.

- Miałam już dość spania w ubraniu, więc poprosiłam Mary Claire, żeby podrzuciła mi trochę moich rzeczy. Nareszcie mogłam się przebrać.

Hank dotknął policzkiem materiału.

- Jaki miękki - zauważył. - Ale nie tak delikatny, jak ty.

Leighanna wstrzymała oddech. Palce błędziły po jej skórze, wywołując dziwne sensacje i utrudniając oddech.

- Leighanno - wyszeptał. - Chciałbym się z tobą kochać.

Jego stwierdzenie ani jej nie zaskoczyło, ani nie przerażyło, ponieważ chciała tego samego. Marzyła o tym już od paru dni.

- Ale, Hank, twoje szwy i połamane żebra... - przypomniała mu łagodnie.

- Myślę, że się nam uda, jeśli wykażemy się inwencją - stwierdził.

Drżąc na całym ciele, Leighanna próbowała odgadnąć, jakiego rodzaju inwencję Hank ma na myśli. Ale po chwili przestała myśleć o czymkolwiek, bo poczuła jego usta na swoich wargach, ręce błędzące po jej ciele. Każdy jego ruch przyprawiał

ją o zupełnie nie znane jej dotąd odczucia. Palce Hanka pieściły ją umiejętnie, doprowadzając do szaleństwa. Pragnęła, aby nigdy nie skończył.

- Leighanno - wyszeptał. - Tak bardzo pragnę dać ci rozkosz, tylko powiedz mi, jak.

- Ja... ja nie wiem.

- To może spróbujemy tak - zamruczał, ściągając z niej szlafrok i z zachwytem wpatrując się w jej piękne ciało. Po chwili poczuła jego wargi na swoich piersiach. Pieścił ją tak długo, aż odpowiedziała mu tym samym. Kiedy przesuwiała wargami po jego ciele, natknęła się na bandaż. Ostrożnie, by nie zadać mu cierpienia, ominęła je, posuwając się coraz niżej.

- Pieść mnie, błagam. Nie wstydź się. Rób to, co uważasz za właściwe.

Jego słowa pobudziły Leighannę do dalszego działania. Nie zastanawiała się nad niczym. Już nic nie mogło jej powstrzymać. Pieściła Hanka z taką namiętnością, że przeszło to jego najśmielsze oczekiwania.

- Tak bardzo cię pragnę. Błagam, chodź do mnie! Teraz!

Leighanna zawahała się. Nie chodziło o to, że go nie chce, ale nie za bardzo wiedziała, jak to zrobić, nie zadając mu bólu.

Spojrzała na niego pytająco.

- Ale jak?

W odpowiedzi jednym ruchem uniósł ją do góry i delikatnie opuścił na siebie. Jęknęła głośno, gdy poczuła go w sobie. Wygięła się w łuk i wpadła w ten jeden jedyne rytmy, który miał połączyć ich oboje. Poruszała się coraz szybciej, ślepa na wszystko. Przed oczami latały jej kolorowe płatki. Miała wrażenie, że za chwilą coś w niej eksploduje. Wykrzykując jego imię, opadła na niego, czując rozchodzące się po jej ciele ciepło.

- Och, Hank - westchnęła, biorąc go za rękę. - Nigdy nie przypuszczałam, że może być aż tak.

- Ja również nie - powiedział cicho, wpatrując się w nią z miłością.

W czwartek po południu Leighanna pracowała przy grillu, kiedy zobaczyła Hankę stojącego w drzwiach baru. Po raz pierwszy od dnia wypadku wyglądał na zdrowego człowieka i nareszcie był w normalnym ubraniu.

Chwyciła ręczniczek i szybko wytarła ręce, uśmiechając się do niego radośnie.

- Tylko popatrz na siebie - powiedziała, głaszcząc go po policzku. - Nawet się ogoliłeś.

Roześmiał się, przykrywając jej rękę swoją dłonią.

- Ogoliłem się dla ciebie - stwierdził. - Bałem się, że cię podrapię brodą, jeśli pozwolisz mi się zbliżyć do siebie.

Uśmiechnęła się, trochę zmieszana, jeszcze raz dotykając jego wygolonych policzków.

- W zasadzie to sama nie wiem - powiedziała z udawaną powagą. - Jest coś intrygującego w tych mężczyznach z brodą. I to coś bardzo mnie pociąga.

- Postaram się w takim razie znowu zapuścić brodę - obiecał, pochylając się nad nią.

Leighanna stanęła na palcach, aby dosięgnąć jego warg. Zastanawiała się, jak to jest możliwe, by po wspólnie spędzonej nocy tak bardzo go znowu pragnęła. Poczowała jego usta na swoich wargach i od razu wiedziała, dlaczego tak się dzieje. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła z całych sił do siebie.

Wtedy drzwi otworzyły się z impetem.

- Hej, wy dwoje! Przestańcie! Nie wolno gorszyć niewinnych dzieci.

Z rękoma zarzuconymi na szyję Hanka Leighanna odwróciła się w stronę drzwi. Roześmiany Harley starał się przywołać ich do porządku przed nadejściem Mary Claire i dzieci. Zarumieniła się, zakłopotana. Szybko opuściła ręce i zaczęła poprawiać bluzkę, gdy do baru wbiegła pozostała trójka.

Mary Claire natychmiast zorientowała się w sytuacji i wyraz zdumienia pojawił się na jej twarzy.

Leighanna próbowała robić dobrą minę do złej gry i starała się jakoś wytłumaczyć.

- Myśmy właśnie... - zaczęła speszona.

- ...się całowali - dokończył za nią Hank, obejmując ją ramieniem. Nie czuł się wcale zakłopotany tą sytuacją. - Nie chcecie mi chyba powiedzieć, że te dzieci nie widziały nigdy, jak się ludzie całują.

Stephie zerknęła na Harleya, swego przyszłego ojczyma, i roześmiała się głośno.

- Oczywiście, że widzieliśmy. I to nie raz. Harley bez przerwy całuje mamę.

- Na okragło - dorzucił Jimmy z dezaprobatą i ruszył w stronę szafy grającej.

Hank pokiwał głową i roześmiał się.

- Wiesz co, młody przyjacielu, nadejdzie taki dzień, kiedy i ty będziesz chciał pocałować dziewczynę - ostrzegł go.

Jimmy parsknął ironicznym śmiechem i wrzucił ćwierćdolarówkę do szafy.

- Chyba wolałbym pocałować świnkę - wymruczał pod nosem, szukając właściwej piosenki.

- Musiałbyś ją najpierw złapać - zauważyła Stephanie, bieg-

nać do niego przez salę. Zanim Jimmy zdążył ją powstrzymać, nacisnęła guzik.

Rozległ się zniewalający dźwięk gitar, a po chwili Clay Walker dołączył do niego, śpiewając swój najnowszy przebój „Zahipnotyzuj księżyc”.

Jimmy przewrócił oczami.

- Jezu, Stephie! Dlaczego włączyłaś tę smętną piosenkę? Wiedziałaś, że to ich ulubiona? Mamy i Harleya?

Nie czekając na odpowiedź, wsadził ręce do kieszeni i ruszył przed siebie z ogonem w postaci Stephie.

Drzwi zatrzasnęły się raz, potem otworzyły się i trzasnęły po raz drugi, kiedy Stephie wybiegła za bratem.

Jako człowiek, który potrafi skorzystać z każdej nadarzającej się okazji, Harley chwycił Mary Claire za rękę.

- Zatańczymy? - zapytał.

Mary Claire skwapliwie skorzystała z zaproszenia zamknęła oczy, oparła głowę na ramieniu Harleya i kołysała się w rytm muzyki.

Leighanna z zadowoleniem obserwowała tańczących. Widząc rozmarzenie w jej oczach, Hank chwycił ją w ramiona.

- Czy zechciałabyś zatańczyć ze mną? - zapytał, kłaniając się nisko.

- Tak. Ale ja nigdy nie tańczyłam przy muzyce country. Ja... - powiedziała Leighanna nieśmiało.

- To wcale nie jest takie trudne - odrzekł Hank. - Naśladuj mnie i daj się prowadzić.

Przystała na tę propozycję, podobnie jak przyjęła inną poprzedniej nocy. Pozwoliła, żeby Hank przyciągnął ją do siebie, chcąc czuć go przy sobie. Oparła głowę na jego piersi i usłyszała jakże znajome bicie serca. Wiedziała, że pójdzie za nim wszędzie.

- Jesteś jak ona - szepnął jej do ucha Hank.
- Jak kto? - zapytała Leighanna, patrząc mu w oczy.
- Ta dama z piosenki. Ty również mogłabyś zaczarować gwiazdy i zahipnotyzować księżyc samym tylko wejściem do pokoju - stwierdził Hank.

Komplement był cudowny i Leighanna oddała Hankowi jeszcze jedną część swego serca.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bar był wyjątkowo zatłoczony przez cały czwartkowy wieczór, a to z powodu rodeo odbywającego się w sąsiedniej miejscowości.

Chociaż zostało już tylko niewielu gości, Leighanna martwiła się o Hanka, który pracował przez cały czas, a przecież był to jego pierwszy dzień na nogach po trzydniowym pobycie w łóżku.

Mary Claire poszła już do domu, zabierając dzieci, ale na szczęście Harley uparł się, że zostanie aż do zamknięcia baru, nie chcąc, aby Hank przeforsował się w pierwszym dniu pracy. I za to Leighanna była mu bardzo wdzięczna, bo dobrze wiedziała, że gdyby byli tylko we dwoje, Hank starałby się wykonać całą swoją robotę i mogłoby się to źle dla niego skończyć.

Kolejny raz przyjrzała mu się uważnie i zauważyła, że jest aż błądy ze zmęczenia. Odnosząc następną tacę pełną brudnych naczyń zebranych ze stolików, ruszyła w jego kierunku z postanowieniem, że zmusi go, aby poszedł do swojego mieszkania i trochę odpoczął.

Postawiła tacę na barze i podeszła do Hanka. Nie myśląc zupełnie o klientach, delikatnie dotknęła jego policzka. Dopiero z bliska zobaczyła, jak bardzo źle wygląda.

- Kochany - szepnęła z troską w głosie. - Już się dziś na-pracowałeś. Powinieneś się położyć.

- Zrobię to, jeśli ty położysz się koło mnie - odpowiedział, patrząc na nią z uwielbieniem.

Leighanna potrząsnęła głową.

- Gdybym była pewna, że jesteś naprawdę wypoczęty, zgodziłabym się na twoją propozycję, ale nie teraz, kiedy jesteś w takim stanie - odpowiedziała z uśmiechem.

- Hanku Bradenie! - odezwał się jakiś kobiecy głos. - Czy to prawda, o czym mi mówiono, że miałeś starcie z bykiem?

Leighanna miała wrażenie, że palce Hanka leżące na jej ramieniu zeszywniały, ale po chwili cofnął rękę i odwrócił się w stronę nowego gościa.

- Witaj, Betty Jo - powiedział, kładąc ręce na barze. - A co ty tutaj robisz w naszej okolicy?

Betty Jo? Serce Leighanny zamarło na wspomnienie tego imienia. To ta kobieta z Marble Falls, z którą na początku jej pracy w barze mężczyźni łączyli Hanka, strojąc sobie niedwuznaczne żarty.

Przełknęła nerwowo ślinę i odwróciła się, by spojrzeć na osobę stojącą w drzwiach baru. Szopa rudych włosów widoczna spod czarnego kapelusza z szerokim rondem, obcisła marynarka z dużym dekoltem pokazująca wszystko to, co większość kobiet stara się ukryć, przylegające idealnie do nóg skórzane spodnie i buty na wysokich obcasach. Właśnie to zobaczyła Leighanna.

Z uśmiechem na twarzy i oczyma wbitymi w Hanka, Betty Jo ruszyła w jego stronę.

- Rodeo w Banderze skończyło się - mówiła, zbliżając się do niego. - Pomyślałam więc sobie, że zatrzymam się w Temptation przed powrotem do domu, bo może trzeba cię trochę rozruszać po wypadku.

Stała naprzeciwko Hanka z wyzywającym uśmiechem na

twarży. Przechyliła się przez kontuar, ukazując całe bogactwo swych piersi. Chwyciła jego twarz w obie dłonie i zaczęła go całować.

Zaszokowana Leighanna cofnęła się o krok, zderzając się z Harleyem, który stał obok, przyglądając się tej scenie. Spojrzał na Leighannę. W jego oczach zobaczyła współczucie. Policzki Leighanny zapłonęły z zakłopotania, gdy przypomniała sobie, że kilka godzin wcześniej Harley przytąpał ją i Hanka na pocałunkach. Odwróciła się na pięcie i pobiegła do kuchni.

Przyłożyła ręce do rozpalonej twarzy, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy. Nie wolno ci płakać, mówiła do siebie ze złością. Przecież dobrze wiedziała, jaki jest Hank. Słyszała tyle plotek o jego zachowaniu w stosunku do kobiet. Był po prostu podrywaczem, człowiekiem, który spotykał się co i rusz z inną kobietą, nie martwiąc się zupełnie o te, które zostawiał. Niestety, w ciągu tych kilku dni, które spędzili we dwójkę, zupełnie o tym zapomniała, a na dodatek uległa jego urokowi.

Ale to się już nigdy nie powtórzy, obiecywała sobie.

Z furją zabrała się do zmywania, napełniając zlew wodą i dodając trochę płynu do mycia naczyń. Przysunęła tacę i systematycznie myła szklankę po szklance, ustawiając czyste naczynia na suszarce.

Po umyciu brudnych naczyń z trzech tac uspokoiła się trochę i stwierdziła, że jest już w stanie kontrolować swoje emocje. Przynajmniej wiedziała, że nie będzie już płakać.

- Leighanno?

Usłyszała za sobą głos Hanka, ale nie odwróciła się.

- Słucham?

- Czy nic ci nie jest?

- A jest jakiś powód, dla którego mnie o to pytasz? - powiedziała.

Hank wyczuł jej zdenerwowanie. Wiedział, że jest na niego wściekła, ale nie znał sposobu, aby ją udobruchać. Cholerna Betty Jo, zaklął pod nosem. Dlaczego właśnie dziś musiała się pojawić?

- Leighanno, Betty Jo jest...

- Niesłuchanie atrakcyjną kobietą, nieprawdaż? - dokończyła za niego.

- Ale nie tak piękną jak ty - oświadczył Hank, kładąc jej rękę na ramieniu.

Leighanna poruszyła ramionami, aby je zrzucić.

- A co za figura! - mówiła dalej. - A jakie piersi! Kiedyś coś wspominałeś na ten temat.

- Leighanno...

Wyciągnęła zatyczkę ze zlewu i chwyciła ręcznik, żeby wytrzeć ręce. Chcąc uniknąć dalszej rozmowy i kompromitacji, gdyby zauważył, że ma oczy pełne łez, chwyciła za szczotkę.

- Jeśli pozwolisz, muszę jeszcze wyszorować podłogę - powiedziała obojętnym tonem.

Hank nie dał się na to nabrać i zajął jej w oczy. Zobaczył, że Leighanna z trudem panuje nad łzami. Zrozumiał, jak bardzo ją zranił.

- Leighanno, tak mi przykro.

- Przykro? - powtórzyła, usiłując się roześmiać. - A to dlaczego?

Schyliła się i chwyciła za wiadro.

Hank ze złością wyrwał je z jej ręki.

- Na litość boską! Podłoga może poczekać do jutra!

- To świetnie. W takim razie idę się spakować.

Hank spojrzał na nią przerażony. Nie chciał, żeby od niego odeszła.

- A dokąd się wybierasz? - zapytał.

Leighanna w milczeniu zbierała swoje rzeczy.

- Do Mary Claire. Czujesz się już lepiej, więc nie ma potrzeby, żeby ktoś opiekował się tobą w nocy - powiedziała po chwili.

- Ależ, Leighanno, chcę żebyś została.

Wściekła, spojrzała na niego zimno.

- Wiesz co, Hank? Troje to już tłum.

- Jeśli mówisz o Betty Jo - zawahał się - to już sobie poszła.

Leighanna ruszyła w stronę łazienki. Jednym ruchem wrzuciła swoje przybory toaletowe do torby.

- No cóż. Jestem pewna, że jeśli potrzebujesz towarzystwa, znajdziesz kilka innych kobiet, które chętnie się tu zjawia.

Hank chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

- Co się z tobą dzieje? Przecież nie ma nikogo innego. Ja chcę tylko ciebie!

Leighanna przycisnęła ręce do uszu, nie chcąc go dalej słuchać. Łzy płynęły jej po policzkach.

Na ich widok Hank porwał Leighannę w ramiona, pragnąc ją jakoś pocieszyć. Ona zaś gwałtownym ruchem odepchnęła go od siebie.

- Nie! - krzyknęła. Chwyciła torby i rzuciła się w stronę drzwi.

Leighanna siedziała przy stole kuchennym z rękoma przy twarzy.

- Nienawidzę go - mruzczała. - Nienawidzę go. Nienawidzę.

- Chyba nie mówisz tego poważnie - stwierdziła Mary Claire. - Jesteś po prostu przygnębiona.

Leighanna oderwała ręce od twarzy i pięściami uderzyła w stół, aż Mary Claire podskoczyła na krześle.

- Masz rację. Jestem przygnębiona - rozplakała się. - Powinnaś była ją zobaczyć. Miała na sobie tak obcisłe spodnie, że chyba musiała się kłaść, żeby je zapiąć. No, a jakie miała piersi! A Hank tak bardzo lubi kobiety z dużym biustem.

- Naprawdę? - zapytała Mary Claire.

- Pewnie, że tak. Uwierz mi. A potem go pocałowała! Tam w barze, na oczach wszystkich! I to w jaki sposób!

Mary Claire słyszała już o tym. Co prawda, była to wersja Harleya, ale miała teraz trudności z ustaleniem, jaka właściwie jest prawda.

- I to cię rozzłościło? - zapytała.

- Oczywiście. A gdybyś ty znalazła się na moim miejscu, nie byłabyś wściekła? - chciała wiedzieć Leighanna.

- To by chyba zależało od tego, co czuję do całowanego przez inną kobietę mężczyzny.

Leighanna zerwała się na równe nogi i zaczęła przemierzać kuchnię tam i z powrotem.

- Kochasz go, prawda? - stwierdziła Mary Claire.

Leighanna zatrzymała się gwałtownie, jakby ją ktoś uderzył. Po chwili bezradnie opuściła ramiona.

- Tak. Ale jednocześnie go nienawidzę.

- No cóż, dość często łatwo jest pomylić te dwa uczucia.

Leighanna podeszła do stołu i opadła na krzesło, mając oczy pełne łez.

- Co ja mam zrobić? - jęknęła.

- Pomyśl, co chcesz zrobić.

- Kiedy ja naprawdę nie wiem. Hank chciał, żebym z nim została, ale nie mogłam, po tym, co zrobił.

- A co on właściwie takiego zrobił?

Leighanna popatrzyła ze zdumieniem na przyjaciółkę.

- Jak to co? Pocałował Betty Jo!

- Zaraz, zaraz. Czy to on ją pocałował, czy też ona jego?

Leighannie nie podobał się kierunek, w którym zmierzała jej przyjaciółka.

- No więc, powiedzmy, że wcale nie starał się walczyć.

- Ty też nie walczyłaś - odpowiedziała jej Mary Claire. Złagodniała, gdy zobaczyła zrozpaczony wyraz twarzy przyjaciółki. Pogłaskała ją delikatnie po ręce. - Byłoby głupio zakładać, że Hank z nikim się wcześniej nie spotykał. A jeszcze bardziej głupio pozwolić, by jego przeszłość stanęła między tobą a tym, czego tak bardzo pragniesz.

Cisza panująca między nimi była bardzo męcząca, wręcz bolesna. Leighanna próbowała wypełnić ją w ciągu ostatnich kilku dni żartami i rozmowami z gośćmi, którzy pojawiali się w „Ślepym Zaułku”. Ale cisza ciągle tam była. Ta okropna cisza panująca między nią i Hankiem.

Nawet kiedy Leighanna była daleko od Hanka, pracując w biurze burmistrza Acres, czuła ją. Przeniosła wszystkie swoje rzeczy z mieszkania Hanka do biura, ale kiedy tylko na nie spojrzała, przypominały jej się godziny spędzone z Hankiem w jego mieszkaniu, gdy nie tylko się nim opiekowała, ale pracowała również nad organizacją świątecznej imprezy. Choć był to na pewno dla niej duży wysiłek, lubiła opiekować się Hankiem, śmiać się razem z nim z byle

głupstwa, kochać go, i dałaby wszystko, żeby wrócić do tych dni, kiedy stosunki między nimi były takie nieskomplikowane.

Potarła ręką kark. Nie spała więcej niż cztery godziny od tego wieczoru, gdy Betty Jo pojawiła się w barze. A przy tak wyczerpującym planie dnia w związku z pracą w dwóch miejscach, brak snu bardzo dawał się jej we znaki.

Z westchnieniem ulgi rozwiązała fartuch i wyciągnęła swoją torebkę spod baru. Rzuciła okiem na Hanka, który stał przy kasie i liczył dzisiejsze wpływy.

Czy Mary Claire miała rację, twierdząc, że Leighanna powinna była walczyć o niego?

Nie, pomyślała, potrząsając głową. Postąpiła właściwie, odchodząc. Nie chciała być kolejną kobietą w jego łóżku.

- Wychodzę - powiedziała głośno, mając nadzieję, że Hank chociaż spojrzy w jej stronę.

Ale on nawet nie uniośł głowy. Mruknął tylko coś pod nosem, nie odrywając się od pracy.

Chociaż stał przez cały czas za barem, licząc pieniądze, wsłuchiwał się w odgłosy związane z jej wyjściem: w odklejanie się jej tenisówek od mokrej ciągle podłogi, szcęknięcie klamki od drzwi, kiedy je otwierała, szelest wiatru na zewnątrz i dźwięk zamykanych drzwi.

- Do licha - wymruczał, odsuwając pieniądze. - Po stokroć do licha!

Przesunął palcami po włosach, starając się nie patrzeć w jej stronę. Coraz trudniej mu było znosić tę ciszę. Ta kobieta powoli doprowadzała go do szaleństwa. Kręciła się za barem, śmiała się i rozmawiała z klientami, a jego traktowała jak powietrze. A kiedy już była zmuszona zwrócić się do niego w jakiejś spr-

wie, robiła to w taki sposób, że mu się wszystkiego odechciało. Zawział się. Postanowił, że się nie ugnie.

Bo cóż on takiego zrobił? Nic! Zupełnie nic! Czy to była jego wina, że Betty Jo zdecydowała się złożyć mu wizytę? Naprawdę nie! A czy można go było winić za to, że zaczęła go całować? Również nie! Był niewinną ofiarą schwytaną w pułapkę przez dwie kobiety, jedną, z którą się świetnie bawił w przeszłości, i drugą, która zabrała mu serce.

Nasłuchiwał, czekając na charakterystyczny dźwięk silnika jej samochodu. Ale na zewnątrz wciąż panowała cisza. Ta cisza chyba nie przestanie go prześladować do końca życia. Wykańczała go.

Ruszył do wyjścia, żeby sprawdzić, co się dzieje. W rogu parkingu ujrzał Leighannę stojącą przy uniesionej masce i próbującą coś naprawić.

- Co jest...? - zawołał i ruszył szybko w jej kierunku. - Co ty, do licha, robisz?

Leighanna podniosła głowę i odsunęła włosy opadające jej na twarz. Nareszcie odezwał się do niej, ale tylko dlatego, że zmusiły go do tego okoliczności.

- Auto nie chce zapalić - powiedziała zmartwiona i dalej próbowała je uruchomić.

Hank sapnął ze zniecierpliwieniem i zaczął zaglądać jej przez ramię. Potrząsnął głową, gdy zobaczył, w jakim stanie jest silnik.

- Nic dziwnego - stwierdził z niesmakiem. - Kiedy ostatni raz ktoś przy nim coś robił?

Wtedy, gdy Roger naciągnął mnie na znaczną kwotę właśnie w tym celu, mogła mu odpowiedzieć. Ale wołała to przemilczeć. Była pewna, że i tak już uważa ją za idiotkę w związku z jej

reakcją na Betty Jo, i nie chciała, żeby utwierdził się w tym przekonaniu.

- Miesiąc przed moją przeprowadzką - powiedziała.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- W takim razie spróbujmy jeszcze raz - mruknął, pochylając się nad silnikiem.

Leighanna posłusznie usiadła za kierownicą i przekręciła kluczyk w stacyjce.

Samochód jęczał.

- Zapal, proszę cię - przemawiała cicho do niego.

Ale, niestety, ani jej, ani Hanka wysiłki na nic się nie zdały. Samochód po prostu odmówił posłuszeństwa. Przełykając łzy, Leighanna wysiadła z auta.

Hank obserwował ją już wcześniej i zauważył, jak bardzo jest zmęczona, jak bardzo ma podkrążone oczy... i całą jego złość gdzieś zniknęła.

- Dlaczego nie pójdziesz do mojego mieszkania, żeby trochę odpocząć? Jak tylko go uruchomię, zawołam cię.

Zbyt wyczerpana, żeby się kłócić, Leighanna odwróciła się i ruszyła w stronę baru.

Hank spoglądał w ślad za nią i klął pod nosem.

- Wykończy się, jeśli nadal będzie żyć w takim tempie - mruczał, pracując nad silnikiem. - Chyba że ją wcześniej zamorduję.

Wiedział, że wszelkie próby uruchomienia tego grata skończą się fiaskiem, ale naprawdę się starał. Grzebał w silniku ponad godzinę. Bez skutku. Zrezygnowany poszedł do domu, żeby zaproponować Leighannie, że odwiezie ją do Mary Claire.

Ale kiedy otworzył drzwi do pokoju, zobaczył, że Leighanna śpi na jego łóżku zwinięta w kłębek. Był pewny, że kiedy rano

obudzi się w tym mieszkaniu, będzie wściekła, ale zostawił ją w spokoju i cicho wszedł do łazienki. Ściągnął ubranie i odkręcił prysznic. W pewnym momencie doszedł do wniosku, że w obecnej sytuacji powinien wziąć lodowaty natrysk.

Kiedy w końcu położył się na łóżku obok Leighanny, przytuliła się we śnie do jego piersi. Z westchnieniem ulgi objął ją ramieniem i zasnął.

- Leighanno, kochanie, obudź się. Pora iść do pracy.

Leighanna nerwowo naciągnęła poduszkę na głowę, by go nie słyszeć.

- Wynoś się - zamruczała.

- Nie mogę. Musisz wstawać - powiedział, zdzierając z niej poduszkę.

- Zostaw mnie w spokoju - mówiła, nie otwierając oczu.

Wtedy podsunął jej pod nos filiżankę aromatycznej kawy. Uniosła głowę i pociągnęła nosem, nadal nie otwierając oczu.

- Czy ja naprawdę czuję kawę?

Śmiejąc się, Hank odsunął filiżankę z zasięgu jej ręki.

- Otwórz oczy, to sama się przekonasz.

Chociaż był to dla niej duży wysiłek, zmusiła się do uniesienia powiek, mrużąc oczy przed światłem słonecznym wpadającym przez okno do pokoju. Jęknęła i szybko wyciągnęła rękę po filiżankę.

- Dziękuję - wymruczała, łapczywie pijąc aromatyczny napój.

Usiadła na łóżku i szybko się rozejrzała.

- Rozumiem, że zasnąłam - powiedziała, obrzucając wzrokiem swoje pomięte ubranie.

- Nie można cię było dobudzić.

Spojrzała na Hanka, przypominając sobie powód, dla którego znalazła się w jego mieszkaniu.

- A mój samochód?

- Jaki samochód? - zażartował. - Nie martw się. Telefonałem już do Mitcha. Jest w drodze, by go odholować do swojego warsztatu.

W jej oczach pojawiła się panika.

- Ależ ja muszę dostać się do pracy do biura burmistrza!

W ostatniej chwili Hank chwycił kubek z kawą, nim Leighanna zdążyła się cała oblać gorącym płynem.

- Przestań się martwić. Odwiozę cię.

Hank siedział w zaparkowanym przed biurem burmistrza samochodzie i nerwowo bębnił palcami o kierownicę. Koło niego na siedzeniu stał kosz z jedzeniem. Czekał na Leighannę.

Nigdy wcześniej nie zapraszał nikogo na piknik. Na dodatek Leighanna nic nie wiedziała o jego planach i równie dobrze mogła mu odmówić. Sama myśl o tym potęgowała jeszcze bardziej jego zdenerwowanie.

Ale Hank postanowił uzdrowić sytuację między nimi. Kiedy odwoził ją do pracy tego ranka, atmosfera między nimi była trochę napięta. Cóż za wspaniałe określenie, pomyślał. Leighanna nie odezwała się do niego przez całą drogę do pracy, poza rzuceniem mu krótkiego „dziękuję”, zanim jak burza popędziła do biura. I to właśnie wtedy Hank postanowił zrobić coś z tym wszystkim.

Nigdy dotąd nie musiał zabiegać o względy kobiet. W przeszłości zawsze kręciło się koło niego kilka chętnych dam i nie musiał się w ogóle wysilać, żeby je zdobyć. Leighanny też nie

będę zdobywał, pomyślał. Po prostu chciał, żeby stosunki między nimi wróciły do normy.

Leighanna ciągle nie wychodziła z biura. Hank zerkał nerwowo na zegarek na tablicy rozdzielczej. Przecież musi coś zjeść, powtarzał sobie coraz bardziej zdenerwowany. Postanowił dać jej kolejne pięć minut, a jeśli się nie zjawi, to...

W tym momencie drzwi biura otworzyły się i na schodach pojawiła się Leighanna w okularach przeciwsłonecznych na nosie. Zatrzymała się, kiedy zobaczyła jego ciężarówkę zaparkowaną przy chodniku, i obrzuciła go zimnym spojrzeniem.

- Podwieźć cię gdzieś? - zapytał.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała, zastanawiając się, co on tutaj robi. - Idę do spożywczego, żeby kupić sobie coś na lunch.

Hank otworzył przed nią drzwi.

- Nie musisz. Mam dość jedzenia dla dwojga. - Pokazał jej pięknie zapakowany koszyk. Zobaczył, że się waha. - Przecież lubisz smażonego kurczaka?

- Oczywiście, że lubię. Wszyscy za nim przepadają.

- No to na co czekasz? Wsiadaj! - Wskazał jej miejsce obok siebie.

Nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje, Leighanna wsiadła do samochodu i zaczęła podejrzliwie przyglądać się koszykowi.

- Sam przygotowałeś kurczaka? - zapytała zaskoczona.

Hank ruszył z miejsca.

- Nie. To dzieło Mary Claire.

Powinna była wiedzieć, że kryje się za tym jej przyjaciółka.

- Więc to był pomysł Mary Claire - stwierdziła rozczarowana.

Hank popatrzył na nią uważnie.

- Nie. Pomysł jest mój. Byłem u Mary Claire z Harleyem, bo prosił mnie, żebym pomógł mu naprawić cieknącą rurę w łazience na piętrze, a Mary Claire przygotowywała w kuchni lunch. Znasz ją przecież. Robi zawsze tyle jedzenia, że można by wyżywić całą armię. Zaprosiła mnie na lunch, ale jej podziękowałem. Powiedziałem, że muszę sprawdzić, czy nie trzeba cię gdzieś podwieźć, a wtedy twoja przyjaciółka uparła się, że przygotowuje dla nas ten koszyk.

Leighanna patrzyła na Hankę, nie mogąc uwierzyć, że tak troszczy się o nią.

- To miło z twojej strony.

- To bardzo miłe ze strony Mary Claire - poprawił ją Hank.

- Nie, głuptasie, mnie chodzi o twoje zachowanie - odpowiedziała, potrząsając głową.

Odwrócił się do niej i z przyjemnością zauważył, że znowu uśmiecha się do niego przyjaźnie.

- To po prostu egoizm. Naprawdę staram się zrehabilitować w twoich oczach.

- Hank. Przykro mi, bo chyba trochę przesadziłam, kiedy... kiedy zobaczyłam Betty Jo i...

Zanim zdążyła dokończyć, Hank złapał ją za rękę i uściśnął.

- Nie masz mnie za co przepraszać. Twoja reakcja była właściwa. - Zacisnął dłonie na kierownicy i znów skierował uwagę na szosę. - Wiesz, jeśli sytuacja byłaby odwrotna i jakiś obcy facet zacząłby cię przy mnie całować, mógłbym mu zrobić krzywdę.

- Też sobie o tym pomyślałam - roześmiała się pogodnie.

- Betty Jo miała po prostu dużo szczęścia. Pamiętam, że wpadłaś w furję.

Leighanna ucieszyła się, że Hank zaczął znowu żartować.

- Uwierz mi, ja naprawdę byłam wściekła.

Leighanna zręcznie spakowała to, co zostało z piknikowej uczty, potem odwróciła się i spojrzała na Hankę, który leżał obok niej na kocu z rękoma założonymi pod głowę. Miała wielką ochotę, żeby położyć się koło niego, ale mimo że zrobił pierwszy krok, wahała się, czy powinna sobie pozwolić na coś takiego.

Widząc jej brak zdecydowania, wyciągnął do niej rękę w zapraszającym geście. Z westchnieniem podała mu swoją i pozwoliła, żeby przyciągnął ją do siebie. Przytuliła się do niego, opierając dłoń o jego pierś. Pod palcami czuła bicie jego serca.

Tak bardzo jej tego brakowało. Tej możliwości przytulenia się do niego, jego ciągłych żartów i oparcia, jakie w nim znajdowała.

- Leighanno?

- Tak? - mruknęła.

- Właśnie się zastanawiam. No wiesz, z samochodem w naprawie, pracując w dwóch miejscach, mając taki kawał drogi do domu Mary Claire i... Właśnie tak sobie myślę, że może pomieszkałabyś u mnie przez jakiś czas - zaproponował nieśmiało.

Palce Leighanny zeszywniały na jego piersi. Powoli podniosła głowę i spojrzała na Hankę badawczo.

- Zamieszkać u ciebie? - powtórzyła, czując, jak mocno wali jej serce.

Hank popatrzył jej prosto w oczy.

- No, tak. W ten sposób mogłabyś zaoszczędzić sobie kło-

potów z dojazdami do pracy. Rano podwoziłbym cię do biura burmistrza.

Leighanna myślała, że już nic nie może jej bardziej zranić niż widok Hanka całującego inną kobietę, ale myliła się. Zerwała się na równe nogi.

- Tak po prostu? - krzyknęła. - Oczekujesz, że wprowadzę się do ciebie?

Hank oparł się na łokciu, zastanawiając się, co takiego powiedział, że Leighanna aż tak się rozgniewała.

- No, tak. To jest według mnie zupełnie logiczne.

- Przysługa za przysługę! O tym przecież mówisz?

- O co ci chodzi? Proszę cię, żebyś się do mnie wprowadziła.

Przecież ja nic nie mówię o żadnych przysługach.

- Ale o to ci chodzi. Ty będziesz mnie odwoził, a w zamian za to ja będę zaspokajała twoje podstawowe potrzeby!

Coraz bardziej słychać było urazę w jej głosie.

Hank westchnął ciężko, usiadł i potarł ręką czoło.

- Nie o to mi chodziło.

Był zdecydowany nie dopuścić do tego, aby kolejne nieporozumienie znów ich od siebie oddaliło i zaczęła się kolejna wojna. Chwycił Leighannę za rękę i przyciągnął ją do siebie. Zanim zdążyła zareagować, zamknął ją w swoich ramionach, chociaż z uporem nie chciała spojrzeć na niego.

- Nigdy w życiu nie prosiłem żadnej kobiety, żeby ze mną zamieszkała. A ty nie chcesz mi ułatwić tego pierwszego razu. Uwaga o twoim samochodzie była wymówką. Chcę, żebyś się do mnie przeprowadziła tylko z jednej przyczyny. Naprawdę pragnę, żebyś była ze mną. I tyle.

Cała złość Leighanny nagle minęła.

- Ależ Hank, to nie jest takie proste. To...

- Jest to, czego chcę i myślę, że ty też tego pragniesz. Nigdy wcześniej nie odczuwałem takiej potrzeby, żeby z kimś zamieszkać, aż do tej chwili. I teraz właśnie cię o to proszę. Tylko ciebie. I marzę o tym, żebyś ty też tego chciała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przezesując włosy palcami, Hank przemierzał swoje mieszkanie, przeklinając się w duchu. Powinien był pojechać razem z Leighanną. Nie powinien był jej pozwolić jechać samej do Mary Claire po rzeczy. Co będzie, jeśli podczas jazdy zastanowi się jeszcze raz nad jego propozycją i zdecyduje, że nie chce się do niego przeprowadzić? A jeśli Mary Claire przekona ją, że zamieszkanie z nim jest po prostu pomyłką?

Hałas na zewnątrz spowodował, że Hank rzucił się do okna i zobaczył Leighannę wysiadającą z jego ciężarówki. Odetchnąwszy z ulgą, ruszył w stronę bocznych drzwi.

- Pozwól, pomogę ci - powiedział, biorąc walizkę z rąk Leighanny. Poczul, że palce jej drżą, i ucieszyło go, że nie był jedyną osobą, która się tym wszystkim tak bardzo denerwuje. Obejrzał się do tyłu, potem spojrzął na nią.

- To są wszystkie twoje rzeczy? - zapytał zdumiony.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Prawie wszystko, co posiadam, zostało w Houston.

Przepuścił ją przed sobą do pokoju.

- Wynika z tego, że nie będzie problemów z miejscem w szafie - zauważył.

Postawił walizkę na podłodze, a Leighanna sięgnęła po nią natychmiast.

Powstrzymał ją jednym ruchem ręki.

- To może poczekać. Przede wszystkim muszę cię oprowadzić po naszym mieszkaniu.

Leighanna spojrzała na niego zdumiona, ale po chwili roześmiała się.

- Nie sędzę, żeby to było potrzebne, a ty?

- Ależ bardzo potrzebne - powiedział z powagą i pociągnął ją za sobą do kuchni.

- To jest kuchnia - objaśnił. Potem wskazał ręką na drzwi obok. - A to łazienka. - Potem poprowadził ją po trzech stopniach i z dumą powiedział: - A to sypialnia.

Śmiejąc się radośnie, Leighanna rozejrzała się po dobrze jej znanych pomieszczeniach. Była mu wdzięczna za to, że pomógł się jej odprężyć.

- Ma pan przytulne mieszkanie, panie Braden.

- Też tak uważam - stwierdził i przyciągnął ją do siebie. Ich usta spotkały się i wtedy Leighanna zarzuciła mu ręce na szyję. Poczowała ciepło jego ciała i wiedziała, że wróciła nareszcie do domu.

- Wiesz co, naprawdę pragnąłbym bardzo kochać się z tobą teraz, ale nie chciałbym, żebyś pomyślała, że jest to jedyny powód, dla którego zaproponowałem ci wspólne mieszkanie.

- Ponieważ chcę tego samego, nie będę mogła cię oskarżyć o próbę wykorzystania mnie - roześmiała się.

Uśmiechając się prowokacyjnie, odszukała guziki jego koszuli i powoli zaczęła je rozpinać, pieszcząc jednocześnie każdy kawałek odsłanianego ciała. Hank jęknął, wyciągając ręce w jej stronę.

- Tak pragnę kochać się z tobą - wyszeptała.

- Wyobraź sobie, że jest to zbieżne z moimi pragnieniami - zapewnił ją cichutko.

Leighanna wzmogła pieszczoty, czując, jak ciało Hanka płonie pod jej palcami.

- O Boże! Leighanno, wykończysz mnie.

Przesunęła wargami po jego szyi.

- Przygotuj się na śmierć, ponieważ nie zamierzam w ogóle przestać.

Zaczęła go całować, a Hank miał wrażenie, że kiedy nie patrzył, jakaś inna kobieta wślizgnęła się do jego pokoju i jego łóżka. Przecież to nie mogła być Leighanna. Nie jego Leighanna. Ta, którą znał, była bardzo nieśmiała i zupełnie nieświadoma mocy, jaką posiada. A ta kobieta, z którą się teraz kochał, była agresywna, pewna swego uroku i władzy nad nim. Podobała mu się również w tym wcieleniu. Chciał, żeby jej pieszczoty trwały wiecznie. Z zachwytem patrzył na jej rozpłomienioną twarz, zmysłowo wygięte ciało, brak jakichkolwiek zahamowań. Wiedział, że brakowało mu jej w ciągu tych paru poprzednich dni. I to nie tylko z powodu seksu. Brakowało mu jej łagodności, ciepła i siły ducha. Przycisnął wargi do jej ust, marząc, by została z nim na zawsze.

- Hank! - zawołała Leighanna. - Śniadanie gotowe.

Hank błyskawicznie wciągnął na siebie dzinsy i otworzył drzwi od łazienki. Leighanna stała przy kuchence, w jego koszuli włożonej na gołe ciało. Wyglądała wspaniale. Podeszedł do niej i pocałował ją w kark.

- Pachnie cudownie.

- Kto? Ja czy naleśniki? - zapytała ze śmiechem Leighanna.

- Jedno i drugie - powiedział Hank, biorąc od niej talerz.

Ukradł jej kolejny pocałunek i skierował się w stronę łóżka.

- A dokąd to się wybierasz z jedzeniem?

Hank zatrzymał się i spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Na łóżko.

- Wyobraź sobie, że od tego są stoły.

Hank spojrzał w kierunku, w którym wskazywał jej palec, i stwierdził, że podczas jego pobytu w łazience Leighanna pracowała się solidnie. Przyciągnęła ponownie stół z baru i postawiła go przy oknie. Na środku ustawiła wazon ze słonecznikami i przygotowała dwa nakrycia.

Zawrócił natychmiast i podszedł do stołu.

- Stare nawyki - powiedział, uśmiechając się przepraszająco.

Pokiwała głową. Potem przygotowała jedzenie dla siebie i usiadła naprzeciwko niego. Nawet nie zauważyła, że na podłodze leży jej nie rozpakowana walizka. Połała naleśniki syropem. Nagle coś chłodnego dotknęło jej nogi. Drgnęła. Spojrzała na Hanka i zobaczyła, że się śmieje.

- Co ty wyczyniasz? - zapytała.

- Dotykam ciebie. Nie jestem przyzwyczajony do widoku pięknych kobiet u siebie w pokoju tak wczesnym rankiem. Sprawdzam, czy nie jesteś zjawą - wyjaśnił.

Śmiejąc się, pogłaskała go delikatnie po rękę.

- Uwierz mi, jestem prawdziwa.

- Rzeczywiście. Czuję przyspieszone bicie twego serca.

Chcąc zapanować nad sytuacją, podsunęła mu talerzyk z naleśnikami.

- Śniadanie - przypomniała, ale jego oczy były coraz bardziej rozmarzone.

- Wiesz, wcale nie jestem głodny, a ty? - zapytał, zrywając się od stołu i ciągnąc ją za sobą.

Leighanna mieszkała z Hankiem dopiero od tygodnia, ale wszędzie było widać jej obecność. Sukienki, bluzki i spódnice kontrastowały z ponurymi barwami garderoby Hanka. Za jego pozwoleniem włożyła swoje rzeczy do górnej szuflady komody, przerzucając jego bieliznę niżej. Na oknie pojawiły się trzy doniczki geranium, a lodówka, kiedyś niemal zupełnie pusta, pełna była owoców, warzyw i dań przez nią przygotowanych.

Hank nie mógł się nadziwić, patrząc na swoje łóżko. Nigdy dotąd nie było zasłane. Jedyna rzecz, jaka została nie zmieniona, to telewizor stojący na komodzie. Hank był jednak pewien, że i to wkrótce ulegnie zmianie, jak tylko Leighannie uda się znaleźć sposób, by wstawić do pokoju sofę.

Nie miał nic przeciwko tym zmianom. Podobał mu się obecny wygląd pokoju. Było jak w prawdziwym domu. Regularne jedzenie również bardzo mu odpowiadało. Leighanna gotowała świetnie. Miał wrażenie, że w ciągu ostatniego tygodnia nawet przybrał na wadze.

Kiedy wyciągał z szafy czystą koszulę, Leighanna skończyła brać prysznic. Pomyślał o wspólnych nocach. Były cudowne. Tak miło było zasypiać z Leighanną zwiniętą u jego boku... Naprawdę można się do tego przyzwyczaić.

Leighanna wyszła z łazienki w nowym niebieskim szlafroczku. Hank poczuł, że zaschło mu w ustach. Wyglądała tak podniecająco.

- A cóż to za okazja? - zapytał.
- Świętujemy. Dzisiaj mija pierwszy tydzień naszego wspólnego życia.

Hank drgnął. Przecież ma dziś grać w pokera z kumplami. Zapomniał o tym wspomnieć Leighannie. Nie potrafił jeszcze dzielić się swoimi planami z drugą osobą. Nerwowo spojrzął na

zegarek. Jeśli się pośpieszy, może mu się uda odwołać dzisiejsze spotkanie.

- Kochanie... - zaczął. Ale zanim zdążył jej o wszystkim powiedzieć, usłyszeli głośne stukanie.

- Hank! Jesteś tam? - zawołał Cody.

- Pośpiesz się - wtórował mu Harley. - Czuję, że dopisze mi dzisiaj szczęście.

Leighanna była kompletnie zaskoczona.

- A co oni tutaj robią? - zapytała szeptem.

- Raz w tygodniu grywamy w pokera i wypada to właśnie dzisiaj. - Kiedy zobaczył, że jest rozczarowana, postanowił jakoś temu zaradzić. - Nie martw się. Zaraz się ich pozbędę.

Leighanna chwyciła go za ramię.

- Nie. Nie rób tego. Będziemy świętować kiedy indziej.

- Ale Leighanno...

Zmusiła się do uśmiechu, aby ukryć rozczarowanie.

- Naprawdę nie mam nic przeciwko temu. Idź już. - Pchnęła go lekko w stronę drzwi. - Pamiętaj tylko, że masz obedrzeć ich ze skóry.

Na stole leżały orzeszki i stały puszki z piwem. Czterech mężczyzn siedziało wokół niego z oczami wbitymi w karty.

Cody był zadowolony, bo szła mu karta.

- Jeśli znowu wygrasz, chyba cię zamorduję. Świetnie oszukujesz - zauważył Harley.

- Nie muszę oszukiwać, żeby z tobą wygrać - odgryzł się Cody.

- Sprawdzam - powiedział Harley.

Cody wyłożył na stół trzy króle, cztery walety i asa kier. Wydał okrzyk zwycięstwa i sięgnął po kupkę pieniędzy.

- Nie spiesz się tak - przystopował go Harley. - Co masz, Nett? - zwrócił się do czwartego gracza.

- Tylko trójkę.

Harley spojrzał na Hanka.

- A ty?

Ponieważ Hank nie zareagował, wpatrując się w drzwi od swego mieszkania, Harley wymierzył mu kuksańca.

- Grasz czy nie? - zapytał.

Hank potrząsnął głową, aby odpędzić obraz Leighanny w nowym błękitnym szlafrocuku.

- Tak, gram - odpowiedział, starając się skupić na kartach, ale zupełnie nie wiedział, co się tak naprawdę wokół niego dzieje.

Harley ze smutkiem pokiwał głową.

- Stary, co ci jest? Może jesteś chory?

- Po prostu jestem zmęczony. - Hank wstał, przewracając krzesło. - Jest już późno. Zostańcie tak długo, jak chcecie, tylko pozamykajcie wszystko przed wyjściem.

Ruszył w stronę drzwi wyjściowych, a koledzy patrzyli na niego zaskoczeni.

- Myślicie, że miłość tak bardzo rzuciła mu się na mózg, że nie wie, gdzie mieszka? - zapytał Cody.

W tym momencie drzwi otworzyły się znowu i Hank z wielkim bukietem słoneczników ruszył w stronę baru. Trzy pary oczu śledziły każdy jego ruch. Wyciągnął butelkę dobrego wina i poszedł prosto do swojego mieszkania.

Harley zaczął tasować karty.

- Nigdy nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym stary Hank pozwoli, żeby kobieta stanęła między nim a pokerem.

Hank wszedł do pokoju i cicho zamknął drzwi. Jedyne światło pochodziło z włączonego telewizora. Zauważył, że Leighanna zasnęła. Wyłączył telewizor, postawił butelkę wina i kwiaty na szafce nocnej i szybko zdjął ubranie.

- Leighanno - zawołał cicho.

- Hm?

- Obudź się, kochanie - nalegał.

Odwróciła się do niego, otwierając niechętnie oczy.

- Tak?

- Mam coś dla ciebie - powiedział, podając jej kwiaty. - Wszystkiego najlepszego, kochanie, z okazji naszego święta.

- Och, Hank! - zawołała z oczami pełnymi łez. - Jak to miło z twojej strony. Dziękuję!

Pochylił się i pocałował ją w usta.

- Po prostu szaleję za tobą.

Odłożyła kwiaty i zarzuciła mu ręce na szyję. Przytulił ją mocno do siebie. Nie było go z nią przez dwie godziny i na dodatek siedział w pomieszczeniu obok, a czuł się tak, jakby nie widział i nie dotykał jej od lat.

- Tęskniłem za tobą - wyszeptał.

- Ja też i to bardzo - odpowiedziała.

Delikatnie zaczął przesuwając rękę po jej ciele, wprawiając ją w drżenie.

- Jesteś taka delikatna i taka piękna - powiedział w zachwycie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Była pewna, że go kocha. Stwierdzenie to nie przeraziło jej. Ufała Hankowi. Wiedziała, że nigdy jej nie skrzywdzi.

Hank dotknął szlafroka.

- Jest wspaniały - zauważył. - Ale wolę twoją skórę.

Zdjął z niej szlafrok i popatrzył na nią z zachwytem. Wyglądała naprawdę pięknie w świetle księżycy. Zaczął pieścić jej piersi, a potem każdy centymetr ciała, wywołując w niej drżenie. Powoli przestawała panować nad sobą. Błagała go, by w nią wszedł.

Przedłużał rozkosz, jak długo mógł, ale nie był już w stanie opanować się, więc zatonęli w sobie, nie widząc i nie słysząc niczego dookoła.

Leighanna podniosła głowę i spojrzała na Hanka. Była przepełniona miłością.

- Kocham cię, Hank - wyszeptała.

Poczuła, że jego ciało zeszywniało.

- Ja też dbam o ciebie.

Nie potrafił wypowiedzieć tych prostych słów, za którymi tak bardzo tęskniła. Nie dotknęło jej to, tak jak tego oczekiwała, bo jego miłość do niej była w jego oczach, uśmiechu, dotyku i trosce o nią. Wiedziała, że ktoś taki jak Hank, kto nigdy nie doświadczył prawdziwej miłości, może mieć trudności z wyrażaniem swych uczuć. Ale powiedział, że o nią dba, i wiedziała, że tak jest naprawdę. Jak na razie musi jej to wystarczyć. Z czasem Hank zaufa jej i znajdzie w sobie dość odwagi, by wyznać, co do niej czuje.

Położyła głowę na jego piersi. Była spokojna. Wiedziała, że ta chwila musi nadejść. Skan Anula, przerobienie pona.

Hank stał oparty o otwarte drzwi łazienki.

- Jak długo zamierzasz to ciągnąć? - zapytał z pretensją w głosie. - Przecież wcale nie ma cię w domu.

Ręka, którą nakładała tusz na rzęsy, znieruchomiała. Leighanna spojrzała na niego w lustrze i widząc jego szczere oburzenie, musiała się roześmiać.

- Jeszcze tylko kilka dni - obiecywała, kończąc makijaż. - W sobotę ostatni dzień imprezy i moje życie wróci do normy.

- A co dla ciebie jest normą? - chciał wiedzieć Hank. - Bo jak dotychczas to tylko wpadasz i wypadasz z domu, a wieczorem rzucasz się na łóżko tak zmęczona, że masz jedynie siłę spać.

Nakładając lniiany żakiet, Leighanna odwróciła się do niego i patrząc na wyraz jego twarzy, parsknęła śmiechem.

- Rzeczywiście, jesteś wszystkiego pozbawiony.

Hank zarumienił się, wiedząc dobrze, że kochają się co noc, a czasami udaje im się pobyć ze sobą przed otwarciem baru po południu.

- No, może trochę przesadziłem - przyznał. - Ale to wcale nie oznacza, że nie wolałbym widywać cię częściej.

- Widzisz mnie każdej nocy i to bardzo dokładnie - roześmiała się rozbawiona. Pocałowała go szybko i wybiegła wołając: - Muszę pędzić, bo inaczej się spóźnię.

A Hankowi nie zostało nic poza unoszącym się w pokoju zapachem jej perfum.

- Hank! Hank! Gdzie jesteś? - wołała Leighanna, wpadając z impetem do baru.

Hank wyszedł z kuchni, niosąc trzy zgrzewki piwa.

- Tutaj. A co się stało?

- Och, Hank! Na pewno w to nie uwierzysz - paplała pod-ekscytowana, siadając na wysokim stołku przy barze.

Hank postawił piwo obok niej i zaczął przecinać nożem plastik.

- W co mam nie uwierzyć? - zapytał zainteresowany.

- Mary Claire i Harley zamierzają odnowić jego dom i przeprowadzić się tam po ślubie!

Hank nie mógł zrozumieć, co jest aż tak ekscytującego w tej informacji.

- I co z tego?

- Jak to co z tego? - zdumiała się Leighanna. - Mary Claire znowu będzie wynajmować swój dom.

Hank zaczął się zastanawiać, do czego ma prowadzić ta rozmowa, ale nie przerywał pracy, wkładając kolejne piwa do lodu. Marzył o tym, żeby móc się samemu tam schować i przerwać w końcu tę dyskusję.

- Możemy go od niej wynająć - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Pomyśl tylko - westchnęła z rozmarzeniem, nie zważając zupełnie na reakcji Hanka. - Mielibyśmy prawdziwy dom. Zawsze marzyłam o tym, by mieszkać w wolno stojącym domu otoczonym białym płotem i koniecznie z małym ogródkiem. No, powiedz, czy to nie byłoby cudowne?

Hank powoli sięgnął po kolejne piwo, unikając jej wzroku. Dla niego nie brzmiało to wcale cudownie. Płot ze sztachetek. Kwiatki. Ogród. Zaraz wspomni o małżeństwie. Same zobowiązania, którym on nie mógł sprostać. Kosztowało go wiele nerwów zaproponowanie jej, żeby z nim zamieszkała.

- A co ci się nie podoba tu, gdzie mieszkamy?

- W zasadzie nic - powiedziała Leighanna, zupełnie zaskoczona jego brakiem entuzjazmu. - Chodzi mi o to, że twoje mieszkanie jest takie małe. Gdybyśmy się przeprowadzili do domu Mary Claire, mogłabym sprowadzić swoje rzeczy z Houston. Nie mam zbyt wiele mebli, ale chętnie urządziłabym nimi dom. - Przerwała, widząc, jak bardzo Hank jest na nią zły. - Czy coś się stało? - zapytała, czując ucisk w żołądku.

- Nigdzie się nie przeprowadzę.
- Ależ Hank...
- Jeśli chcesz to zrobić, proszę bardzo. Ale ja jestem zadowolony z tego, co mam tutaj.

Jego słowa raniły ją boleśnie.

- Czy chcesz, żebym się wyprowadziła? - wyszeptwała przerażona.

- Przecież dobrze wiesz, że tego nie chcę. To ty jesteś osobą, która mówi o przeprowadzce.

Leighanna nadal nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi. Nie chciał, żeby się od niego wyprowadziła. Był przerażony, że ona chce coś zmieniać. I bał się jej powiedzieć, że ją kocha.

- Wiesz, to był tylko taki mój pomysł. - Pochyliła się nad barem i zarzuciła mu ręce na szyję. - Przecież to nieważne, gdzie mieszkamy, bylebyśmy tylko byli razem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dźwięki muzyki i gwar głosów z miejsc, w których odbywały się imprezy, dochodził przez uchylone drzwi do tymczasowego biura Leighanny, odwracając jej uwagę od długiej kolumny cyfr, którą kolejny raz sprawdzała.

Odłożyła na chwilę ołówek i zapatrzyła się w to, co widziała za oknem. Ciemność wspaniale rozświetlona neonami i różnokolorowymi żaróweczkami wyglądała bajecznie. Choć była już prawie jedenasta w nocy i festiwal się kończył, zadziwiająco dużo ludzi kręciło się po deptaku, jedząc słodycze i lody. Widać było, że szkoda im stąd odchodzić.

Ja to zorganizowałam, pomyślała bardzo z siebie zadowolona. Festiwal okazał się ogromnym sukcesem. I, na co miała nadzieję, jej życie wróci teraz do normy i będzie mogła spędzać więcej czasu z Hankiem.

- Leighanno?

Zesztywniała na dźwięk tak dobrze jej znanego głosu. Niemożliwe, żeby się tu zjawił. Powoli odwróciła się i, ku swej rozpaczy, zobaczyła go stojącego w otwartych drzwiach. Zamknęła szybko oczy, mając nadzieję, że to zły sen, ale wtedy poczuła znowu ten zapach. Zapach jego wody po goleniu.

- Co ty tutaj robisz, Roger?

- Przyjechałem, żeby się z tobą zobaczyć - powiedział, uśmiechając się do niej uwodzicielsko.

- No to mnie zobaczyłeś. A teraz się wynoś.

- Leighanno, dziecino, ty chyba nie mówisz poważnie - wyszeptał, zbliżając się do niej.

- Jak najpoważniej, Roger. Jeśli natychmiast się stąd nie wyniesiesz, wezwę szeryfa, żeby cię pogonił.

Roger położył ręce na jej ramionach i popatrzył prosto w oczy.

- Ależ, dziecino, przecież wcale tego nie chcesz.

- Nie zbliżaj się do mnie, Roger - zawołała, zrywając się z krzesła i odpychając go od siebie.

- No dobrze, już dobrze.

Ale zamiast pójść sobie, na co liczyła, rozsiadł się na krześle, przyglądając się temu, co leżało na jej biurku.

Leighanna natychmiast chwyciła stos banknotów, które wcześniej liczyła, i włożyła je do specjalnej torby, otrzymanej z banku.

- Cieszę się, że tak świetnie sobie radzisz. Masz tu kupę szmalu.

- To nie są moje pieniądze. Ja tu po prostu pracuję. - Kurczowo zacisnęła ręce na torbie, wiedząc dobrze, o co mu chodzi.

- No, ale kto będzie wiedział, jeśli odłożysz sobie parę banknotów? Kto cię sprawdzi?

- Ja będę wiedziała - odpowiedziała mu ze złością.

Roześmiał się, patrząc na nią z politowaniem.

- Ta sama niemądra Leighanna. Nad wyraz uczciwa. Nic się nie zmieniłaś.

- Ty również. Jak zwykle szukasz łatwych pieniędzy.

- Posłuchaj, Leighanno. Dobrze wiesz, że mnie kochasz.

- Mylisz się, Roger. Nie tylko cię nie kocham, ale nawet nie

jestem pewna, czy kiedykolwiek istniało między nami jakieś uczucie.

- Ależ kochanie. Było nam tak dobrze razem. I znowu może tak być. Potrzebujemy tylko trochę gotówki, żeby kupić dom, o którym zawsze marzyłaś.

Kiedyś może Roger działał na nią, ale teraz czuła tylko niesmak. Zaczęła się zastanawiać, jak mogła zakochać się w takim mężczyźnie. Hank był zupełnie inny; dobry, uczciwy i dający z siebie jak najwięcej. Jak mogła go kiedykolwiek porównywać do tego krętacza?

- Chyba w twoich marzeniach - powiedziała krótko.

Roger uniósł brwi. Nie poznawał swojej byłej żony. Była w niej jakaś nowa siła.

- Leighanno?

- Hank - odpowiedziała, z przerażeniem myśląc, co teraz będzie.

- Masz jakiś problem? - zapytał, patrząc na nieznanego, który siedział w jej biurze.

- Nie. Wszystko jest w porządku. Roger właśnie miał zamiar wyjść.

Leighanna wiedziała, że miły uśmiech na twarzy Rogera to tylko pozór. Tak naprawdę był na nią wściekły. Skinał jej głowę.

- Miło cię było znowu zobaczyć. Może się jeszcze spotkamy, zanim wyjadę z tego miasta na dobre.

Hank przepuścił nieznanego i długo patrzył jego śladem. Potem odwrócił się do Leighanny.

- Czy mogłabyś mi powiedzieć, o co tu chodzi?

- O nic ważnego - odpowiedziała krótko i żeby odwrócić jego uwagę od Rogera, zapytała, która jest godzina. - Muszę jeszcze trochę popracować.

- Jesteś pewna, że wszystko jest w porządku? - zapytał znowu Hank.

- Oczywiście. - Zarzuciła mu ręce na szyję. - Idziesz już do domu?

- Tak. Tylko jeszcze pomogę Cody'emu.

Stanęła na palcach i pocałowała go w usta.

- Nie czekaj na mnie. Pewnie wrócę późno.

Kiedy Hank wyszedł, szybko zamknęła się na klucz. Po co Roger tu przyjechał, zastanawiała się przerażona. Pewnie znowu jest bez pieniędzy i chce je w łatwy sposób zdobyć. Wiedziała, że widział gotówkę, zanim schowała ją do torby. Dla niego będzie to wielka pokusa.

Hank zamierzał czekać na Leighannę, żeby odpowiedziała mu na kilka pytań, czego nie chciała zrobić wcześniej, ale w końcu zasnął. Kiedy się obudził, telewizor ciągle grał. Miejsce koło niego było puste. Słońce wpadało przez okno do pokoju.

Nie rozumiał, co się mogło stać. Rzucił się do okna i zobaczył, że samochodu Leighanny nie ma na parkingu.

Był przekonany, że wszystkiemu winien jest ten stary grat, którym jeździ Leighanna. Pewnie się gdzieś po drodze zepsuł i biedaczka nie ma jak dotrzeć do domu. Zaczął się błyskawicznie ubierać. Kiedy zatrzymał się przy stole kuchennym, żeby wziąć kluczyki do samochodu, zobaczył jej list.

Ręce zaczęły mu się trząść.

„Drogi Hanku! Popełniłam błąd, przyjeżdżając do Temptation. Wracam do Houston. Wiedz o tym, że zawsze będę cię kochała. Leighanna”.

Odeszła. Bez słowa wyjaśnienia, poza tym krótkim listem.

Przypomniał sobie nieznanego, który był w nocy w jej biurze.

Był wściekły. Czuł się podle. Jak Leighanna mogła go tak zranić! Zwinął list w kulkę i cisnął go na ziemię.

- Niech cię diabli wezmą, Leighanno! - zawołał. - Dlaczego mi to zrobiłaś?

Zebrawi się w „Ślepym Zaułku”, tak jak to zawsze robili w przeszłości, aby omówić najnowszą tragedię, która spadła na Temptation. Burmistrz Acres stał przy barze z twarzą płonąca gniewem.

- Wszystkie pieniądze zniknęły! I doskonale wiemy, kto je wziął.

Wiedząc, o kim burmistrz mówi, Cody spojrzał na Hanka, licząc na to, że stanie w obronie Leighanny. Ale Hank wpatrywał się w milczeniu w blat stolika, unikając spojrzeń Cody'ego. Wściekły na przyjaciela, Cody zerwał się na równe nogi.

- Słuchaj, Acres. Nie masz żadnych świadków, którzy mogliby potwierdzić, że to Leighanna wzięła te pieniądze.

- To kto, według ciebie, je ukradł? Była ostatnią osobą, która wyszła z biura, i to do jej obowiązków należało zamknięcie pieniędzy w sejfie.

- Leighanna nie ukradła waszych pieniędzy.

Wszystkie głowy zwróciły się w stronę Hanka. Zacerwienił się, widząc litość w oczach znajomych. Nie potrzebował ich współczucia. Tyłu ludzi litowało się nad nim w ciągu całego życia z powodu jego matki. Możliwe, że popełnił błąd, ufając bezgranicznie Leighannie, i mógł się czuć upokorzony, gdyż wszyscy jego przyjaciele byli świadkami tego, co się stało, ale nie potrafił milczeć, gdy obrzucali ją oszczerstwami.

- Zostawiła mi list, w którym twierdzi, że jej przyjazd tutaj był błędem i że wraca do Houston. Ktoś, kto kradnie, nie będzie informował nikogo, dokąd jedzie, uciekając z miejsca przestępstwa. To nielogiczne.

Cody odetchnął z ulgą, wdzięczny Hankowi, że stanął w obronie Leighanny.

- Było wielu obcych wczoraj w mieście. Każdy z nich mógł się włamać do biura i ukraść pieniądze.

- Wobec tego złodziej musiał znać szyfr - stwierdził burmistrz z ironią - bo jak dobrze wiesz, nie było żadnego włamania. Prawdopodobnie Leighanna była w zмовie z kimś spoza Temptation.

Cody walnął pięścią w stół.

- Czy dotarło to do ciebie, czy też do innych w tym pokoju, że Leighanna może być po prostu ofiarą w tej sprawie? Może została zmuszona do oddania pieniędzy, porwana, a może nawet stało się coś gorszego.

Mary Claire jęknęła z przerażenia.

Krew odpłynęła z twarzy Hanka. Nie wziął pod uwagę takiej możliwości. Spojrzał na Cody'ego.

- Wczoraj wieczorem był z nią w biurze jakiś mężczyzna. Nie znam go. Nigdy przedtem go nie widziałem. Leighanna wydawała się zdenerwowana, ale na moje pytanie, czy coś się dzieje, odpowiedziała, że wszystko jest w porządku.

Cody spojrzał na niego zaniepokojony.

- Czy możesz opisać tego mężczyznę?

- Chyba tak. Dość wysoki, średniej budowy ciała. Miał ciemną karnację, brązowe kręcone włosy i...

- Roger - powiedziała cicho Mary Claire.

- Kto? - zapytał Cody.

- Roger, były mąż Leighanny.

- Myślisz, że on mógłby....

- Nie wiem - odpowiedziała Mary Claire. - Ale jedno wiem na pewno: Leighanna nigdy w życiu nie pomogłaby mu z własnej woli.

- Czy sprawdziłeś swój sejf? - zwrócił się Cody do Hanka.

- Wczoraj wieczorem zaniósłem gotówkę do banku - powiedział Hank, niedbale machając ręką. - Mam tam tylko książki i trochę pieniędzy na bieżące wydatki.

- Nic się nie stanie, jeśli sprawdzisz.

Chociaż pomyślał, że Leighanna mogłaby wziąć cokolwiek z jego sejfu, był dla Hanka nie do przełknięcia, zrobił to, co chciał Cody.

Odetchnął z ulgą, gdy zobaczył, że wszystko jest na swoim miejscu i już chciał zamknąć drzwiczki, kiedy na dolnej półce zauważył torbę bankową, tę samą, którą Leighanna przy nim włożyła do sejfu w biurze.

- Tu są twoje pieniądze, Acres. Mówiłem ci, że Leighanna nie jest złodziejką - powiedział, rzucając torbę w stronę burmistrza.

Kiedy tajemnica zaginionych pieniędzy została rozwiązana, wszyscy zaczęli się rozchodzić do domów. Tylko Mary Claire, Harley i Cody zostali w barze z Hankiem. Milczeli, zastanawiając się, dlaczego Leighanna wyjechała.

Ciszę przerwała Mary Claire.

- Ona cię naprawdę kocha, Hank. Wiem, co mówię. I jestem pewna, że nigdy nie zraniłaby cię, gdyby to było możliwe.

- Ma szczególny sposób okazywania miłości - powiedział Hank z ironią w głosie.

- Zgadzam się z tobą, że jej postępowanie może wydawać się zupełnie niezrozumiałe, ale chyba wiem, dlaczego to zrobiła.

- Oświeć mnie w takim razie, bardzo cię proszę.

- Fakt, że to wszystko wiąże się z Rogerem. Znając go tak dobrze, Leighanna najprawdopodobniej martwiła się, że ten człowiek może spróbować włamać się do jej biura. Przynosząc pieniądze tu do ciebie, zamiast zostawić je w biurze, próbowała je chronić. Jej zniknięcie jest również z tym wszystkim związane. Kiedy przeprowadziła się tu z Houston, miała nadzieję, że udało jej się umknąć przed byłym mężem. Jestem pewna, że winiła siebie za jego pojawienie się tutaj i bała się, że Roger i tu narozrabia, a ona poniesie wszelkie tego konsekwencje. Jedyne, co miała na uwadze, to chronić Temptation przed takim draniem jak Roger. Gdybyś do niej zatelefonował, Hank, jestem pewna, że...

- Jesteś wspaniałą przyjaciółką, Mary Claire, ale nic z tego.

Zupełnie nieświadoma tego, że jej nazwisko było na ustach wszystkich mieszkańców Temptation, Leighanna siedziała z twarzą zalaną łzami na kanapie u Reggie.

- Nie rozumiem, jak mnie ten drań odnalazł - szlochała.

- Tylko ty wiedziałaś, gdzie jestem.

- Znając Rogera, nie było to dla niego nic szczególnie trudnego - stwierdziła Reggie. - Ale jednej rzeczy nie rozumiem. Dlaczego wyjechałaś z Temptation? Mary Claire mówiła mi, że jesteś po uszy zakochana w jakimś Hanku, właścicielu baru?

- Bo jestem! Ale jak mogłam zostać, po tym gdy Roger zapowiedział mi, że tam narozrabia. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby w jakiś sposób wykorzystał moich przyjaciół.

- Nie jesteś odpowiedzialna za czyny Rogera, Leighanno.

- Ależ jestem. Gdybym nie pojechała do Temptation, ten drań na pewno nigdy by tam nie trafił.

- Powiedz mi, dlaczego go ciągle chronisz?

- Nie chronię go!

- Oczywiście, że tak. Pozwól mu chociaż raz ponieść odpowiedzialność za własne czyny. Nie daj mu pozbawić się szczęścia. Wracaj do Temptation i do Hanka. Tam jest twój dom.

Zanim Leighanna zdołała coś odpowiedzieć, zadzwonił telefon.

- To Mary Claire - powiedziała Reggie, podając jej słuchawkę.

Leighanna znieruchomiała. Jeśli Mary Claire telefonuje tutaj, musiała rozmawiać z Hankiem. Tylko on wiedział, dokąd pojechała.

- Słucham - powiedziała drżącym głosem.

Nagle Reggie zauważyła, że oczy Leighanny zrobiły się okrągłe z przerażenia.

- Leighanno, co się stało? - spytała zatroskana. Za zgodą przyjaciółki nacisnęła odpowiedni guzik, tak że rozmowę słychać było w całym mieszkaniu. Obie słuchały relacji Mary Claire w całkowitym milczeniu.

- Przecież ja nie wzięłam tych pieniędzy! - zawołała Leighanna, przerażona, że Mary Claire też mogła ją podejrzewać o kradzież.

- Wiem, że nie wzięłaś. Teraz już wszyscy wiemy. Byliśmy w „Ślepym Zaułku”, gdy Hank znalazł torbę z pieniędzmi w swoim sejfie.

- Wszyscy? Chcesz powiedzieć, że wszyscy w mieście podejrzewali mnie o kradzież tych pieniędzy? - zapytała przybita.

- Znasz przecież burmistrza i wiesz, jaki on jest. Oszalał,

kiedy zorientował się, że torby nie ma w sejfie. Natychmiast zwołał zebranie i wtedy oskarżył cię o zagarnięcie pieniędzy.

- O mój Boże! - zawołała Leighanna.

- Nie martw się tak bardzo. Cody natychmiast zaczął cię bronić.

Leighanna poczuła, że traci grunt pod nogami. Nie Hank, a Cody. Zabolało ją to bardziej, niż mogła przypuszczać.

- Cody za nic nie chciał uwierzyć w zarzuty burmistrza. Był przekonany, że ktoś zmusił cię do oddania pieniędzy, a potem porwał cię czy też może stało się jeszcze coś gorszego. Wtedy Hank powiedział, że widział jakiegoś mężczyznę z tobą w biurze. Kiedy go opisał, od razu zgadłam, że to Roger.

- Więc pewnie wtedy wszyscy pomyśleli, że ja i Roger zaplanowaliśmy to wszystko dużo wcześniej - stwierdziła rozgoryczona Leighanna.

- Może przez chwilę, ale zaraz potem Hank znalazł torbę w sejfie.

- Czy on jest bardzo na mnie zły?

- Zły i rozczarowany. Chyba go bardzo głęboko zraniłaś. Dlaczego nie zatelefonujesz do niego i nie wyjaśnisz mu wszystkiego? Jestem pewna, że by cię zrozumiał.

Leighanna potrząsnęła głową. To, że Hank jej nie bronił, zabolało ją bardzo i w zasadzie nie wiedziała, czy będzie potrafiła kiedykolwiek z nim rozmawiać.

- Może później - odrzekła i zanim Mary Claire próbowała ją przekonać, żeby zmieniła zdanie, szybko skończyła rozmowę.

- Dziękuję, że zatelefonowałaś. Przepraszam cię bardzo za to, co się stało - powiedziała, przerywając połączenie.

Mary Claire odłożyła słuchawkę.

- Nie zadzwoni do niego - powiedziała do Harleya.
- Nic więcej nie możesz zrobić - zauważył.
- To niemożliwe. Musi być jakiś sposób. Oni siebie potrzebują. - Spojrzała na Harleya. - Widziałeś Hanka. Wygląda jak z krzyża zdjęty. Dotknęła go do żywego.
- Mary Claire, przestań już. Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy - uspokajał ją Harley.
- Musi być jakiś sposób, żeby ci dwoje znowu byli razem
- upierała się Mary Claire.

W złości Hank wyrzucał rzeczy Leighanny z szafy i jej bieliznę z pierwszej szuflady na podłogę. Potem wpychał to wszystko do jej walizki. Chwytał plastikowy worek przyniesiony z kuchni i jednym ruchem zgarnął do niego jej przybory toaletowe. Kiedy skończył, wyniósł walizkę do szopy na podwórzu. Wracając do mieszkania, zauważył doniczki z geranium na parapacie. Otworzył okno i jednym ruchem zmiotł je na zewnątrz. I wtedy jego wściekłość zamieniła się w rozpacz.

Przecież ją kochał. Fakt, że nigdy nie miał dość odwagi, by jej o tym powiedzieć. A teraz odeszła od niego.

Powoli zszedł na dół. Pozbierał połamane krzaczki geranium i zaniósł je z powrotem do mieszkania.

- Czy rozmawiałeś z Leighanną? - zapytał Cody.
- Nie. A czy powinienem?

Cody popatrzył na Harleya, który siedział obok niego na wysokim stołku, a potem wzruszył ramionami.

- Nie. Ale myślałem, że może do niej zatelefonowałeś.
- A dlaczego miałbym to zrobić?

- Nie wiem. Po prostu pomyślałem, że może chciałeś się dowiedzieć, dlaczego tak nagle stąd wyjechała. Wydawało się, że jest tu dość szczęśliwa.

Hank sam się nad tym zastanawiał, ale duma nie pozwalała mu się do tego przyznać przed przyjaciółmi.

- Mary Claire z nią rozmawiała - powiedział spokojnie Harley.

Hank już chciał go zarzucić pytaniami, ale powstrzymał się w porę.

Cody nie miał takich oporów.

- Gdzie ona jest?

- W Houston. Mieszka u przyjaciółki.

- A mówiła, czy zamierza wrócić do Temptation?

- Nie, nic nie powiedziała na ten temat, chociaż sam też chciałbym to wiedzieć. Na dzień czy dwa przed wyjazdem rozmawiała z Mary Claire o wynajęciu jej domu po naszym ślubie. Była naprawdę podekscytowana tym pomysłem.

Hank usłyszał już więcej, niż mógł wytrzymać. Spojrzał na przyjaciół ze złością.

- Jeśli przysłiszcie tu po to, aby zmusić mnie, żebym zadzwonił do Leighanny, to wynoście się stąd, bo ja i tak nie zamierzam tego zrobić. To ona odeszła! I to ona powinna do mnie zatelefonować!

Hank Braden nie będzie się płaszczyć przed żadną kobietą!

- Do diabła z nimi - mruczał Hank pod nosem, podlewając geranium, które ponownie posadził. - Przyszli tu, by mnie zmusić do telefonowania. Tracą tylko czas.

Otworzył lodówkę i wyciągnął piwo i talerz z kanapkami, które sobie wcześniej przygotował. Ruszył w stronę łóżka. Zre-

zygnował z jedzenia przy stole, gdzie siadywał razem z Leighanną, i wrócił do swoich starych zwyczajów. Wiedział, że to jest dziecinne, bo przecież Leighanna nawet o tym nie wie, ale czuł się w ten sposób lepiej, bo robił coś, czego nie pochwalała.

Słowa wypowiedane przez przyjaciół wracały do niego jak bumerang. Miał o czym rozmyślać i tak spędzał długie, bezsenne noce, rozważając wszystkie możliwości.

Nagle przypomniał sobie, co mówił Harley o domu Mary Claire. Przed oczyma stanęła mu Leighanna radośnie opowiadająca mu o takiej możliwości i jej rozczarowanie, kiedy odrzucił tę ofertę. Może dlatego go opuściła? Może oczekiwała od niego więcej, niż mógł jej dać?

Ogarnął go strach, że to on jest odpowiedzialny za jej odejście.

Chciał ją znienawidzić, winić ją za to, co mu zrobiła... ale z jakiegoś powodu nie potrafił. Już nie. Brakowało mu tej kobiety. Brakowało mu jej ciepłego uśmiechu, radości, jaką mu dawały wspólne noce i poranki. Brakowało mu również wspólnej pracy w barze.

Kochał ją, ale nigdy nie miał odwagi dzielić z nią swoich uczuć.

Złapał się za głowę, pełen pretensji do siebie za to, że pozbawił się jedyne szczęścia, jakiego zaznał w swoim smutnym życiu.

Hank położył zakupy na ladzie i czekał, aż pani Martin wręczy mu paragon.

- Czy widziałeś się lub rozmawiałeś z Leighanną od jej wyjazdu? - zapytała go, ważąc pomidory.

Hank poczuł, że robi mu się gorąco. Czy ci wszyscy ludzie

uwzięli się na niego? Znowu słyszy to samo pytanie, które zadawali mu Cody i Harley.

- Nie - odpowiedział krótko, mając nadzieję, że przesłuchanie na tym się skończy.

Pani Martin zdjęła pomidory z wagi i spojrzała na niego uważnie.

- Chcesz jej pozwolić odejść?

- Przecież ona już odeszła - przypomniał jej Hank.

Pani Martin mruknęła coś cicho i zajęła się mrożonkami, które sobie wybrał.

- Myślę, że będzie jej trudno tu powrócić, po tym, co zaszło.

- A to niby dlaczego? - zapytał Hank.

- Biorąc pod uwagę te wszystkie obrzydliwe oskarżenia burmistrza, Leighanna na pewno żałuje, że kiedykolwiek zjawiła się w tym mieście. I ja jej za to nie potępiam. Wszyscy wątpili w jej niewinność i uczciwość, gotowi wieszać na niej psy.

Hank nie odpowiedział. Pani Martin podsunęła mu torbę z zakupami i zmieniła temat.

- Chyba zamierzasz iść na przyjęcie zaręczynowe Mary Claire i Harleya w niedzielę wieczór?

- No pewnie.

- Zastanawiam się, czy Leighanna się tam zjawi? Chyba powinna. Przecież jest najlepszą przyjaciółką Mary Claire.

Hank ruszył w stronę drzwi. Zupełnie o tym nie pomyślał.

Zaczął się zastanawiać, czy Leighanna przyjedzie. A jeśli tak, to jak on powinien się zachować? Jak ma się wytłumaczyć jej z tego, że w nią zwątpił? Że nie miał odwagi powiedzieć jej o swojej miłości do niej? Że nie pojechał za nią od razu i że nie błagał jej, żeby do niego wróciła.

Nagle zaświtała mu w głowie pewna myśl. Wrzucił zakupy

do samochodu i skierował się do pobliskiego sklepu dla majsterkowiczów.

Reggie rzuciła zaproszenie na kolana Leighanny.

- Chociaż bardzo żałuję, nie będę mogła pojechać.

Leighanna wzięła do ręki zaproszenie i z rozpaczą spojrzała na przyjaciółkę.

- Przecież przynajmniej jedna z nas musi tam jechać! - krzyknęła. - Jesteśmy jej to winne.

- No to ty jedź. Ja naprawdę nie mogę. Przykro mi, ale jestem umówiona z klientami, którzy chcą obejrzeć mieszkania, i nie wypada, żebym się u nich nie zjawiła.

Leighanna potrząsnęła głową z rozpaczy.

- Ja też nie mogę! - Wiedziała, że jeśli pojedzie, na pewno spotka się z Hankiem, a tego by nie zniosła. - Przynajmniej na razie!

Reggie stanęła przed nią z butelką wody mineralnej w ręce.

- A czy zwłoka ułatwi ci w jakiś sposób to spotkanie? - zapytała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W niedzielę rano Leighanna była wrakiem człowieka, rozdzielana między swymi zobowiązaniami wobec Mary Claire a niechęcią do konfrontacji z Hankiem i innymi mieszkańcami Temptation.

Jestem tchórzem, powtarzała sobie bez przerwy, miotając się po gościnnym pokoju Reggie. Niczym innym, tylko małym, obrzydliwym tchórzem. Przecież Mary Claire jest moją najlepszą przyjaciółką. Jak mogę ją tak zawieść, szczególnie przy tak wyjątkowej okazji?

Nie zrobię tego! powiedziała do siebie stanowczo. Szybko ściągnęła pożyczony od Reggie szlafrok i rzuciła go na podłogę. Przecież nie uczyniła nic złego. Nie ma się czego wstydzić. Chciała tylko chronić ludzi z Temptation, w tym i Hanka, a jeśli chcą ją za to potępić, to niech tak będzie.

A poza tym, była pewna jednego. Bardzo brakowało jej Hanka. Kochała go! Tego była pewna. I jeśli ma walczyć o niego, tak jak to sugerowała Mary Claire, to jest na to przygotowana. Może walczyć z każdym, włączając w to Hanka, jeśli tylko uda jej się w ten sposób wlać mu trochę oleju do głowy. Kocha ją, wiedziała o tym aż za dobrze, więc nie pozwoli mu odejść bez przyznania się do tego. Nie tym razem.

Stała przed lustrem i zaczęła się sobie przyglądać przy-

mrużonymi oczyma. Zaciśnęła ręce w pięści. Przecież ma zupełnie niezły cios. Sam Hank jej to powiedział.

Hank klęczał przy świeżo posadzonych krzewach przed „Ślepym Zaułkiem”. Przerwał na chwilę pracę, by wytrzeć pot z czoła i spojrzeć na zegarek. Było tuż po piątej, a przyjęcie zaczynało się o szóstej. Odwrócił głowę, by spojrzeć na drogę z Houston, nad którą unosiła się mgiełka na skutek upału. Wiedział, że jeśli Leighanna przyjedzie, to tylko wtedy, gdyż była to jedyna droga prowadząca do domu Harleya w Temptation.

Zmarszczył brwi, odrzucając wszelkie wątpliwości, które nagle pojawiły się w jego wyobraźni. Na pewno przyjedzie, przekonywał sam siebie. Leighanna jest zbyt dobra, aby zawieść przyjaciółkę.

Ale czy zechce się z nim zobaczyć? Czy się zatrzyma, gdy zobaczy, czego dokonał? Czy jeszcze kiedykolwiek zechce spojrzeć w tę stronę? Zaciśnął palce na młotku, którym przybijał sztachetki do płotu. W sumie nieważne, czy zauważy, co zrobił, czy nie, przekonywał się, wbijając kolejny gwóźdź, on pójdzie na przyjęcie i jeśli Leighanna tam będzie, porozmawia z nią i będzie nalegał, żeby wróciła do domu, do „Ślepego Zaułka” gdzie...

I wtedy usłyszał warkot samochodu na szosie i wiedział bez patrzenia, że to nadjeżdża Leighanna. Rozpoznałby ten brzęczący silnik wszędzie. Wstrzymał oddech, gdy dźwięk silnika stawał się coraz bliższy i Hank miał wrażenie, że pękną mu płuca, kiedy samochód zwolnił. Odwrócił się i zobaczył, że auto Leighanny zatrzymało się przy zjeździe z szosy na parking przy barze.

Z sercem podchodzącym do gardła, pragnąc, aby Leighanna przyszła do niego i dała mu jakiś znak, że ją jeszcze obchodzi, stał koło baru i czekał. Wydawało mu się, że minęła wieczność,

nim zdecydowała się skrócić i wjechać na parking... i wtedy po raz pierwszy w tym dniu odetchnął pełną piersią.

Zatrzymała się tuż koło niego, wysiadła z samochodu i zastanawiała się przez chwilę, nim zamknęła z trzaskiem drzwi. Patrzył na nią, jak szła w jego kierunku, zaciskając wargi.

Zatrzymała się przed nim i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Wiesz co, Braden? - powiedziała. - Zawsze sprawiało ci przyjemność nazywanie mnie tchórzem. Mnie! - powtórzyła, podnosząc głos. - A przecież to ty jesteś naprawdę tchórzem. - Podniosła rękę i stuknęła palcem w jego pierś. - To ty się boisz, nie ja. Boisz się dzielić z kimś swoje uczucia ze strachu przed tym, że możesz zostać zraniony. Boisz się zaangażować w cokolwiek, gdy nie masz pełnych gwarancji. Ja się nie boję - nacierała na niego z furją. - Kocham cię. Mówiłam ci o tym już wcześniej i moje uczucia nic a nic się nie zmieniły. Ja...

- Ja też cię kocham.

- ... nie boję się do tego przyznać. Ja... - Nagle zamilkła, tak jakby słowa Hanka dopiero teraz do niej dotarły. Znieruchomiała zdumiona, a potem cofnęła się o krok. - Coś ty powiedział?

Uśmiechając się, Hank zbliżył się do niej, zmniejszając zdecydowanie odległość między nimi.

- Powiedziałem, że cię kocham. - Delikatnie dotknął jej twarzy, unosząc ją w górę. - I wiesz co? Wyznanie ci tego nie jest nawet w połowie tak przerażające jak myśl, że mógłbym cię stracić.

Westchnęła, nie wierząc własnym uszom.

- Ale ja myślałam...

- Że cię nie kocham? Że pozwolę ci tak odejść, nawet nie próbując walczyć o ciebie? - zapytał łagodnie.

Leighanna zamknęła oczy. Odsunęła jego rękę, mając kompletny mętlik w głowie. Przecież to ona miała z nim walczyć. Czyż

nie taką decyzję podjęła dziś rano, oglądając swoje odbicie w lustrze? Ale teraz, kiedy wszystko układało się inaczej, niż sobie to zaplanowała, nie wiedziała, co ma powiedzieć, co zrobić.

Otworzyła oczy... i dopiero teraz zauważyła świeżo posadzone krzewy... no i płot. Instynktownie położyła rękę na sercu. Kiedy uniosła twarz, by spojrzeć na Hankę, na policzkach miała łzy.

Hank miał wrażenie, że serce pęknie mu z żalu.

Zrobił jeszcze jeden krok w jej kierunku, potem zatrzymał się, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Posadziłeś krzewy? - wyszeptała z oczyma pełnymi zdumienia.

Wzruszył ramionami.

- Przecież mówiłaś, że właśnie tego bar potrzebuje.

Z trudem przełknęła ślinę, spoglądając na nowo postawiony płot. Zastanawiała się, co to wszystko oznacza. Bała się, że dopatruje się w tym czegoś więcej, niż Hank miał w swoich zamierzeniach.

Hank spojrział w tę samą stronę, co ona.

- Wiem, że ten płot nie jest dokładnie taki, o jaki ci chodziło, ale nic lepszego nie udało mi się na razie zrobić.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale po chwili je zamknęła. Przyłożyła drżące palce do warg, nowe łzy pojawiły się w jej oczach; Tym razem Hank nie potrafił się opanować, żeby jej do siebie nie przyciągnąć. Trzymał ją w ramionach, starając się ukoić jej płacz.

- Kochanie, proszę, przestań płakać - mruzczał, tuląc ją coraz mocniej. Co to była za radość móc ją znowu obejmować! Jakże straszne były te dni bez niej. - Przepraszam, że nie pojechałem za tobą. Wiem, że powinienem był tak zrobić. A wszystko to z powodu mojej dumy. - Odsunął Leighannę od siebie

na długość ramienia, pragnąc widzieć jej twarz. Z rozpaczą myślał o tym, że zadał jej tyle bólu. - Błagam cię, powiedz, że mi wybaczysz!

Leighanna spojrzała na niego oczyma mokrymi od łez i pokręciła głową.

- Nnnnie - wyjąkała. - Nie musisz mnie za nic przepraszać. Nie powinnam była wyjeżdżać. - Znowu zaczęła płakać, tuląc się do niego. - Nie chciałam cię opuścić. Przysięgam. Pragnęłam was wszystkich chronić przed Rogerem.

- Wiem o tym. - Pogładził ją po włosach. - Mary Claire powiedziała mi, że takie były motywy twojego działania, ale ja nie potrafiłem niczego zrozumieć. Uważałem, że zostałem przez ciebie zdradzony. O Boże! Leighanno, na pewno nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, jak bardzo mi ciebie brakowało.

Z mokrą od łez twarzą zarzuciła mu ręce na szyję.

- Tęskniłam do ciebie bardzo. Bardziej niż mógłbyś przypuszczać.

Stali tak objęci w promieniach słonecznych, nie myśląc o niczym innym, jak tylko o tym, że znowu są razem. Ta cudowna chwila została nagle przerwana przez Hankę. Nie miał odwagi spojrzeć Leighannie w oczy, ale postanowił się przyznać.

- Leighanno, muszę ci coś wyznać - powiedział, wierząc nerwowo obcasem dziurę w ziemi.

Spojrzała na niego z przerażeniem i serce jej zamarło.

- Wyznać? A co takiego chcesz mi wyznać? - zapytała.

- Jadłem posiłki, siedząc na łóżku.

Oczekując czegoś dużo gorszego, może przyznania się do romansu z Betty Jo, Leighanna parsknęła śmiechem, czując ulgę.

- Powinieneś się wstydzić.

Słyszając jej śmiech, Hank chwycił ją za rękę.

- Wiesz, jakoś nie mogłem zmusić się, żeby usiąść samemu przy stole, przy którym jadaliśmy we dwoje.

- Och, Hank...

- Podlewałem również twoje geranium, chociaż myślę, że roślinki straciły trochę liści. - Uściskał jej palce. - Potrzebujemy ciebie, Leighanno. Ja i te głupie kwiaty. Mamy tendencję do więdnienia i umierania, kiedy się o nas nie troszczysz.

- Och, Hank - powtórzyła, nie mogąc wydusić z siebie nic innego.

- Kocham cię i pragnę, żebyś tu wróciła. Ja...

- Oczywiście, że wrócę - zawołała, przerywając mu.

Ścisnął jej dłoń, zmuszając ją do milczenia.

- Pozwól mi skończyć. Chcę, żebyś tu wróciła, ale jako moja żona.

Leighanna nie mogła zrozumieć, o czym Hank mówi.

- Jako twoja żona? - upewniała się.

- No cóż, wiem, że nie jestem zbyt dobrą partią i nie nadaję się do żeniaczki według standardów uznawanych przez większość kobiet, ale obiecuję ci, że postaram się spełnić wszystkie twoje marzenia. Zaczniemy od domu, który zawsze chciałaś mieć, tego z białym płotem...

Zanim zdołał powiedzieć coś więcej, Leighanna znalazła się w jego ramionach.

- Och, Hank - wyjąkała, szlochając. - Nie potrzebuję żadnego domu ani płotu. Wszystko, czego mi trzeba, to ty!

I w zasadzie tylko siebie Hank był w stanie jej ofiarować.